

**PRZEDPŁATA**

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Dzienniki» w tablicy) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesylki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

**ERAZMA PILTZA.**

**BIURO**

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kaszubska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagranicą, na agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 22 lutego (6 marca) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 46.

**TREŚĆ NUMERU:**

Artykuł wstępny: W kwestji cel od żelaza, p. Fel. Wojciechowskiego. Artykuły literackie: Wychowanie i dziedziczność, p. Ad. Mahrburga. Szkice statystyczne (dokoń.), p. A. Zakrzewskiego. Literatura wieku Odrodzenia (dokoń.), p. A. Lange. Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Selwany p. Nemo. Działalność cieszyńskiej «Macierzy szkolnej», p. B. Notatki z życia ruskiego, p. L. P. Nowe książki. Kronika literacka. Kronika naukowa.

W odcinku: Nos Choupille'a, przez Jana Richepin (przekład z francuskiego), p. K. L.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Waszyngtonu, p. Kaprala; z Poznania p. Domarata; z Gdańska, p. Kaszuba; z Lwowa, p. El; z Krakowa, p. Średnika i t. d. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»: z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Soffi i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Piotrkowa, p. Palestanta; z Radomia, p. Zrzęde; z nad granicy pruskiej, p. Non; z Wilna, p. Ludgiewskiego; z Wilejskiego pow., p. J. K.; z Rosieńskiego pow., p. B. K. i c; z gub. mohylowskiej, p. Felicjana Suryng; z Wilekomierskiego pow., p. Ad. Pietk.; z Połocka, p. B. O.; z Kijowa, p. Mik. Trzaskę i Kl. Z.; z Kronsztadu, p. H. G.; z Rygi, p. Abc.; z Tyflisu, p. Zygmunta Iwaszkiewicza i t. d. Z politycznego świata, p. Krajuca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. List otwarty od p. Ad. Mahrburga. Pisma ruskie w sprawie Bartenjewa. Przegląd prasy ruskiej. Leczenie suchot. Podróż Jego C. W. Następcy Tronu. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Kijowski bank ziemski, p. Mik. Trzaskę. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

## LEON PILASKI

dawniej

## WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe. Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie. (W-63-8-1)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

Dostawca Najwyższych Dworów.



**Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!**  
niezbędny środek dla dam i panów. Dozwol. p. Dep. Med. i Min. Przem. i Handlu Petersb., jako nie zawierający szkodliwych substancyj

### „Dentor”

usuwa ZŁAWOŃ z Ust, wzmacnia DZIAŁA, ZĘBY etc. Dostać można we wszystkich składach Mat. i Aptekach.

FLAKON rs. 1,

wystarcza na 4 miesiące  
Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: «Dentor», Warsz., Królewska 39. (W-45-3-1)

### Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-1)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

**DOM** narożny z placem przy ul. Marszałkowskiej № 55, do sprzedania za rs. 30.000. Posesja ta ma łokci kwadr. 4.400. Frontu od ulicy łokci 148. (W-66-3-1)

ŚWIEŻE nasiona Cykorji Magdeburgskiej spiczasto-głowiatej, poleca Skład Nasion H. Friedlaendera w Warsz., Senatorska 32. Korzenie tejże cykorji są do obejrzenia. (W-61-3-1)

## Osoba

odpowiednio uzdolniona, poszukuje miejsca w jakim porządnym magazynie w charakterze sprzedawczą i t. p. Mogłaby też zajmować się w księgarni lub czyteln. Blizsza wiadomość w Żytomierzu, na ulicy Wielkiej Berdyczowskiej, № 67, u p. Jadwigi Zienkiewicz.

Do sprzedania bez pośrednictwa osób trzecich

## MAJĄTEK ZIEMSKI

pod Warszawą, o godzinę drogi od stacji Grodzisk drogi żelaznej warsz.-wiedeń. Przestrzeni wólk 22 1/2 (około 337 dzies.) w glebie pszennej, z pięknym ogrodem, dwoma domami mieszkalnymi o 19 pok., z zabudow. gospodar. w dobrym stanie, z inwent. żywym i martwym. Wiad. w Warszawie u S. Piotrowskiego, Włodzimierska № 9, mieszk. 5. (W-60-3-1)

## Świeże nasiona

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymano i poleca

SKŁAD NASION

## H. FRIEDLAENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska, 32.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie franco. (W-58-6-1)

## Nauczycielka

muzyki ze świadectwem konserw. Lipskiego, szuka miejsca; może pomagać w gospodarstwie. Bac. Островъ, Сред. впопн. № 7, KB. 8. (K-492-1)

Potrzebną jest na wyjazd

## Ochmistrzyni,

znająca się na kuchni, kupnie prowizji i wszel. porząd. domowych; kandyd. winny być w wieku lat około 40. Bliz. wiad. udzieli red. «Kraju» (Kaz. ul., 26). (K-492-3-1)

## Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu  
Jedyny polski interes zbożowy i ekspedycyjny

Istniejący od lat 13-tu, poleca się do komisowej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-14)

## Tanie urządzenia gorzelni rolniczych

polecają

## Zakłady Mechaniczne

## BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

W WARSZAWIE.

Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła nasza firma w ciągu lat ostatnich.

### Specjalnie dla gorzelni rolniczych:

Nowe aparaty ciągle, patentowane, tańsze od wszelkich innych. Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło 60 zakładów już urządzonych. (W-59-6-1)

SIODŁA.  
ZAPRZĘGI.



PRZYBORY  
MYSŁIWSKIE

Fabryka wyrobów siodlarskich i rymarskich

## J. ZIEMSKIEGO.

W Warszawie, Długa, 42 — 46.

Cenniki na żądanie.

(W-31-4-1)



**STAN RACHUNKOW**  
**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1890 ROKU.  
W Warsz. W Petersburg. OGÓLEM.  
Rubli srebrem i kopiejek.

STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie . . . . .	1,138,685 88	386,549 91	1,525,235 74
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa . . . . .	953 74	323,270 20	324,323 94
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	— —	100 —	
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	5,418,570 16	2,126,849 15	7,545,419 31
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	66,627 13	— —	66,627 13
Skupsola-weksli, mając. zabezp.:			
1) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	— —	12,500 —	318,492 —
2) w terminow. zobowiąz. handl.	— —	10,252 —	
3) na miesz. dom. War., zakł. i fabr.	295,740 —	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	834,780 —	493,452 98	4,152,347 91
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,953,520 13	835,799 45	
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. zegl. p. na tow.	34,795 35	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	4,476 72	1,482 98	5,959 70
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	880,886 34	121,701 69	2,902,463 96
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,792,876 16	88,844 56	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	461 71	18,193 50	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k	49,512 19	334,314 37	383,826 56
Uposażenie filji Banku . . . . .	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publ. przez rząd por.	533,057 92	53,738 84	6,148,507 85
β) " " " " niepor.	592,238 50	104,619 15	
γ) towarami	545,942 84	70,943 07	
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,272,929 82	12,247 29	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	445,416 52	140,162 62	
c) kredyty in blanco . . . . .	282,484 37	36,008 59	
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
α) w pierwszorz. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów.			
β) na rachunkach bież. u koresp.	460,296 30	— —	336,375 06
b) weksle do zainkas. u koresp.	748,777 72	38,373 66	
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	1,039,932 30	— —	1,039,932 30
Weksle protestowane . . . . .	10,599 30	1,877 10	12,476 40
Wydatki bieżące: z r. 1890 . . . . .	145,404 10	79,979 96	245,359 36
" " " " z r. 1891 . . . . .	11,376 50	8,598 80	33,472 39
Wydatki zwrotne . . . . .	25,490 95	7,981 44	— —
Koszta organizacyi . . . . .	— —	— —	— —
Nieruchomość . . . . .	141,603 14	— —	141,603 14
Rachunki przechodnie . . . . .	446,786 34	413,049 35	859,835 69
	21,647,618 16	6,058,265 22	27,705,883 38

STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku . . . . .	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	1,276,252 09	— —	1,276,252 09
Fundusz rezerwowi . . . . .	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem . . . . .			
b) za 7-dn. wypow. . . . .	2,222,182 61	831,109 05	8,781,739 86
2) bezterminowe . . . . .	3,560,187 13	700,606 29	
3) terminowe . . . . .	111,621 77	— —	
3) terminowe . . . . .	1,355,533 —	500 —	
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.			
b) weksle do inkasy . . . . .	4,757,801 66	874,624 49	6,764,136 02
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):	631,331 16	246,346 74	
Sumy zależne od Banku . . . . .	206,848 94	47,183 03	
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	— —	1,039,932 30	1,039,932 30
Traty przez Bank akceptowane . . . . .	— —	54,204 21	54,204 21
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona . . . . .	1,946 25	— —	1,946 25
Proc., przyp. do zapl. od wkł. i obl.	3,174 51	646 80	3,821 31
Procenty i komis z r. 1890 . . . . .	579,420 68	226,080 10	849,683 30
" " " " z r. 1891 . . . . .	33,111 80	11,070 72	784,168 04
Rachunki przechodnie . . . . .	758,206 55	25,961 49	21,647,618 16
	6,058,265 22	27,705,883 38	
Weksle do inkasy . . . . .	— —	— —	— —
Towary w komis żądane . . . . .	1,130,975 —	86,994 84	1,217,969 84

\* W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,382,059 k. 13, w Petersburgu rs. 1,184,007 k. 43. (R-27-1)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone  
**MASZYN I NARZĘDZIA ROLNICZE**, poleca  
**H. CEGIELSKI**  
Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-4)

**MAJATEK** do sprzedania w p. m. r. jampolskim g. suwalsk. 3 folw. 540 dz. przetrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w. 18. Poż. Tow. kred. ziem. 33 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mrongowiusa w Kownie. (K-553-6-2)

**WARSZAWIANIN** lat 36 liczący, wykształcony fachowo w murarstwie, ciesielstwie i zduństwie, który przez lat kilkanaście prowadził nadzór robót przy nowych budowach i przerabianiu starych, tak rządowych, jak prywatnych, zarówno miejskich, jak wiejskich, znający prztem rysunki i projektowanie, poszukuje w Cesarstwie pracy przy dużem przedsiębiorstwie, jako pomocnik budown. lub inżyniera, albo też w dużym majątku ziemskim. Mógłby też być kasjerem, rachmistrzem itp. Oferty przyj. Wacł. Pisarski w Chełmie (g. Lubelska) i Red. «Kraju» w Petersburgu (Kazańska 26), gdzie kopje świadectw są do przejrzenia. (K-547-2-2)

**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.**

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Batucki Michał. Białe murzyn, powieść, rs. 1 k. 20.
- Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 60.
- Belmont Leo. W wieku nerwowym. (Moja spowiedź). Powieść oryginalna, k. 75.
- Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.
- Dana J. D. Podręcznik geologii. Spółzyczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
- Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1, 2, 3 k. 45. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszytów) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
- Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszytów) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.
- Encyklopedia humoru, zes. 37 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.
- Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.
- Flügge Dr. C Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
- Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
- Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
- Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Haren. Włochy, rs. 1 k. 50.
- Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 2.
- Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
- Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
- Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
- Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
- Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
- Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
- Königsdorfer Marcin ks. Homilje katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.
- Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
- Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Wraetjki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do IX po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
- Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
- Lermontow Michał. Wybór pism w przekładzie Cz. Makowskiego, poprzedzony wstępem krytycznym Włodzimierza Spasowicza, rs. 1.
- Łętowski Julian. Na Bożym świecie. Nowele i obrazki, rs. 1.
- Marx Karol. Pisma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej, k. 75.
- Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejszych poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
- Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
- Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zes. 1, 2, 3, 4 po k. 22, z przesyłką po k. 30. Cena prenumeracyjna (18 zeszytów) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.
- Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
- Orzeszkowa Eliza. Jędrzej, powieść, rs. 1 k. 20.
- Czcielił potęgę, powieść, rs. 1 k. 20.
- Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 38, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszytów) rs. 15.
- Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawnosć. Zesz. I k. 25, z przesyłką k. 30. Prenumerata za całość (z 20 zeszytów) rs. 5, z przesyłką rs. 6.
- Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
- Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
- Spencer Herbert. O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem. Wydanie czwarte, rs. 1.

**Okulary i Nanośniki**

(pince-nez) z soczewkami z kryształu górnego (Cristal de roch à l'axe) dla krótkowidzów i mających wzrok słaby i starością sfatygowany, po rs. 6, 8 i 10; w oprawach złotych 56° po rs. 12, 14 i 15; grubości średniej po rs. 16, 18 i 20; massy po rs. 23, 25, 28 i drożej.

**U OPTYKA I. I. URLAUBA**

fabrykanta szkielek optycznych  
Nowski prosp. № 44,  
naprzeciw Gościnnego Dworu.  
Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążen. pocztowem. (K-549-2-2)

**ZAKŁAD GALWANICZNY**

**Piotra Filipskiego**  
WARSZAWA,  
róg Placyku i Piekarskiej № 14  
(wprost Kapitulnej)  
przyjmuje do złocenia, srebrzenia wszelkie przedmioty: kościelne, stolowe i galanteryjne. (W-33-6-5)

**S. PRZEZDZIECKI**

Magazyn Ubiórów Dziecinnych.  
ul. Kotzebue, 2,  
w Warszawie.  
(W-13-8-7)



PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 kop. Numery pojed. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń 1 t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 zła każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kaszubska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kanton «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagranicą: agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 22 lutego (6 marca) 1891 r.



## W KWESTJI CEŁ OD ŻELAZA.

Petersburg, 15 lutego.

Istniejące od paru lat stałe Najwyższej zatwierdzone biuro doradcze producentów żelaza — zaznaczyło już niejednokrotnie działalność swą w staraniach o rozwój produkcji wewnętrznej, bądź przez dostarczanie władzom decydującym wiadomości o przemyśle żelaznym i jego interesach, bądź przez przedstawienia o ułatwienie i obniżenie kosztów przewozu na drogach żelaznych produktów metalurgicznych.

Nie ulega wątpliwości, że kwestje fachowe, odnoszące się do pewnej gałęzi przemysłu, mogą być z pożytkiem roztrząsane przez tego rodzaju biura specjalne, znające dokładnie stan i zadania tej gałęzi przemysłu, którą się zajmują. Trudniej natomiast biurom takim uchronić się od pewnej stronności i traktowania interesów danej gałęzi przemysłu — w oderwaniu, to jest, nie w związku z całością interesów gospodarstwa ekonomicznego kraju.

Ogłoszony w d. 1 listopada r. b. referat o celach od surowizny żelaznej, żelaza, stali i wyrobów z tych metali, domaga się nowego podwyższenia ceł na te przedmioty, a mianowicie do 40 k. złotem od surowizny, do rubla od żelaza fasonowego, do 1 rs. 60 kop. od blachy żelaznej. Na poparcie swych żądań biuro doradcze przytacza szereg wiadomości statystycznych i faktów, popartych cyframi. Jednakże nie wszystkie one zdają się popierać twierdzenia wzmiankowanego referatu, a i zapatrywania biura doradczego na przyszłość przemysłu metalurgicznego w Rosji trudno by podzielić bez pewnych zastrzeżeń.

Nikt, komu nie obce sprawy naszego przemysłu, nie może dziś bezwątpienia zaprzeczyć, aby system opieki celnej, przyjęty przez rząd, nie był użytecznym i z wielu względów niezbędnym. Przez pewien okres czasu, którego trwania obecnie jeszcze ani przewidzieć, ani określić nie sposób, system ten jest jedynie racjonalnym dla naszego gospodarstwa krajowego. Oddając przeto sprawiedliwość użyteczności ceł w pewnej danej epoce i przy pewnych warunkach, byłoby wszakże błędem przypisywać im jakąś magiczną siłę, zdolną nie tylko do wytworzenia krajowego przemysłu, ale i do stworzenia potrzeb odpowiednich wśród ludności danego kraju, tudzież możliwości ich zaspokojenia. Trudno też zgodzić się na twier-

dzenie referatu, jakoby zupełne usunięcie współzawodnictwa zagranicznego przez zaprowadzenie ceł niemal zakazowych stanowiło drogę najprostszą i najpewniejszą do obniżenia cen żelaza w kraju, a to przez wywołanie konkurencji wewnętrznej między fabrykami krajowymi, którego to obniżenia potrzebę referat uznaje.

W ciągu lat trzydziestu zgorą (1822—1857) przywóz surowizny żelaznej morzem był zupełnie wzbroniony, na granicy zaś lądowej ulegał niezmiernie wysokiemu ocleniu. Był to system nie tylko opiekuńczy względem przemysłu krajowego, lecz zarazem zakazowy względem zagranicznego. W czasach tych, jak utrzymuje referat biura doradczego, Rosja nie tylko produkowała surowiznę w ilości dostatecznej dla swych potrzeb, lecz i na wywóz. Poucza nas referat, że w roku 1857 np. wywóz metali z Rosji był wyższym od przywozu na sumę 1,219,236 rs., a w okresie od r. 1832 do 1836 były lata, kiedy cyfra ta dochodziła do 2,814,675 rs.

Jakież były wówczas potrzeby, zaspakajane przez produkcję krajową? Statystyka wykazuje, że potrzeby te były mniej niż skromne: produkcja surowizny w Rosji w r. 1820 nie przenosiła 10 mil. pudów rocznie; w latach od 1830 do 1849, a zatem przez czas względnie długi, nie przenosiła 11 milionów pudów rocznie, w r. 1850 doszła zaledwie 13 mil. pudów, a po latach dziesięciu (w 1860) nie przeszła 18 milionów pudów. Jeżeli od skromnej tej ilości odejmiemy to, co wywożono zagranicę, przekonamy się, że na konsumpcję miejscową pozostawało niezmiernie mało. Wniosek ztąd pewny, że potrzeby ówczesne żelaza były prawie nieznaczające, a system zakazowy, zniewalający poprzestawać na produkcji krajowej, nie zdołał potrzeb tych stworzyć, a tem samem i produkcji wewnętrznej rozwinąć.

Nadszedł wreszcie czas budowy dróg żelaznych. W okresie niewiele co dłuższym od ćwierci wieku, wybudowano w Rosji 27,000 wiorst dróg żelaznych. Jakie przyczyny wywołały niezbędną śpieszną budowę tak wielkiej sieci dróg żelaznych, zbytecznym byłoby się rozwodzić. Była to konieczność nie tylko finansowa, ale i polityczna. Każda chwila zwłoki byłaby się odbiła w sposób szkodliwy i dotkliwy na stanowisku państwowem i produkcyjnym Rosji. Przemysł jednak metalurgiczny ruski nie był w stanie zaspokoić tak znacznych i nagłych potrzeb żelaza dla budującej się sieci dróg żelaznych, przenoszących 200 milionów pudów. A właśnie tę to epokę bezpośrednio poprzedził długi szereg lat systemu zakazowego.

Jeżeli pod jego wpływem, tak dogodnym, według zapewnienia biura

doradczego, dla producentów żelaza, Rosja w chwili stanowczej ujrzała się bez własnego przemysłu metalurgicznego, to czyliż można dziś stawiać zarzut, że «przemysł ten zostawał bez opieki rządu w tym czasie, kiedy najwięcej tej opieki potrzebował»?

Prawdziwy przemysł metalurgiczny w Rosji mógł powstać dopiero wówczas, kiedy mógł być opartym na opale mineralnym, skoncentrowanym na południu; przed wybudowaniem zaś dróg: jekaterynińskiej i donieckiej, nie można było ani marzyć o eksploatacji bogatych pokładów węgla kamiennego i rud żelaznych. Budowa zatem tych dróg musiała wyprzedzić, czyli właściwie otworzyć przemysł metalurgiczny, podając mu środki i możliwość egzystencji. Nie tylko więc niema żadnego dziwu, lecz przeciwnie, następstwo to prostej konieczności, że rząd dozwolił na przywóz bez cła surowizny i żelaza dla użytku dróg żelaznych i niektórych fabryk. Tak zwana licencja na przywóz surowizny i żelaza miała zapewne, z punktu widzenia teoretycznego, dla niektórych fabryk swoje strony ujemne, szczególnie ze względu na niezbyt sprawiedliwe faworyzowanie jednych fabryk ze szkodą innych. Z tem wszyskiem jest faktem, że w tej to właśnie epoce powstało, oprócz całej sieci dróg żelaznych, wiele fabryk maszyn, drutu, gwoździ i innych, będących naturalnymi odbiorcami przemysłu metalicznego. Wtedy to również powstały pierwsze walcownie szyn żelaznych, opierające swą egzystencję nie tylko na przywozie surowizny bez cła, lecz i na premjach, wypłacanych im przez rząd, dla rozwinięcia produkcji wewnętrznej. Zakłady te, po zmianie warunków w otrzymywaniu swego materiału surowego, utrzymały się w większej części i nadal, tworząc przeważną grupę odbiorców surowizny krajowej. Zarzut zatem referatu biura doradczego, jakoby «obstalunki rządowe posłużyły tylko do rozwoju zagranicznego, a nie ojczyzno-przemysłu metalurgicznego», nie jest uzasadnionym. Dla przekonania się, jak ów przemysł przetwórczy szybko się rozwijał, mając zabezpieczony tani materiał surowy, dość zauważyć, że kiedy w r. 1852 produkcja tego rodzaju fabryk przetwórczych nie przechodziła pół miliona rubli, to w r. 1887 przewyższyła już 100 milionów rubli. Cyfry te są wymowne i dowodzą, że produkcja taka rozwinąć się mogła i w samej rzeczy się rozwinęła na tanim materiale zagranicznym. Trudno byłoby twierdzić coś o tem, czy rzeczony przemysł mógł się być równie szybko i pomyślnie rozwinąć, gdyby był czekał na powstanie i rozwój rodzimego przemysłu metalurgicznego, ale za to jest pewnikiem niezbitym, że przywóz w owej



epoce bez cła surowizny i żelaza okazał się w skutkach swych korzystnym, gdyż potężnie się przyczynił do powstania licznych fabryk przetwórczych. Jakkolwiek ofiary, poniesione przez rząd wskutek płacenia premij, oraz udzielania pożyczek amortyzacyjnych nisko oprocentowanych, nie zawsze się opłacały natychmiastowo i niektóre z tych dobrodziejstw poszły na marne, to jednak naogół uważać trzeba za rzecz dowiedzioną, że się one niemało przyczyniły do rozwoju przemysłu żelaznego w Rosji.

Porównyując opiekę rządu nad przemysłem bawełnianym i cukrowniczym z ochroną przemysłu metalurgicznego, biuro doradcze dochodzi do wniosku, że ten ostatni upośledzonym został. Przedewszystkiem zauważyć należy, jak wielka zachodzi różnica pod względem ważności i zadań obudwu tych gałęzi przemysłu. Podczas gdy przemysł bawełniany i cukrowniczy podaje konsumentowi wytwór swój jako materiał bezpośredniego spożycia, i przez to ulegający ostatecznemu zniszczeniu, przemysł żelazny, wprost przeciwnie: daje tylko narzędzia dalszej wytwórczości. Tak surowizna, będąca ostatecznym produktem dla wysokich pieców, jest tylko materiałem przetworowym dla walcowni żelaza, stali i odlewni; ostateczny znowu produkt tych ostatnich, jakoto: szyny, żelazo sortowe, narzędzia rolnicze i maszyny wszelkiego rodzaju, są tylko środkami wymiany lub wytworu produktów rolniczych i wszelkich fabrykatów, bez wyłączenia wyrobów bawełnianych i cukru, stanowiących właściwy cel potrzeb ludzkich. Kiedy więc brak tych ostatnich może jedynie świadczyć o większej lub mniejszej sile nabywczej społeczeństwa, to brak lub niedostateczne spożycie żelaza pociąga za sobą cały sze-

reg skutków niezmiernie szkodliwych dla całości ekonomicznego bytu kraju, krepując i obezwładniając wszystkie bez wyjątku inne gałęzie wytwórcze. Z tego zatem względu, konieczność zaspokojenia rozlicznych tych potrzeb musi miarkować jednostronne interesy przemysłu metalurgicznego.

Czy zresztą interesy te są zagrożone? Czy rozwój ich jest zbyt powolnym? Najlepszą odpowiedzią będą dane, przytoczone przez sam referat biura doradczego.

Według cyfr w nim przytoczonych, okazuje się, że od r. 1884 do 1889 zakłady uralskie produkcję swą powiększyły o 33%, pomimo że wytwórczość ich ograniczoną jest przez ilość drzewa. Zakłady polskie powiększyły swą produkcję o 100% (z 2,4 do 4,8 mil. pudów), zaś południowo-ruskie o 175% (z 2 do 5,5 mil. pudów). W roku zaś 1890 produkcja zakładów Juza, jak nas zapewnia referat, przewyższyła 5,5 mil. pud., a w fabrykach Aleksandrowskiej i Kamińskiej 7 mil. pudów. Tym sposobem jedynie trzy te fabryki wyprodukowały do trzynastu milionów pudów, co znaczy, że w ciągu zaledwie lat 6 produkcja zakładów południowych wzrosła o 625%. Na rok zaś bieżący referat obiecuje nam wzrost produkcji do 21 mil. pudów, czyli, że w przeciągu lat siedmiu wzrost osiągnie 1,000%. Oprócz tego, buduje się jeszcze parę nowych wysokich pieców, które rozwój ten jeszcze bardziej uwydatnią. Czyliż wobec tych cyfr można twierdzić, że przemysł metalurgiczny w Rosji jest upośledzonym, że potrzebuje nowych ceł i podniet sztucznych?

Zdawałoby się, że, wobec tak szybko rozwijającego się przemysłu żelaznego, powinnyby i zapotrzebowanie na żelazo wzrastać równie prędko. Przypatrzmy się bliżej cyfrom, przez referat przyto-

czonym. Jeżeli do ilości żelaza, w kraju wyprodukowanej, dodamy ilość przywiezioną z zagranicy, to suma dwu tych cyfr da nam ilość zużytego metalu. Otóż, według danych referatu, wypada, że w r. 1884 wyprodukowano 31 mil. pud., przywieziono z zagranicy 17 mil. pud., razem spożyto 48 mil. pudów. W r. 1886 wyprodukowano 32,5 mil. pud., przywieziono 14,5, a więc spożyto 47 mil. pud. W r. 1887 wyprodukowano 37,4, przywieziono 8,8 mil. pudów, spożyto zatem 46,2 mil. pudów. W roku 1888 wyprodukowano 38,9, przywieziono z zagranicy 4,5 mil. pudów, spożyto 43,4 mil. pudów. Cyfry te mówią za siebie, świadcząc, że podwyższenie cła do 25 kop. w złocie na granicach morskich, a do 30 kop. na granicach lądowych wstrzymało nie tylko względne, lecz i absolutne zużycie żelaza; roczne jego spożycie zmniejszyło się o 4,6 mil. pudów w ciągu lat 5. Trudno wątpić, że tak znaczne zmniejszenie dotkliwie musiało się odbić na rozwoju wszystkich bez wyjątku gałęzi przemysłu i na ulepszeniu produkcji rolnej. A przecież Rosja i bez tego bardzo znacznie pozostaje w tyle pod względem spożywalności żelaza po za wszystkimi innymi krajami. Kiedy bowiem w Anglii spożycie to wynosi 120 kilogramów na głowę mieszkańca, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 97 kgr., w Belgji 81 kgr., we Francji 52 kgr., w Niemczech 44 kgr.,—to w Rosji wypada zaledwie 6,5 kgr. na głowę. Jeżeli wartość produkcji rolnej w Rosji wynosi przeszło miliard rubli rocznie, a zwiększenie tej produkcji tylko o jedno ziarno podniosłoby tę wartość o 260 milionów rubli, łatwo stąd wyprowadzimy wniosek, jak ważnem byłoby dla rolnictwa rozpowszechnienie narzędzi rolniczych poprawnych a tanich, co tylko przy ta-

## ODCINEK „KRAJU”.

### Nos Choupille'a

przez

Fana Richopin.

(Przekład z francuskiego).

«Gdyby nos Kleopatry, powiedział Paskal, był trochę krótszym, zmieniłaby się postać świata».

Chociaż nos Choupille'a nie był brzemienym w takie następstwa, należał jednak, bądź co bądź, do zjawisk nadzwyczajnych. Jak wielu bohaterom nieznanym, brakowało mu tylko szerszego pola działalności dla wstawienia się i wieszczą-entuzjasty, któryby go opiewał. Przez chwilę żywitem nadzieją, że ja będę tym Homerem, ale dla braku odwagi muszę się rozstać z wypieszczoną myślą. Zbyt wielkiej potrzeba liry, aby tak olbrzymiemu sprostać przedmiotowi. Poprzestane więc na skromnej roli historjografa, zadowolony, że choć jako zwykły prozaik, będę się mógł wznieść na te Himalaje.

Będąc posiadaczem takiego nosa, Choupille, naturalnie, mówił przez nos. Osmie-

le się tu nawet, nowe wprowadzając wyrażenie, powiedzieć, że żył nosem.

W samej rzeczy, cała biedna osobka Choupille'a, mizerna, zwiędła, skureczona, żalonna, zdawała się istnieć tylko po to, aby ten ogromny przedmiot zaopatrywać w pożywienie i coraz okazalszym czynić.

Choupille był chudy, a nos wzrastał w tuszę. Choupille był blady — nos rumieńcem płonął. Choupille smucił się — nos promieniał radością. Choupille cichym pomrukiwał tonem — nos kichał, jak trąba. Choupille nikł powoli, a nos się rozwijał. Słowem Choupille wegetował; nos żył czynnie i samoistnie. Krótko mówiąc, raczej całą jego figurę można było nazwać «uzupełnieniem» nosa, anizeli nos «uzupełnieniem» i kończyną ciała.

Sam Choupille dobrze to odczuwał. Mówiąc przez nos, rozprawiał nadewszystko o swoim nosie, opowiadał zarówno o wielkich, jak i o drobnych jego wypadkach, i wyraźnie dawał poznać, jak go to męczy, że mu góra nosowa horyzont ciągle zasłania.

Sam mówił o swym nosie:

— To zwierzę!

Dowód, że go uważał za osobnik, obdarzony własnym a odrębnym bytem.

A z jaką on to mówił goryczą! Z jaką zawziętością a zgrozą! Można było rozumieć, że szło tu o nieprzyjaciela, który

narobił mu już wiele złego i zaiste nie był jeszcze rozbrojony.

Czyż podobna było, zresztą, rozbroić takiego potwora? Przeciwnie, z każdą chwilą coraz więcej sił nabierając, skupiał on w sobie całą treść żywotną biednego człowieka; wzrastał tylko a piękniał z latami i stawał się o tyle dumniejszym i bardziej przemożnym, o ile Choupille, pomimo urazy, jaką czuł do niego, ustawicznie robił mu ustępstwa. Bo trzeba przyznać, Choupille był tchórzem w stosunku do swego zwycięzcy. Wszakże owe szaty tryumfalne, któremi się okrywał zdobywca — wszystkie kolory — cynober, karmazyn, szkarłat, purpura, wszystkie czerwonej barwy odcienie, gdzie błękit niebieski w cudowny przechodził fioletem — były darami samego Choupille'a, i mimowoli przychodziło na myśl, że cały ten kwiatozbiór nie wybujałby tak świetnie, gdyby go wyłącznie czystą podlewaną wodą. Poczcziwy Choupille czuł, niestety, pociąg do butelki. Nie był on jednym z owych pijaków, którzy w każdą trunkową rzucają się, jak w otchłań i toną w niej aż do utraty rozumu. Choupille nie dotknął nigdy samego dna tej głębi. Pozostawał on zawsze w połowie drogi. Nie opuszczał się niżej i nie podnosił w górę. Na jednym miejscu trwał stale.

Zachodziło ważne pytanie, które często w pogawędkach z samym Choupillem roz-



ności żelaza daje się osiągnąć. Nadto, wszystkie gałęzie przemysłu, dla których żelazo jest artykułem niezbędnym, obniżyłyby koszta swego kapitału zakładowego, zapewniając sobie przez to trwalszą i pewniejszą podstawę swej egzystencji, gdyby koszta maszyn i przyrządów były mniejsze od dotychczasowych.

Nie możemy tu pominąć sposobu, w jaki biuro doradcze oblicza w swym referacie cenę surowizny angielskiej, dostarczanej do portów morza Bałtyckiego. Obrachunek ten jest niedokładny i na przypuszczeniach oparty. Pragnąc dowiedzieć, że ruskiemu przemysłowi metalurgicznemu grozi konkurencja niesłychanie taniej surowizny angielskiej, referat wciąga do swej rachuby ceny tej surowizny podczas chwilowego upadku waluty w latach 1886 i 1887, — i kombinuje je z równie chwilowym wysokim kursem rubla w r. 1890. Tą drogą dochodzi do ceny przypuszczalnej surowizny angielskiej, wraz z cłem 25 kop., czyli 50,53 kopiejek za pud w Petersburgu. Rachunek ten oparty został na hipotezach, które w rzeczywistości nie sprawdzają się nigdy. A czyliż można opodatkowanie kraju opierać na hipotezach nieziszczonych?

Nie mniej zasadnie moglibyśmy zbudować hipotezę wręcz przeciwną, kombinując najwyższą cenę surowizny na rynkach angielskich z najniższym kursem rubla w ciągu ostatnich lat paru. Otrzymałibyśmy tym trybem rezultaty, różniące się przeszło o 100% od podanych nam przez wzmiankowany referat.

Rzeczywistość najbliższa daleką jest od tych subtelnych z przypuszczeń wysnutych rachunków referatu. Jeżeli się trzymać faktów, nie zaś urojeń, rachunek ten przedstawi się nam zupełnie inaczej. Należy brać pod uwagę

strzygnąć próbowałem, a mianowicie: czy jego nos był przyczyną, czy też skutkiem pijaństwa. Jam utrzymywał, że skutkiem. Choupille natomiast w swym dowodzeniu zawsze do przeciwnego dochodził rezultatu.

— Ty sam, pijąc, nos swój ukształtowałeś, — rzekłem raz do niego.

— Bynajmniej — odpowiedział, — piję tylko na pociechę, dla zapomnienia o nim. I muszę wspomnieć, że pod tym przynajmniej względem rację miał niezaprzeczoną; nos bowiem jego istniał, zanim on pomyślał o picciu. Nie przeczył, że swymi libacjami przyczynił się do rozrostu nędznika, ale wzbraniał się przyjąć na swe barki odpowiedzialność za pierwsze krzywdy doznane.

— Koniec końców — mówił, — jest rzeczą dowiedzoną i oczywistą, że w tym pojedynku między moim nosem a mną — mój nos pierwszy krok zrobił. I na dowód opowiadał mi, jak jeszcze w dzieciństwie od samej kolebki był ofiarą tego rozbójnika, ofiarą bezwiedną wtedy i bezbronną. Czyż jego ojciec chrzestny, który był komisantem handlowym, wielki zartowniś, nie radził dać mu na imię «Janusz» — w tym wyłącznie celu, aby utworzyć natychmiast złośliwy dwuznacznik, przezywając go «Ja — nos...?»<sup>1)</sup> Czyż matka na-

nie ceny chwilowe, przypadkowe, lecz przeciętne, z pewnej dłuższej epoki czasu. Obrawszy np. za podstawę obrachunku ceny surowizny w Anglii i kurs rubla w ubiegłym roku 1890, zobaczymy, że najwyższa cena surowizny Cleveland Nr. 3, była 53 szylingów i 4 pensy (w marcu), najniższa zaś 40 szylingów i 6 pensów (w czerwcu), średnia zaś cena w ciągu roku 46 szylingów i 3 pensy za tonnę angielską, czyli 61 pudów. Szyling kosztował najdrożej 46,35 kopiejek (w lutym), najtaniej 38,45 kop. (we wrześniu); średnio 43,45 kop. Według tych cen przeciętnych, pud surowizny w Anglii kosztował 33 kop.<sup>2)</sup> Do tej ceny należy dodać koszta frachtu, asekuracji, tudzież koszta na komorze. Koszta te w rachunku referatu są zupełnie pominięte. Dlaczego? Prosta omyłka byłaby zagrubą. Fracht do portów morza Bałtyckiego kosztuje 10 szylingów od tonny, co wynosi przeszło 7 kop. od puda (kurs przeciętny); dodawszy do tego koszta na komorze około 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kopiejek od puda, otrzymamy, że ogół tych kosztów wynosi około 10 kop. od puda. Razem znaczy to, że pud surowizny angielskiej, sprowadzony do portów morza Bałtyckiego, kosztuje — a raczej kosztował w r. 1890 — bez cła 43 kop. Cena ta dla portów morza Czarnego wyższą jest jeszcze, gdyż fracht morski kosztuje o 3 szylingi na tonnie drożej. Do cen w Królestwie polskiem stosuje się to w stopniu o wiele wyższym jeszcze. Przeprowadzaniu surowizny angielskiej przez Gdańsk fracht wodny Wisłą do Warszawy kosztuje więcej niż drugie tyle, co z Anglii do Gdańska, a kolejną ceną przewozu jest tak wysoka, że byłoby zupełnie zbytecznym wciągać ją do rachuby. Jeżeli tedy do kosztu surowizny w portach morza Bałtyckiego dodamy cło obecnie istnie-

wet jego własna nie musiała się wyrzec karmienia dziecka z powodu owego czopa mięsnego, pod który tylko dzbanuszek, opatrzone w rurkę, mógł do ust jego trafić? Czyż nie wskutek tego późno nauczył się chodzić, że ciężar potwornej części ciała przeszkadzał mu do utrzymania równowagi? A towarzysze jego dzieciństwa! Najgłupszy z ich grona chrzcili go bez przerwy imieniem «Nosala». A gałki ze zżutego w ustach papieru i pestki wiśniowe czyż z różnych stron nie były zawsze skierowane ku temu środkowi przyciągania, ku tej wydatnej tarczy celowej?

— A! wołał Choupille, ten łotr nie czekał na pierwszy kieliszek wódki; on przedtem wyglądał już, jak dynia. A później, później — ileż innych spowodował bezceństw!

Choupille wstąpił do zawodu handlowego. Ale starajże się tu przypodobać publice i ująć klienta z taką machiną na twarzy! Parskano śmiechem i nie kupowano. Usunięty z czterech domów, gdzie okazał się niezdatnym do sprzedaży towaru, biedny chłopak był ostatecznie zniechęcony przez swego ojca chrzestnego, człowieka skłonnego do zartów, który mu raz tak powiedział:

— Mój drogi, możesz się chyba umieścić tylko w składzie zabawek, na półce

jące 30 kop. w złocie od puda (czyli, jak w roku ubiegłym, 42 kop. kred.), to dojdziemy do ceny około 85 kop. Dokoła tej to wysokości wahał się też przeciętny koszt surowizny w roku 1890.

Niemniej dowolnie i w przypadkowym zestawieniu cen wyprowadza referat stosunek ceny surowizny do żelaza i blachy. Na podstawie cen dzisiejszych na rynkach i cen przeciętnych w ciągu dłuższego okresu czasu nie trudno byłoby dowiedzieć, że stosunek, oznaczony przez komisję, mianowaną w tym celu przez p. ministra skarbu w r. 1885, o wiele bliższym jest rzeczywistości, niżli stosunek — wyższy znacznie — przez referat proponowany. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że na zjeździe producentów żelaza w Petersburgu w r. 1885 większa ich część, a byli w tej liczbie i producenci południowi, nie żądała opieki celnej wyższej nad 20 kop. od puda dla surowizny, i zestawimy fakt ten ze zdaniem prof. Mendelejewa, oznaczającym cenę 25 kop. od puda surowizny na południu Rosji, jako cenę możliwą kosztów produkcji w niedalekiej przyszłości, a nadto dodamy do tych warunków życzenie pobożne frachtów tanich i równych we wszystkich kierunkach, — to łatwo dojdziemy do wniosku, na jakiej drodze życzyć sobie można i poszukiwać większego rozpowszechnienia i taniości żelaza w Rosji.

F. W.

## Wychowanie i dziedziczność.

Wychowanie — oto przedmiot wiecznie nowy, zawsze na dobie dla społeczeństw, które żyją nie samą tylko chwilą bieżącą i jej troskami, lecz spoglądają w przy-

z maskami, ale i tam jeszcze trąba twoja wpłynie na obniżkę ceny towaru.

— Choupille wziął się do buchhalterji; lecz skoro tylko zdrzemnął przy dodawaniu, nos jego, orząc po arkuszu, zacierał wszystkie cyfry, — a zwierzcchnik wołał w gniewie:

— Cóż to, mój kochany, pozwalasz biegać po kartach księgi — chrząszczom, skapanym w atramencie?

Choupille spróbował zostać gryziptórką, ale nos przeszkadzał mu w poważnym zajęciu. Pulpity zresztą, na których pracował, źle były oświetlone, a cień, rzucany przez olbrzyma, pokrywał całą stronicę stempla, tak że Choupille zmuszony był kopjować referaty pociemku; pisał więc krzywo i psuł stopy papieru, którego pojedynczy arkusz kosztował 50 centimów (nie licząc podwójnego procentu).

Z rozpaczy Choupille postanowił zostać kelnerem w kawiarni. Ale cóż? — gdy na wyciągniętej ręce trzymał tacę z różnemi w szklankach i w kieliszkach napojami, a chcąc ją przenieść po nad głową konsumentów, podnosił do równego z ramieniem poziomu, nos maczał się natychmiast w mazagranach, wciągał pianę piwa i inne popełniał nadużycia.

Słowem, nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystkie smutne przygody, jakie spotykały Choupille'a z powodu jego nosa,

<sup>1)</sup> Tej igraszce słów odpowiada w oryginale inna, zastosowana wyłącznie do języka francuskiego: «Dieudonné» — «Dieu de nez». (Przyp. tłum.).



szłość także, mają jakieś perspektywy idealne przed sobą, jakieś ziarna do przekazania pokoleniom przyszłym i dbają o to, aby te ziarna padły na urodzajną glebę i przyniosły z naszego siewu stokrotne dla potomnych plony.

Wszelkie usiłowania wychowawcze powinny zawierać w sobie dwie zasadnicze tendencje: bezpośrednio winny one zmierzać ku udoskonaleniu jednostki, a więc ku harmonijnemu rozwinięciu jej sił cielesnych i duchowych, tak iżby była przysposobiona do działania zgodnie z pewnym, zgóry przez wychowawcę założonym ideałem humanitarnym; pośrednio winny one zmierzać ku udoskonaleniu rasy, bądź w drodze biologicznej, na mocy dziedzicznego przekazywania przyszłym pokoleniom cech przez wpływy wychowawcze w jednostkach zaszczepionych, bądź to w drodze historycznej — przez przekazywanie przyszłym pokoleniom nabytków cywilizacyjnych, nagromadzonych pod postacią kultury i atmosfery duchowej. Pierwszy pierwiastek w wychowaniu możemy poprostu nazwać *perfekcjonizmem*, drugi — *ewolucjonizmem*, który z kolei może być biologiczny i historyczny.

Udoskonalenie pod każdym względem jednostki, nietylko dla niej samej i nietylko przez wzgląd na interesy współczesnego jej otoczenia, lecz także z uwzględnieniem idealnych interesów przyszłych pokoleń, interesów humanitarnych i uniwersalnych — jestto zadanie olbrzymie, i nie dziwnego, że, wraz z komplikowaniem się warunków cywilizacyjnych i rozszerzeniem się widnokręgów umysłowych, zadanie to staje się coraz bardziej zawile i wielostronne. Wszak, mówiąc krótko, musi ono uwzględnić wszystkie czynniki natury ludzkiej i wszystkie warunki otoczenia, nietylko w ich stanie obecnym, lecz także w przeszłym i przewidywanym przyszłym ich stanie.

Ostatniemi czasy z obcych języków przyswojono piśmiennictwu naszemu trzy książki, poświęcone wykładowi ogólnych podstaw systemu wychowawczego: H. Spencera «Wychowanie fizyczne, moralne i umy-

słowe», Al. Baina «Nauka o wychowaniu» i wreszcie świeżo M. Guyau «Wychowanie i dziedziczność» studjum socjologiczne (przekład J. K. Potockiego)<sup>1)</sup>. Wszyscy trzech pisarze są myślicielami miary niepospolitej. Pierwsza książka, napisana świetnie i obfitująca w szerokie uogólnienia w duchu ewolucjonizmu spencerowskiego i nieco jednostronnego, czysto-angielskiego utilitaryzmu etycznego, pomimo oczywistych błędów swoich, zjednała sobie u nas dość licznych czytelników, skoro się już w trzech rozeszła wydaniach. Druga książka, napisana ciężko, niezdolna jest przykuć uwagę czytelnika niefachowego: myśl rozpraszająca się tu wciąż musi na szczegółowe notatki i komentarze psychologiczne i praktyczno-wychowawcze, a nadto niezbyt pociągająco działają ustawiczne kompromisy autora z pedagogiczną rutyną szkoły angielskiej, wobec braku szerszej jakiejś idei podstawowej, jasno przeprowadzonej.

Wreszcie dzieło Guyau, któremu tę notatę poświęcamy, w wysokim stopniu zasługuje na uwagę czytelnika. Już sama postać autora, zmarłego przed dwoma laty, jest niepospolitą: rozpoczął on swoją karierę pisarską w dziewiętnastym roku życia dziełem o etyce Epikura i współczesnych doktrynach etycznych w Anglii. Dzieło to, ogromnej i trwałej wartości, uzyskało premjum akademii umiejętności moralnych i politycznych i nie może nie zdumiewać swoją olbrzymią erudycją i sądem oryginalnym i wytrawnym w takim przedmiocie jak etyka, która wymaga i wiedzy bardzo wielostronnej i umysłu doświadczonego, wyrobionego, o co w wieku tak młodocianym nadzwyczaj trudno. Kto zna naturę różnych nauk, ten łatwiej zrozumie szesnastoletniego Paskala matematyka, niż dziewiętnastoletniego Guyau etyka. Od tego czasu aż do przedwczesnej śmierci swojej, która nastąpiła w 33 roku życia (tak samo Pascal), Guyau ogłosił szereg dzieł, poświęconych etyce, estetyce, religii, dzieł, znamionujących umysł oryginalny, głębo-

<sup>1)</sup> Warszawa, 1891, 8 ka, str. 410.

ki, wielką i świetnie wyzyskiwaną erudycją, talent pisarski pierwszorzędny, który w przedziwny sposób potrafił zharmonizować myśli i poglądy uczonego z temperamentem estetycznym i poetycznym polotem fantazji. Gdyby chodziło o porównania, Guyau należałoby postawić obok słynnego myśliciela niemieckiego Hermana Lotzego: ten sam temperament, pokrewne tendencje i poglądy, a nawet obaj zostawili nam po tomiku pezyj, chociaż Guyau, jako pisarz, swoją swadą, właściwą gallo-m, prześciga zniemczonego łuzycanina.

«Wychowanie i dziedziczność» należy do pośmiertnej spuścizny po pisarzu, z prawdziwie przyjacielskim pietyzmem ogłoszonej przez znanego filozofa Alfr. Fouillée. Tem tłumaczmy sobie fakt, że, ku końcowi zwłaszcza, książka nosi wyraźne piętno niewykończenia, charakter notatek konspektowych, nienależycie rozwiniętych.

Guyau był w gruncie rzeczy socjologiem i wszystkie przez się poruszane zagadnienia rozważał ze stanowiska socjologicznego. Jednostka jest dlań nieodłączną częścią ogółu, z którego powstała i wśród którego żyje, jest organicznie i historycznie z nim zespoloną komórką; jest ona owocem życia i pracy minionych pokoleń, zwierciadłem obecnym i ziarnem przyszłych. Jestto jedno ogniwo w ciągłym, nieprzerwanym łańcuchu rozwojowym przystosowań i spadkobierstw, słowem — mikrokosm, świat w miniaturze. Badać jednostkę — to znaczy odczytywać w skróceniu rodzinne archiwum ludzkości, kronikę niezliczonych pokoleń, wypisaną w jej instynktach, nałogach, popędach, uzdolnieniach. Nadto, znaczy to śledzić w niej wpływy otoczenia współczesnego, które się tam przedostały drogą wychowania i naśladownictwa pod każdym względem. Dlatego też trudno pojąć, na czym się opierał tłumacz nasz, gdy, wbrew wyraźnemu brzmieniu tekstu przedmowy i wbrew treści całego dzieła, przedstawia rzecz tak, jakoby Guyau, jako socjolog, zamierzał odnawiać zagadnienia różne «za pomocą przedstawienia ich

ze pominię żarty, przycinki i szcztuki (czyż można w danym razie szczęśliwsze znaleźć wyrażenie!) i inne pilowania, których ten nieszczęśliwiec był naturalną a nieuniknioną pastwą. Jak monarcha nie może ukazać się publicznie, żeby go na każdym kroku nie spotykały okrzyki zachwytu, tak samo nos Choupille'a potrzebował tylko wyjść na jaśnie, a zaraz wybuchwały koncepty i brzmiały przeróżne wołania:

«A to bryła, a to fajka! Co za słoń, jaka trąba!» lub inna jakaś w podobnym rodzaju «marsyljanka», obudzona widokiem wspaniałego przybytku powonienia.

Raz tylko w życiu Choupille omało nie błogosławił swego nosa i nie zawdzięczał pomyślności prześladowcy, który był przyczyną wszystkich jego niedoli. Raz jakiś przedsiębiorca widowisk ulicznych, spotkawszy go na targu, wpadł w zachwyt na widok nosa potwornego. Gdy przyszło do rozmowy, Barnum ofiarował Choupille'owi 30 sous dziennie, pożywienie i połowę «rękawa», to jest kwesty, zebranej po każdym przedstawieniu. Wzamian za te małe korzyści Choupille miał występować przed publiką, jako *człowiek-nos*.

— Nareszcie — zawołał Choupille — otrzymam wynagrodzenie za doznane krzywdy!

I chwytając obiema rękami swego ciemiężyciela, powiedział:

— Dotąd ja byłem wyzyskiwany; teraz przyszła kolej na ciebie.

— Ale — dodał przedsiębiorca, — jest tu jeden warunek, warunek główny.

— Główny! jaki? — pyta z trwogą Choupille, któremu już się zdawało, że widzi swego pasorzyta odciętym i zakonserwowanym w słoju.

W tym punkcie swej opowieści nie mógł się powstrzymać od rozczulenia nad przypuszczalnym losem własnego kata, którego bądź co bądź kochał.

— Bo wreszcie, dodawał, chociaż mam żal do niego, nigdybym się nie zgodził na rozłączenie — tak dawno się znamy!

— Oto mój warunek — ciągnął dalej impresarjo: od chwili podpisania umowy, nos do mnie wyłącznie należeć będzie, i pozwolisz mi przysposobić go tak, żebyśmy się nim pochłubić mogli.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Że będę mógł użyć wszelkich sposobów, jakie uznam za właściwe, i którym poddasz się pan bez szemrania.

— W jakim celu?

— Aby go uczynić jeszcze większym. Usłyszawszy to, Choupille — uciekł, nie pytając o resztę.

— Nie! — Czy uwierzysz pan? Niepodobna! — mówił, kończąc swe opowiada-

nie — czy możesz sobie wyobrazić? — znalazła się osobistość, która utrzymuje, że nos mój nie jest jeszcze dość wielki! Tego już zanadto!

— Ale, pomimo to — mawiałem — nie wyzyskałeś sytuacji; mogłeś sobie przecie przyszłość zapewnić.

— Jaką przyszłość? — odpowiadał — ach, owszem, ja ją przed sobą widziałem, pojąłem i wzdygam się na samą myśl, że nadejść mogła. Wyobraź tylko sobie, co ten warjat chciał ze mną zrobić! Zwiększyć nos! Ależ wtedy byłbym tylko nosem — niczem więcej... przyniosłoby mi to zapewne sławę, a może i majątek... Ale cóż? — kiedy się jest człowiekiem, trudno z własnej woli zostać trąbą nosową.

Opowieść swą wieńczył Choupille zazwyczaj refleksją, wypowiedaną tonem melancholijnym:

— Do czegożbym był wreszcie doszedł, puszczając się tą drogą? — Oto pewnego pięknego poranku... na śmierćbym się zakichał.

K. Ł.



w postaci całkiem odmiennej, ze stanowiska indywidualnego<sup>1)</sup>). Nie, Guyau właśnie rozstrzyga różne zagadnienia, i w ich szeregu kwestję wychowania, ze stanowiska wręcz indywidualnemu przeciwnego: ze stanowiska socjologicznego.

Nie jestto stanowisko nowe, ani po raz pierwszy do tego zagadnienia stosowane, ale nigdy podobno nie było ono stosowane do zagadnień pedagogicznych tak systematycznie, na tak rozległą skalę i z tak śmiałym wyszukaniami najświeższych, chociaż niezawsze wypróbowanych, środków teoretycznych.

Dlaczego w książce tej znalazły się obok siebie wychowanie i dziedziczność — to rzecz prosta. Dwa te czynniki: jeden biologiczny, drugi społeczny, bardzo często bywają przeciwstawiane sobie. Wiek przeszedł z idei i tendencji swoich bardziej był skłonny do perfekcjonizmu, tak samo w etyce i polityce, jak i w wychowaniu. Brakowało mu zmysłu historycznego i poglądów ewolucjonistycznych, tak znamienych dla dzisiejszej umysłowości. Utrzymywano naówczas prawie powszechnie, że jednostka ludzka, jako istota myśląca i rozumna, może się dowolnie przeobrazić i udoskonalać, nasamprzód pod wpływem rozumnie pomyślanych instytucji społeczno-politycznych i kodeksów prawnych. Nasz wiek, ze swoim zmysłem historycznym, jest szczególnie skłonny do ewolucjonizmu pod jego biologiczną postacią. Wiara w nieubłaganą moc praw biologicznych, i przede wszystkim prawa dziedziczności, w nader licznych umysłach osłabia zaufanie do wpływów wychowawczych i wpływów środowiska społecznego. Przekonanie o niezłomnej mocy instynktów nieświadomie odziedziczonych, paraliżuje wiarę w skuteczność świadomych usiłowań wychowawczych. Jak tam wierzono, że biegły wychowawca może wypielegnować w każdej jednostce talent i cnotę, a biegły polityk — obywatelskość; tak my raczej skłonni jesteśmy do niedoceniań możliwych wychowawczych i społecznych wpływów na jednostkę, gdyż dziedziczne spadkobierstwo każdej jednostki zgóry już i fatalnie warunkuje jej temperament, skłonności, kierunek umysłu i kres moralny. Szkoła kryminalistów-antropologów, z Lombrosem na czele, tak samo wierzy w zbrodniarzy z urodzenia, jak Spencer i jego zwolennicy wierzą w zorganizowaną i odziedziczoną cnotę.

Ad. Mahrburg.

(DOK. NAST.)

## Szkice statystyczne.

(Dokończenie).

### II. Cudzoziemcy.

Przechodzimy do kwestji, nad którą wypadnie nam zastanowić się nieco szczegółowiej, ze względu na jej znaczenie w stosunkach krajowych, o liczebności i rozszedzeniu cudzoziemców w Królestwie polskim.

Liczba ich ogólna wynosi obecnie, jak to już wskazaliśmy, 92,295 osób, w czem 50,309 mężczyzn, a 41,986 kobiet. Prze-

waga mężczyzn w tym wypadku jest zupełnie zrozumiała: wśród ludności, w celach zarobkowych emigrującej, mężczyźni zawsze są liczniejsi.

Z cyfry powyższej przypadają na miasta 29,506, na gminy — 62,789. W stosunku zaś do ludności ogólnej cyfry te dają odsetki: dla całego kraju 1,1%, dla miast 2,0%, dla gmin 0,9%.

Rozpatrując rozszedzenie terytorjalne cudzoziemców, najwięcej znajdziemy ich w części zachodniej kraju, zwłaszcza w miejscowościach fabrycznych, a więc *maximum* w guberni piotrkowskiej — 29,479 i warszawskiej — 21,454. Trzecie miejsce, nieco nieoczekiwane zajmuje gubernia lubelska, licząca 16,081 cudzoziemców; poczem idą: kaliska — 7,927, kielecka — 4,052, siedlecka — 3,699, plocka — 3,326, radomska — 2,673, suwalska — 2,046, oraz łomżyńska — 1,558.

Porównanie ilości cudzoziemców w stosunkach odsetkowych dla całych guberni, a także dla miast i wsi osobno przedstawiamy w tabliczce następującej:

	Na 1,000 ludności wypadają cudzoziemców:		
	W całej guberni.	W miastach.	W gminach.
Piotrkowska . . . . .	27	43	22
Lubelska . . . . .	16	7	17
Warszawska . . . . .	15	24	10
Kaliska . . . . .	10	22	8
Kielecka . . . . .	6	7	6
Plocka . . . . .	5	5	5
Radomska . . . . .	4	5	4
Łomżyńska . . . . .	3	6	2
Suwalska . . . . .	3	6	3
Siedlecka . . . . .	5	3	6

By zrozumieć nieprawidłowość szeregów powyższych i wyjątkowe położenie niektórych w nich pozycji (gub. lubelska na przykład), wypadła nam sięgnąć do szczegółów dalszych.

Zwracając się przede wszystkim do oddzielnych powiatów, największą ilość cudzoziemców znajdziemy w następujących: W powiecie będzińskim — 15,099 (8,8%, w miastach 4,6, w gminach 9,1); w Warszawie — 11,445 (2,6%); w pow. łódzkim — 8,520 (3,6%, m. 5,6, gm. 0,6); w janowskim — 4,739 (5,0%, m. 0,3, gm. 5,6); w kaliskim — 3,537 (3,1%, m. 6,0, gm. 2,3); w tomaszowskim — 2,892 (3,3%, m. 1,1, gm. 3,5); w błońskim — 1,990 (2,2%, m. 0,6, gm. 2,4); we włocławskim — 1,937 (2,1%, m. 4,7, gm. 1,3).

Są to te wszystkie powiaty Królestwa, w których ludność cudzoziemska przenosi 2% ludności ogólnej. Już z podziału na wsie i miasta wnosić można o charakterze społecznym rozpatrywanej kategorii mieszkańców. Gdzie mianowicie główna jej część przypada na miasta, a drobny tylko ułamek pozostaje na gminy, jest ona skupioną w ogniskach przemysłowo-handlowych, w charakterze robotników fabrycznych, rzemieślników i t. d. Z wyżej wymienionych guberni takimi są: piotrkowska, warszawska, kaliska; a z pośród powiatów: łódzki, kaliski, włocławski. Powiat będziński jest tu wyjątkiem, z powodu że jego miasta przemysłowe wchodzi dotąd jako osady w skład gmin wiejskich (Sosnowice w gminie Gzichów, Dąbrowa w gm. Olkuso-siewierskiej). Przeciwnie znów, gdzie przeważa ilość cudzoziemców przypada na wsie i gminy, tam szukać ich należy wśród rolników-kolonistów wiejskich (gubernia lubelska — z powiatów zaś: tomaszowski i janowski).

Cudzoziemców kolonistów rolnych znajdujemy w Królestwie najwięcej w powiecie janowskim, guberni lubelskiej. W tej

miejscowości spotykamy gminę, która wśród wszystkich gmin i miast Królestwa wykazuje największy stosunek ludności cudzoziemskiej. Jestto mianowicie gmina Potok, licząca 1,476 cudzoziemców na 4,649 ludności, czyli 31,7%. Wogóle w powiecie tym na 14 gmin znajdujemy 12 takich, w których cudzoziemcy stanowią wyżej 2% ludności ogólnej. Nie są to jednak sami Niemcy lub obcy przybysze: w miejscowości tej i wogóle w południowym pasie guberni lubelskiej wiele gruntów folwarcznych przeszło drogą parcelacji w ręce chłopów polskich z Galicji, którzy się tu przesiedlili.

Przechodząc do gmin i miast pojedynczych z liczby ich ogólnej 1,400 (1,286 gmin i miast 114), naliczyliśmy 97 takich, w których liczba cudzoziemców przechodzi 2% ludności ogólnej.

W szeregu tym miejsca naczelne zajmują gminy:

Potok, pow. janowskiego (31,7), Górna, pow. będzińskiego (26,8), gmina Olkuso-siewierska, p. będzińskiego (23,9), Majdan górny, p. tomaszowskiego (13,5), Gzichów, p. będzińskiego (11), Mircze, p. hrubieszowskiego (9,3), Anapol, p. janowskiego (9,2), Żydów, p. kaliskiego (7,2), Turno we włocławskim (8,7), Suchowola, w zamojskim (8,1), Komarów w tomaszowskim (8), Trzydnik w janowskim (7,7), Bendków w brzezińskim (7,6), Żyrardów w błońskim (7,5), miasto Kalisz (7,2), Skrzyńki w wieluńskim (7,1), Jasieniec w grójckim (6,9), Brzozówka w janowskim (6,1), Kosin tamże (6,1), Lipie w częstochowskim (6,1), Chodel w lubelskim (5,8), Hańsk we włocławskim (5,8), Pabjanice (5,8), Łódź (5,7), gmina Moniatycze w powiecie hrubieszowskim (5,5), Galewice w wieluńskim (5,4), Tyniec w kaliskim (5,3), Gorzków w krasnostawskim (5,2) i wreszcie miasto Włocławek (5,1).

Na podstawie tych danych odtworzyć już możemy dokładny obraz rozszedzenia cudzoziemców w kraju naszym.

Przedewszystkiem więc obfituje w nich pas graniczny z dwóch stron w szczególności, t. j. powiaty zachodnie: będziński, częstochowski, kaliski, wieluński, włocławski z jednej, zaś janowski, tomaszowski, a potroszę i hrubieszowski z drugiej strony od południa. Po za tem zaś znajdziemy sporadycznie rozrzucone po kraju mniej lub więcej gęste wyspy cudzoziemskie. Bliżej rzecz tę określając i przechodząc kolejno guberniami, trafiamy przede wszystkim na pas, rozpoczynający się w powiecie kaliskim — (gminy: Godziesze, Żydów, Zborów, Tyniec, Zbiersk, Kościelec, Ostrów, Pamięcin), który przez powiat wieluński (Galewice, Praszka, Skrzyńki), przechodzi do powiatów południowych guberni piotrkowskiej: gminy Grabówka, Dzbów, Kamyk, Lipie, Rekszowice w częstochowskim, a dalej Będzin, Gzichów, Górna, Kromolów, Poremba mrzygłodzka i Siewierz w będzińskim.

Pas graniczny południowy kolonizacji cudzoziemskiej ogniskuje się, jak już wspomnieliśmy, około gmin: Anapol, Brzozówka, Wilkołaz, Gościeradów, Dzierzkowice, Zaklików, Zakrzówek, Kosin, Modliborzyce, Potok, Trzydnik i Urzędów w janowskim, do których dołączają się, mniej lub więcej ciągle, gminy: Komarów, Krynica, Majdan górny, Poturzyn i Jarczów w tomaszowskim, a dalej Mircze i Moniatycze w hrubieszowskim, Nielicz i Suchowola w zamojskim, Gorzków i Czajki w krasnostawskim.

Z wysp odosobnionych zanotujemy już wspomnianą okolicę fabryczną: Łódź, Zgierz, Pabjanice, gminy Bruss i Choiny

<sup>1)</sup> Jestto sfalszowany przekład słów: *en les presentant sous un aspect tout different du point de vue individuel*. Jeden z recenzentów, opierając się oczywiście na tym fałszywym przekładzie, nie zaś na treści dzieła, rekomenduje czytelnikom książkę, jako «próbie opracowania odłamu socjologii ze stanowiska indywidualnego» (1).



w powiecie łódzkim; w guberni warszawskiej: gminy Piotrków, Raciążek i Służewo w nieszawskim, Klubka, Leg i Pikutkowo we wrocławskim, Jazgarzew i Jasioniec w grójeckim, wreszcie Żyrardów w błońskim i Czyste pod Warszawą.

Obok już wspomnianych w guberni lubelskiej, znajdujemy jeszcze grupę gmin z ludnością cudzoziemską od 2 do 5% w okolicach Bełzyc, Bychawy, Piotrowic, Chodla i Jastkowa, a dalej gminy: Kamień, Karczmiska, Opole i Rybitwy w puławskim.

W guberniach: płockiej, radomskiej i siedleckiej cudzoziemców niewiele i nigdzie silniejszego ogniska kolonizacji wytworzyć nie zdołali. Gmin, mających więcej niż 2% ludności cudzoziemskiej, znajdujemy tu zaledwie 4 w płockiej (Mostowo w mławskim, Bugzy plockie w przasnyskim, Dobrzyń w rypińskim i Zuromin w sierpeckim), tyleż w siedleckiej (gminy Wola Wereszczyńska, Hańsk i Turno we włodawskim, oraz Chlebczyn w konstantynowskim), tyleż w kieleckiej (Wielko-Zagórze w miechowskim, Wojcza, Lubnica i Pacanów w stopnickim), a w końcu pięć w radomskiej (Wierzchowiska i Lipsko w ilżeckim, Julianów w opatowskim, Wieleń w rykińskim, Rytwiany w sandomierskim). Nareszcie gubernie łomżyńska i suwalska gmin tej kategorii nie posiadają wcale, a stosunek cudzoziemców w nich nie dochodzi 3 na 1,000.

Takim jest stan obecny kolonizacji cudzoziemskiej w kraju naszym, jak go najnowsze dane statystyki urzędowej otwierają. Cyfry te, jak widzimy, groźnymi ani zbyt zatrważającymi nie są. Wszakże na jedną tylko stronę pytania odpowiedź wyczytać w nich można. Dotyczy mianowicie jedynie tych kolonistów, którzy poddaństwa krajowego dotąd nie przyjęli; o dawniej osiadłych, a także o narodowości owych cudzoziemców nie jeszcze wnosić ztąd nie możemy.

Znalazłoby się też niewątpliwie wiele chłopów z Galicji lub Prus, którzy stale lub chwilowo w kraju naszym przebywają, a których tylko względnie cudzoziemcami nazywać można. Ale, co ważniejsza, nie znajdziemy tu za to licznych kolonistów niemieckich, którzy poddaństwo przyjęli, a mimo to w wielu miejscowościach narodowość swą i obyczaje święcie przestrzegają, zachowując się niezyczliwie wobec ludności i interesów kraju. Powiaty, obfitujące w kolonie podobne, jak płoński, gostyński naprzykład, wykazują jednocześnie nieznaną ilość cudzoziemców. Dla oświetlenia tej drugiej strony kwestji, spodziewamy się znaleźć więcej danych w cyfrach, dotyczących wyznaniowego podziału ludności Królestwa, które niebawem będziemy w możności przedstawić czytelnikom.

A. Zakrzewski.

## Literatura wieku Odrodzenia.

(Dokończenie).

### III.

Na ukształconym i bogatym dworze tej «dziesiątej muzy» francuzkiego odrodzenia zaczęła się rozwijać poezja artystyczna, która zamarła w tym kraju od czasu, kiedy genialnego włóczęgę i pijaka, Franciszka Villon, powieszono na szubienicy, co ten opiewał w swej przedśmiertnej baladzie wisielców. *Mais priez Dieu, que tous nous veuille absoudre!* Był to poeta, z Bożej łaski, którego życie mało jest znane,

a o ile znane, stanowi szereg skandalów; było w nim jednak tyle natury, tyle życia, tyle osobistości, że dziś jeszcze poeci francuzcy czerpią motywy z tego wiecznie świeżego źródła swego narodowego genjuszu.

Słusznie też Klemens Marot zowie go *le plus grand poète parisien* i uważa go za swego mistrza. Klemens Marot zasługuje na uwagę, jako pierwszy, który język francuzki jał polerować, nadając mu giętkość i potoczystość. Celował on w poezji lekkiej, odzie, satyrze, baladzie, epigramie. Był on księciem poetów swego czasu, ale nie był mistrzem żadnej szkoły, nie stworzył nic nowego w literaturze francuzkiej, choć Boileau mówi, że wynalazł *pour rimer des chemins nouveaux*; jednakże on to wydoskonalił formy istniejące. Jakkolwiek nie miał uczniów, znalazł on wielu bardzo zdolnych naśladowców, między innymi słynnego filologa raczej niż poetę, Etienne Doleta, który został spalony na stosie; dalej de Saint-Gelais i Desperiers.

Wogóle beletrystyka francuzka w pierwszej połowie XVI w.—prócz Rabelais i Marot'a—nie ma wybitniejszych przedstawicieli.

Zanim więc nastąpiła epoka plejady, znów mamy przed sobą szereg uczonych mężów, statystów, filozofów, prawników, którzy kształcą myśl francuzką i narzędzie tej myśli—prozę. Jestto charakterystycznym i dla umysłu francuzkiego, i dla francuzkiej literatury, że poezja rozwija się w niej powoli i dopiero bardzo późno rozkwita, zaś proza jest zawsze doskonałą i stanowi może właściwą poezję piśmiennictwa francuzkiego. Wiązana mowa zaś zawsze niemal, nawet u Corneilla, u Wiktora Hugo, u Musseta—jest napół-prozaiczną; rzadko znajdzie się poeta francuzki, któryby jak Dillon, Racine, jak Chénier, jak de Vigny, jak Leconte de Lisle—był poetą nawskroś. Cóż dopiero mówić o tych pisarzach, którzy kształtowali poezję francuzką na wzorach obcych, klasycznych i włoskich, tak iż właściwie nie wyszła ona z pnia narodowego, lecz rozwinęła się pod wpływem cudzoziemskim. Choć później wpływy te uległy silnym modyfikacjom, chociaż wytworzyła się później doskonała poezja narodowa francuzka, to jednakże ze względu na to, że pierwsze jej początki nie z gruntu francuzkiego wyrosły, lecz na obcych wzorach się sformowały, można poezję francuzką porównać do łacińskiej, która również powstała dopiero pod wpływem heleńskim.

Dlatego też najznakomitsza część francuzkiej literatury przypada na prozę—i ona to ma najlepszych przedstawicieli.

Są to filolodzy, jak Henri Etienne; prawnicy, jak Etienne Pasquier; pisarze społeczni, jak de la Boëtie lub de l'Hôpital; filozofowie, jak Montaigne i Charron. Brak miejsca nie pozwala nam rozszerzać się nad każdym z tych autorów z osobna.

Zaznaczymy tylko, że zarówno Etienne w swej Apologii Herodota, jak Pasquier w swoich «Recherches» i «Exhortation»; zarówno de la Boëtie w swej «Servitude volontaire», jak Bodin w swej «République», prowadzili dalej tradycje rewolucyjnego ducha francuzkiego. Każdy z tych pisarzy przyniósł swoją część niezadowolnienia z despotycznych urzędów, z nietolerancji i walk religijnych, z jałowych idej Sorbony, z nierówności stanów i położenia ludzi. Każdy z nich rozwijał po swojemu niepodległą myśl i niespełnane sumienie. Jeden z nich La Ramée, który wystąpił przeciw Arystotelesowi, zginął od pugnału w noc św. Bartłomieja.

Montaigne jest jednym z najwybitniejszych filozofów francuzkich, i przezeń filozofia francuzka poczyną się od sceptycyzmu. Celem filozofji jest, podług Montaigne'a—poszukiwanie prawdy, wiedzy i pewności, przy którym albo osiągamy cel nasz (dogmatycy), albo zadawaliśmy się prawdopodobieństwem zamiast pewności (akademicy), albo konstatujemy niemożność dojścia do prawdy (sceptycy). Montaigne należy do ostatnich—i jedynym wnioskiem, do jakiego dojść możemy, podług niego jest, że nie wiemy nic; że wiedza jest tylko wrażeniem zmysłowem, i że filozofja jest tylko sofistyczną poezją. Szkice Montaigne'a nie są ścisłym systematem, ale szeregiem oderwanych rozpraw w różnych przedmiotach (o środkach i celu, o smutku, o sławie, o sumieniu, o pijaństwie, o cnocie etc.). Filozofję jego, rozrzuconą w sposób niemetodyczny po różnych szkicach, zgromadził w całość kształt Piotr Charron w książce «De la Sagesse»; mniej genialny od Montaigne'a, ale systematyczny, zdołał on ukłasyfikować i złączyć śmiało, lecz oderwane, pomysły mistrza. Nadto, choć ze strony jezuitów napadnięty, jest on zdecydowanym zwolennikiem katolicyzmu, który dla Montaigne'a miał znaczenie o tyle tylko, o ile każda z innych doktryn była, również jak on, niepewną.

Niespokojną epokę Henryka III i IV musiały z konieczności obiegać prądy, mające na celu uspokojenie i wynalezienie *juste milieu*. Poszukiwaniem tej drogi zajęli się mężowie światli, uczeni i umiarkowani, jak: L'Hôpital, autor «Reformy sprawiedliwości», de Sainte Marthe, J. A. de Thou, autor «Historji powszechnej», wreszcie Agrippa d'Aubigné, który również napisał «Historję powszechną». Pod wyrazem historji powszechnej należy tu rozumieć dzieje Francji współczesnej autorom, wraz z historją państw ościennych. Z pracy tych pisarzy wynikły późniejsze organiczne kierunki, w jakich kształtowała się Francja.

Wszyscy niemal ci autorowie zajmowali się również sztuką rymotwórczą, pisząc już to po łacinie, już po francuzku. Szczególnie godne są uwagi poetyckie dzieła Agrippy d'Aubigné, a między innymi «Tragiques», obszerne epos liryczno-satyryczne, rodzaj «Châtiments» Wiktora Hugo, z podobną siłą, z podobnym oburzeniem, choć mniejszym artyzmem, napisane.

Ale poezja francuzka ciągle czuła niedostatek swego narzędzia—języka, i nie mogła się udoskonalic. W drugiej połowie XVI w., wykształcona na wzorach klasycznych i włoskich, zjawiała się grupa młodych pisarzy, *sainte et docte brigade*, która postanowiła *illustrer la langue française*.

Grupa ta, składająca się z siedmiu osób, na wzór siedmiu gwiazd—konstelacji Plejady lub Atlantydy—nazwała się Plejada. Nie pierwsza to była Plejada w dziejach literatury. Była niegdyś Plejada aleksandryjska (Teokryt, Arat, Nikander, Apolonjusz z Rodosu, Homer tragik, Kalimach i Lykofron). Była Plejada Karlomana (Alkuin, Angilbert, Albinus, Adelar, Rikulf, Warnefrid i Dawid (t. j. sam Karol Wielki)).

Na wzór tych Plejad utworzyli swoją następujący pisarze: Jan Dorat, Piotr Ronsard, Joachim du Bellay, Remy Belleau, Jodelle, Baif i Pontus Thyard.

Ronsard popełnił jeden wielki błąd: zhelenizował i zlatynizował język, tak że zatracił on całą swą naturalność. Takim językiem napisał on swe chybione epos



«Franciade». W odach, hymnach, sonetach, elegiach używał naturalnego języka, i one to zapewniły mu nieśmiertelność. Szczególniej zaś celował w sonetach, owej «chose italienne, où Shakespeare a passé, mais que Ronsard a faite eminentment française» (Paul Verlaine).

Wydoskonalił on język narodowy, ale, dzięki dziwactwom, które jego naśladowcom zdawały się rzeczą najważniejszą, wytworzyła się makaroniczna, złego smaku poezja, z którą walczyli Malherbe i Boileau, i która Ronsarda poddała w zapomnienie. Dopiero za naszych czasów Viollets le Duc i Sainte Beuve, nakoniec Teodor de Banville nanowu znaczenie jego podnieśli i nadali mu słusznie takie stanowisko, jakie w poezji polskiej zajmuje Jan Kochanowski. Inni poeci plejady są to uzdolnieni rymopisarze, nieraz do nowocześniejszych *chansonniers* podobni; piszą oni językiem lekkim, ogladzonym, niemal tym samym, którym mówią paryżanie współcześni.

Z innych poetów zasługują na uwagę: Mathurin Régnier, satyryk, oraz Du Bartas, autor kosmicznego poematu «*La semaine ou création du monde*»; ten ostatni zasługuje na uwagę z tego jeszcze względu, że niektórzy z symbolistów, a mianowicie grupa René Ghita, uważają go za swego *précurseur*'a.

W chwili kiedy pod wpływem źle zrozumianego Ronsarda powstawało we Francji rymotwórstwo uczone i fałszywe, zjawił się Malherbe, który nanowu powrócił sztuce ku jej naturalnemu korytu i nanowu odrodził poezję francuską. Godne uwagi, że ten reformator poezji francuskiej—był to człowiek zimny, prozaiczny, beznamietny, ale sztukmistrz, dokładnie świadomy swej roboty, i choć robiący półwoli, robiący rzeczy doskonałe. Jestto doktryner, który, wynalazłszy pewną receptę, według niej tworzy; jego recepta w niedługim czasie później przemieni się w dogmat literacki pod piórem Boileau'a. Jakkolwiek bądź Malherbe'owi sztuka rymotwórcza wszystko niemal zawdzięcza: będzie on wzorem dla całego w. XVII i XVIII.

Jeżeli pominiemy niektórych pisarzy satyrycznych (Mornay, Satyra Monipejska) oraz słabe zaczątki teatru—to Malherbe jest koroną literatury fr. XVI w.

Jakże skromnie literatura ta przedstawia się wobec bogactw piśmiennictwa włoskiego i hiszpańskiego; jednakże, po tej epoce bujności, jaką było odrodzenie we Włoszech i Hiszpanji, piśmiennictwo tych krajów wysycha i niejako zamiera. Francja zaś, wypływając z tych skromnych, ale pracowitych i głębokich początków—w tem właśnie piśmiennictwie XVI w. stwarza źródło, u którego do dziś jeszcze czerpie ona siły swej twórczości.

Nie dała Francja owych czasów żadnego geniusza, który mógłby się równać z Dantem, Tasse, Calderonem, Cervantesem (wyjątek może stanowi Rabelais); ale za to wydała ona wiele potężnych talentów, i produktywność jej rosła bezustannie i dotąd jeszcze się nie wyczerpała.

A. Lange.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 lutego.

Winter i Aszinow. Polityka, jej objawy i jej następstwa. Po kłopotach z Robespierrem, kłopot z Maratem. Pierwszy «wielki» ślub cywilny w Paryżu. Z teatru: «*L'Impératrice Faustine*» hr. St. Rzewuskiego. Z sali koncertowej: koncerty panny Natalji Janotha i pana Zyg. Stojewskiego. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy polskich studentów w Paryżu].

Porucznik Winter wyjechał, ale pozostał na bulwarze Kapucyńskim jego wize-

runek, pod którym widać od świtu do zmroku obleżenie gapiącego się tłumu. Aszinow przyjechał, i będziemy oglądać jutro jego płową brodę na wieczorze u pani Adam. W przeglądzie, wydawanym przez tę niezmordowaną Egerję (której zawsze brakuje Pompiljusza), wice-hrabia Constantin (któremu brakuje elementarnych wiadomości o ustroju wewnętrznym państwa ruskiego), drukuje dalej smalone duby o organizacji wolnych kozaków (?) nad Donem. W tym samym przeglądzie pani Adam sama polemizuje dalej z «Now. Wrem.», a wynosi pod niebiosa «Swiet» i jego redaktora. Ktoś wynalazł nową prowincję tutejszego kraju, której na imię: «Francja ruska». Stolicą tej prowincji Nizza. Mieszkają tam sami rosjanie.

W polityce cicho. Cicho nawet w izbie.

Gabinet obecny nabył osobliwej wprawy, czy osobliwego szczęścia, do otrząsania się z napastujących go interpelacyj, jak brytan z napastujących go kundłów. W potrzebie, rzuca się małym pieskiem na pastwę *un peu de prêtre à manger*. Obecna forma popularna tego swojskiego przysmaku jest *le droit d'accroissement*, czyli nowe zastosowanie prawa spadkowego do stowarzyszeń, a w szczególności do stowarzyszeń duchownych. Nie wiem, czy rozumiano dobrze tam u was sens tej kombinacji?

Sens to bardzo ciekawy. Oto są na przykład braciszki świętego Jana-Bożego, którzy trudnią się pielęgnowaniem chorych. Znany krytyk literacki Franciszek Sarcey, choć bezbożnik, leczyl się niedawno w tym zakładzie. Przypuszczam tedy, że Franciszek Sarcey, umierając i bezdzietnym będąc, zapisuje braciszkom świętego Jana-Bożego, choć bezbożnik, cały swój majątek, dajmy na to 100,000 fr. Rządowi należy się od tego spadku 20%. Ale że jest, dajmy jeszcze na to, trzystu braciszków w stowarzyszeniu, otrzymującym spadek, więc, podług nowego projektu prawa, 20% należy się ma osobno od każdego braciszka. Czyli, że stowarzyszenie winno zapłacić *sześć milionów* od spadku, wynoszącego *sto tysięcy*. Jestto prosty zakaz przyjmowania wszelakich legatów. Ale nie na tem koniec. W stowarzyszeniu tem, liczącem trzystu uczestników i posiadającym, dajmy na to, milion fr. własnego majątku, jeden z braciszków umiera. W tym przypadku, ponieważ wszyscy braciszki są właścicielami wspólnego mienia na wspólnem niepodzielnem prawie, spadek nie dzieli się także, i 20% od spadku całego, to jest od miliona, należy się od każdego z pozostających przy życiu braciszków, to jest, że należy się od nich rządowi pięć milionów i dziewięćdziesiąt tysięcy fr. Jestto konfiskacja.

W praktyce, ma się rozumieć, teoria ta nie znajdzie zastosowania; prawa bowiem, które nie mają sensu, mają to do siebie, że znajdują się zawsze sposoby na ich obchodzenie, czy na obchodzenie się bez nich. W praktyce najbogatsze z duchownych stowarzyszeń tutejszych, jezuitci, nie ulegną konfiskacji, dlatego, że nie posiadają oni oddawna żadnego towarzyskiego majątku. Domy ich paryżkie, na przykład, są własnością kilku pojedynczych stowarzyszonych i są przeladowane wpisami hipotecznymi. Ale też chodzi o zadowolenie małych piesków, i małe pieski są kontente.

Wczoraj pochowaliśmy—bo codzień chwamy kogoś—ośmiesięcio-ośmioletniego generała austriackiego, barona de Loewenthal, ożenionego z polką, panną Wyleżyńską. Zmarły, były *attaché* wojskowym

tutejszego poselstwa austriackiego, a ojciec księżny Decazes, zony byłego tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych i margrabiny de Beauvoir, miał godność wielkiego oficera legji honorowej. Trzeba było tedy dać mu okazały konwój wojskowy. Przyszedł konwój piechoty, kawalerji i artylerji, ale stanawszy przed domem, nie poszedł do kościoła, znowu ku uciesze małych piesków.

Do czego prowadzi taka polityka, to się pokazało wymownie w sprawie «Thermidora». Dziekan artystów «Teatru Francuzkiego» Got, z którym miałem przyjemność rozmawiać temi dniami, a którego znam oddawna jako zagorzałego republikanina, bożył się przedemną, że jedyną jego i jego towarzyszków obawą było to, aby sztuka nie okazała się zbyt rewolucyjną. Przyjęto sztukę, która zresztą, według Got'a, nie nadawała się do «Teatru Francuzkiego», dlatego tylko, że rząd narzucił teatrowi powrót Coquelina, który upodobał sobie rolę Labussiere'a i miał ją grać w *Porte-St-Martin*.

Zaledwie zaś skończyliśmy z «Thermidorem» i z Robespierrem, aliści natknęliśmy się na Marat'a. Jaktó! — odezwał się ktoś w izbie — wypowiedacie wojnę Robespierrowi, a cierpicie na placu publicznym posąg Marat'a? — Na jakim placu? — odpowiedziano z ławy rządowej. Jaki posąg? Przywidziało się panu! Czy kto inny widział podobny posąg? Nikt inny nie widział, ale zaczęto szukać, i znaleziono. Gdzie? — W parku Montsouris. Przed pięcioma, czy więcej, laty Baffier, rzeźbiarz nie bez talentu, wystawił w salonie figurę Marat'a, w stylu realistycznym, z legendową jego garderobą, z chustką na głowie itd. Zwykłym trybem tutejszym publiczność zgorszyła się, a rada muncypalna ucieszyła się i, na psotę zgorszonej publiczności, nabyła posąg za 4,000 franków—z publicznej kieszeni—za odlew rzeźby—i przez pięć lat nie wiedzieliśmy, co się dalej stało z Maratem. Aż odnaleziono go w Montsouris. Jestto park okazały i odległy. Chodzą tam astronomowie, z powodu sąsiedztwa obserwatorium, i nianki z dziećmi, z powodu sąsiedztwa koszar kawaleryjskich. Marat im nie zawadzał. Aż niespodzianie wlaźł w drogę rządowi samemu. I nie było rady: po Robespierze trzeba było uprzętnąć Marat'a. Uprzątnięto posąg i zastąpiono go niewinną parą brązowych zwierząt, która, nie pasując do piedestału, wygląda smutnie. Marat poszedł do składu, ale małe pieski zemszczą się kiedykolwiek.

P. Laur chciał już zemścić się onegdaj, interpelując z powodu ucieczki eks-bankiera Macé-Bernau. Jego bank był jednym z tych, których charakterystykę podałem niedawno, pisząc o operacjach pana Mary-Renaud i jego współnika, pana Artura Meyera. Macé, z właściwego swego nazwiska Bernau, płacił 10% miesięcznie (*sic*) swoim klientom i, rzecz prawie cudowna!—prowadził swój interes przez pięć lat. Doszedł też do poważnej cyfry 20,000 klientów. Ostatni przybysze zapłacili naturalnie za pierwszych, którzy potroili conajmniej swój kapitał. Macé polował osobiście na duchowieństwo, i dotarł aż do Rzymu, z kądem w zeszytym roku otrzymał wizerunek ojca św. z pochwalnym listem. W Rzymie oczywiście nie wiadano, jakie były jego operacje. Wiedzano tylko, że były szczęśliwe, bo procenty dochodziły regularnie. Tutaj rząd trzymał się dotąd zasady neutralności. Wyrzekł się jej jednak obecnie; wziął się bowiem do likwidowania pozostałości po zbiegu, i o dziwo! pozostałość ta okazała



się dość okazała. Znalaziono w gotówce i w papierach do półtora miliona franków. Prawda, że Macé otrzymywał w ostatnich czasach także sumę prawie co miesięc. Głównie z prowincji i głównie od księży. Nie przeszkadza to innym przemysłowcom pomieszczenia o fantastycznych odsetkach. Rząd pilnuje się w ich przedmiocie swojej ekwilibrystycznej polityki.

Najjaskrawiej zmanifestowała się ta polityka w zdarzeniu, które było «wielkim wypadkiem» ubiegłego tygodnia, a którego doniosłość trudno by przecenić. Syn jednego z najznakomitszych pisarzy żyjących, Leon Daudet, zaślubił wnuczkę Wiktora Hugo, i po raz pierwszy, odkąd Paryż Paryżem, «un grand mariage parisien» odbył się bez kościoła. Muzyka—orkiestra Colonne—grała w sali merostwa nrywki z Arlésienne (sztuki Alfonsa Daudet, do której Gounod napisał muzykę) i marsz na cześć W. Hugo, Saint-Saensa. Kwiaty otaczały estradę, z której przemawiał cywilny kojarzyciel węzłów małżeńskich. I nawet prasa konserwatywna z «Figarem» na czele, nie podniosła okrzyku oburzenia. Osobistość Alfonsa Daudet stała na przeszkodzie więcej jeszcze, niż cień wielkiego poety; zamykała usta. «Cały Paryż» był tam i sankcjonował swoją obecnością ten zamach na szanowaną dotąd powagę i tradycję. Był i świat urzędowy, z przedstawicielem pana Carnot. Nie było tylko pani Carnot, której religijne uczucia znane są powszechnie.

Ale i bez obecności pani Carnot wypadek ten nie minie bez następstw. Wszakże słyhać już o zaprowadzeniu w merostwach organów, któreby przygrywały nowożeńcom! Zakrawa to na żart. Jednak żartować z tem nie można. W ten sposób przekształcają się życiowe formy!

Zresztą cicho także w zakresie artystycznego i literackiego życia. Beletrystyka w zastoju zupełnym. Rzeczyby można, nosi żalobę po całej tej plejadzie pisarzy i artystów, których w ciągu ubiegającej zimy odprowadziliśmy do grobu. «Revue des deux Mondes» drukuje farsę Gyp'a («Pani de Martel»), która zabłąkała się z «Vie Parisienne» do poważnego «Przeglądu». W świecie teatralnym martwota. Niby znowu żaloba po «Thermidorze». W Porte-St.-Martin przygotowują dramat hr. Rzewuskiego p. t. «L'Impératrice Faustine». Nowe to zupełnie dzieło, do napisania którego autor skłoniony został, jak słyszeliśmy o tem od niego samego, studjami filozoficznymi, którym oddaje się z zapalem od lat kilku. Faustyna była, jak wiadomo, żoną Marka Aureliusza. Przed trzydziestu laty grano już w tym samym teatrze inną «Faustynę», której autorem był zapomniany dziś poeta Ludwik Bouillet. Ale jutrzejsza «Faustyna» będzie całkiem inną. Tamta była poetyczną Faustyną, nawracającą się w piątym akcie do uczuć, lepiej odpowiadających, niż jej przeszłe życie, szlachetnemu charakterowi jej małżonka. Jutrzejsza Faustyna będzie realistyczną, czyli, jak mówi autor—«konsekwentną». Brodzić będzie w błocie i krwi aż do zapadnięcia zasłony, spiskując przeciwko swemu małżonkowi z kochankiem swoim Owidjuszem Kasjuszem.

Miłośnicy sztuki zadawałniali się musza koncertami, których, co prawda, post dostarcza nam zwykłym trybem do syta. Mimo nieobecności Paderewskiego, polski żywioł dopomina się jeszcze pierwszego miejsca w tych artystycznych popisach. Mieliśmy w ubiegłym tygodniu, w sali Erard'a, koncert panny Natalji Janotha. Jakkol-

wiek warszawianka, panna Janotha przybyła do nas z Londynu, gdzie podobno, dzięki swojej pierwotnej nauczycielce, pani Klarze Schumann, oraz dzięki pp. Chappel, organizatorom t. zw.: *Saturday and Monday popular concerts*, zjednała sobie wybitne w świecie muzycznym stanowisko. Wystąpiła też pod egidą angielskich wpływów i stosunków. Zamieszkała nawet w ambasadzie angielskiej. W naszym tu tejszem kółku polskim nikt prawie nie słyszał o jej przybyciu. Może udzielono jej pod tym względem w Londynie jakowych zbyt ostrożnością natchnionych wskazówek. Nie powiedziano zaś jej z pewnością tego, że, pod względem muzycznym, niemasz tutaj gorszej rekomendacji nad rekomendację angielską. Anglicy uchodzą między nami za najwięcej antymuzyczny naród w całym świecie. I może ta okoliczność wpłynęła na chłodne przyjęcie, z którym spotkała się panna Janotha. Prasa w ogólności pominęła zupełnie milczeniem jej występ; specjalnie zaś organy, jak «Menestrel», chwalać niektóre przymioty «finezji» i «szybkości» w jej grze, pozbawiły ją wszelkiego «akcentu» i «rytmu».

Dziś, w tejże sali Erard'a, występuje z doborem własnych utworów (przy pomocy orkiestry Colonne i znakomitego Diemer'a), młody nasz kompozytor, laureat tutejszego konserwatorium, Zygmunt Stojowski. Kolonja polska towarzyszyć mu będzie w tej pierwszej próbie, z której nie omieszkać zdać sprawę.

Mieliśmy także temi czasami bardzo miły wieczorek artystyczny, urządony staraniem «Stowarzyszenia wzajemnej pomocy studentów polskich w Paryżu», na dochód stowarzyszenia. Grano, ze współudziałem pani Snieżko-Zapolskiej, «Posażną jedynaczkę», która bardzo zabawiła obecnych, i jakiś ponury dramat, który zabawił ich jeszcze więcej. Szkoda, że na kilkuset studentów, tu kształcących się, stowarzyszenie liczy tylko 40 uczestników.

Nemo.

### Działalność cieszyńskiej „Macierzy szkolnej”.

Zarząd «Macierzy szkolnej» dla Ks. cieszyńskiego nadesłał nam sprawozdanie, odczytane w dniu 13 grudnia r. z., na zgromadzeniu walnem członków tej instytucji. Założona w r. 1886 na wzór czeskiej «Maticy szkolnej», cieszyńska Macierz szkolna rozwijała się wciąż pomyślniej, dzięki gorliwości i zabiegom inicjatorów, którzy usiłowali obudzić współczucie szerszych kół społecznych dla rozpoczętego dzieła.

Pomimo znacznej przewagi żywiołu słowiańskiego wśród ludności Szlązka austriackiego, stosunki tej prowincji nie odpowiadają wcale rzeczywistemu stanowi rzeczy. Językiem urzędowym jest dotąd niemiecki; rząd nie utrzymuje żadnej szkoły z językiem wykładowym polskim lub czeskim. Świadomość wszakże narodowa przejawiać się poczyna u ludności coraz wyraźniej i słowiansey postawie na sejm w Opawie nie przestają domagać się uznania praw, należnych narodowości słowiańskiej. Stanowiąc jednak w sejmie mniejszość, postawie ci liczyć nie mogą na uwzględnienie swych żądań przez większość niemiecką.

Ostatnia ta okoliczność spowodowała zwrócenie energii bojowników sprawy słowiańskiej w inną stronę. Czesi założyli swą «Maticę», polacy swoją «Macierz». Celem tych instytucji jest popieranie szkolnictwa z językiem wykładowym czeskim i polskim. «Matica» spełniła już poniekąd swe zadanie, założono bowiem gimnazjum czeskie w Opawie. Niewiele również brakuje do tego, aby i «Macierz» dopięła swojego celu. Zarząd instytucji spodziewa się za lat kilka przystąpić do głównego

dzieła, polegającego na stopniowym otwieraniu klas gimnazjalnych. Według obliczeń przybliżonych, potrzebaby na to sumy 40,000 zhr., «Macierz» zaś znajduje się obecnie w posiadaniu 27,000 zhr. Zarząd «Macierzy» wzywa zatem gorąco wszystkich, kogo obchodzi sprawa kształcenia dzieci słowiańskich w języku ojczystym, do przyjęcia z pomocą rozpoczętemu dziełu.

«Macierz szkolna» cieszyńska liczy obecnie 75 członków założycieli i 735 członków zwyczajnych, składających 1 zhr. rocznego datku. Z ofiar znaczniejszych, jakie w ciągu swego istnienia instytucja ta otrzymała, wymienić należy sumę 10,000 rs., ofiarowaną przez ś. p. Ign. Bagińskiego, obywatela z Odessy, 1,000 marek, otrzymanych w r. 1887 od studentów politechniki rzyckiej i 1,000 marek, złożonych w r. 1889 przez słuchaczy szkoły rolniczej w Dublinach. Wzruszającym jest czytanie spisu nazwisk członków zwyczajnych. Ci włościanie szląscy: Paduchy, Szuściki, Sikory, Grycze, Moronie, Śliwki etc., figurujący na długiej liście członków «Macierzy», świadczą swemi datkami o niespożytej potędze ducha narodowego, o jasno zrozumianym obowiązku bronięcia się od germanizacji. Niema tu krzyków, skarg, utyskiwań; jest natomiast cicha praca i są ofiary—owe «trofea świata», według wyrażenia wieszczka.

Sprawozdanie zarządu «Macierzy» kończy się następującymi słowami, które tu powtarzamy: «Nie żałujcie bracia ofiar na ważny cel «Macierzy szkolnej» i zachowajcie waszą zwyciężliwość dla ludu szląckiego!»<sup>1)</sup>

B.

### Notatki z życia ruskiego.

[Rozmowa w wagonie. Analiza etniczno-geograficzna usposobień. Nasi artyści w Petersburgu i Moskwie. Śpiewak ruski w Warszawie. Porównanie teatrów Petersburga i Moskwy].

Powracając w tych dniach z Moskwy do Petersburga, zawiązałem rozmowę z sąsiadem w sypialnym wagonie. Był to, jak się później dowiedziałem, kupiec z Kjachty, rosjanin, człowiek wykształcony i przyjemny towarzysz podróży. Bywał dość często w zachodniej Europie. Rozmowę rozpoczął mój znajomy od pochwał kuchni moskiewskiej, którą bez namysłu przenosił nad petersburską; ale wkrótce jednak dotknął ciekawszych przedmiotów, jakoto: warunków życia w Kjachcie, w której dwa miasta tworzą jedną całość: ruską Kjachcę i chiński Bachmacz. Gdyśmy tym sposobem w rozmowie naszej odbyli przegląd kilku miast najrozmaitszych, towarzysz mój nie zadziwił mnie wprawdzie, lecz raczej w przyjemny wprawił kłopot, gdy się niespodziewanie odezwał: «Więsz pan, że ze wszystkich miast, które zwiedzałem, najwięcej podobała mi się Warszawa».

W Petersburgu, pierwszą wiadomością z Moskwy, jaką za powrotem odczytałem w gazetach ruskich, był telegram o bardzo sympatycznym przyjęciu, okazanem tam naszemu współziomkowi, znanemu podróżnikowi, p. Grąbczewskiemu. Wiadomość ta przypomniła mi wielkie powodzenie innego odczytu publicznego w Moskwie, którego byłem świadkiem przed rokiem. Był to odczyt prof. Spasowicza o zarządach gminnych w Królestwie polskim. Prawdziwa to była owacja. Mając już raz w tym kierunku myśl zwróconą, wspomniałem o miesięczniku moskiewskim «Russkaja Mysl», który w każdym zeszytce zamieszcza do dnia

<sup>1)</sup> Składki i datki nadsyłać należy na ręce przewodniczącego «Macierzy szkolnej», p. Pawła Stalmacha w Cieszynie (Teschen).



dzisiejszego przekład jednego z najnowszych utworów naszej literatury, i to już od lat kilku. W «Ruskiej Myśli» zamieszczoną była cała trylogja historyczna Sienkiewicza, jego «Bez dogmatu» i wiele utworów innych naszych pisarzy.

Nie są to fakty bardzo wydatne, to prawda, nie przedstawiają też szczególniejszego praktycznego znaczenia. Ale i «teorji» nie należy zupełnie zapoznawać, a teoretyczne «przesłanki» mają przecie swoje znaczenie. Z tego też świata jest czysto-teoretyczna obecnie, nie pozbawiona jednak znaczenia kwestja o rzeczywistym wzajemnym względem siebie nastroju dwóch społeczeństw czy narodów.

Z moich postrzeżeń wywnioskowałem w tym przedmiocie co następuje: Wzajemne stosunki społeczne są tem szczęśliwsze, im są mniej zależne od formalności. Formalność mniej się czuć daje w życiu moskiewskiem, aniżeli w petersburskiem, mniej w towarzystwach literackich, adwokackich, uczonych, nakoniec kupieckich, aniżeli w niektórych innych. Najsilniejszy wpływ jej jest niewątpliwie w tych ruskich miastach prowincjonalnych, w których całe t. z. towarzystwo składa się z ludzi, oddanych przedewszystkiem «karjerze». Tam stosunki najbardziej się zaostrzają między rozmaitemi kółkami.

Pozwolę sobie nieco przedłużyć jeszcze tę wycieczkę w dziedzinie społeczno-różniczkowego rachunku. W składzie opery ruskiej w Petersburgu znajduje się wielu naszych rodaków na wybitnych stanowiskach. I dawniej w ruskiej operze naszych artystów było niemało i wszyscy cieszyli się uznaniem, jak na przykład panie Büdel, Klamrzyńska i in. Przed ciosem, jaki spadł na pp. Reszków, byli oni, rzecz można, lwami obecnego sezonu opery ruskiej w Petersburgu. A Marcelina Sembrich na scenie włoskiej? A sympatja ogólna, jaką cieszy się słynny wiolonczelista Wierzbilowicz, i powodzenie młodych jeszcze artystów pp. Sliwińskiego i Młynarskiego? A pierwsze kroki na artystycznej drodze głośniejszej już dziś panny Poznańskiej? Gdyby w rzeczywistości istniała taka nienawiść, jaką w ciągu długich lat starały się wywołać niektóre tutejsze gazety, w takim razie nie mogłoby być mowy o rzeczywistym powodzeniu w miastach ruskich artystów naszych, bez względu na ich talent.

Nie zapominajmy i o malarzach. «Bitwa pod Grünwaldem» Matejki, wystawiona w Petersburgu przed kilkunastu laty, ściągala licznych widzów i była oceniona, jak na to zasługuje. A tyle pięknych utworów Siemiradzkiego, nabytych w Moskwie i w Petersburgu! W pierwszym z tych miast wspaniała świątynia prawosławna Zbawiciela została ozdobiona dzieściami płótnami znakomitego naszego malarza; jego pędzel stworzył też i główny obraz w wielkim ołtarzu — «Wieczerze Pańską».

Mozna wskazać i na inny, że się tak wyrażę, przykład wzajemności. Moskwa posiada wybornego śpiewaka opery ruskiej, Bogomira Korsowa. Widziałem go tam i ostatnim razem. Wyróżnia się czysto włoską metodą śpiewu, prawdziwym *canto largo*, a w dodatku na scenie jest rzetelnym gentlemanem. Oto dlaczego — w «Lukrecji Borgji» np. — staje przed tobą, gdy zajdziesz do moskiewskiej ruskiej opery, ktoś rzeczywiście podobny do don Alfonsa d'Este, *duca di Ferrara*.

Korsow — własne to jego słowa powtarzam — przed laty mniej więcej siedmiu towarzyszył znakomitemu Tamberlickowi,

w czasie jego podróży po Rosji. Między innymi zawitali oni i do Warszawy. Jednym z najefektowniejszych ich duetów był znany «Crucifix» Gounoda. Śpiew ten w Warszawie miał ogromne powodzenie; trudno było oprzeć się urokowi namiętnego, genialnego, aczkolwiek przez czas już uszkodzonego głosu. Ale za to w solowych numerach publiczność warszawska zasykała starca-Tamberlicka, który, gdy był młodym, nie bywał w Warszawie, a pokazał jej tylko wyratowane z bankructwa resztki. Natomiast p. Korsow był przedmiotem szczerych owacyj, szczególnie gdy zaczął śpiewać po polsku, ledwie rozumiejąc co śpiewa, posłuszny tylko całkiem zrozumiałej pobudce odwzięczenia się publiczności. Ruskiego tedy, prawdziwie sympatycznego artystę, Warszawa nagrodziła oklaskami.

Wspomnieliśmy powyżej o ruskiej operze w Petersburgu. Nie będzie zbytecznem na tem miejscu porównanie w kilku słowach teatrów moskiewskich z petersburskimi. Każde z tych głównych miast ruskich posiada dwa rządowe teatry: jeden dla opery i baletu, drugi dla dramatycznej trupy ruskiej. Teatr opery w Moskwie jest znacznie większy od teatru petersburskiego, który został przebudowany z dawnego cyrku. Trupa opery petersburskiej przewyższa atoli moskiewską pod względem jakościowym w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do objętości sal, a nawet więcej. Porównanie wartości trup dramatycznych ruskich teatrów jest nieco trudniejsze i tego się nie podejmujemy. Petersburg posiada nadto teatr rządowy dla trupy francuzkiej, która od dawna cieszy się reputacją najlepszą z istniejących po za granicami Francji. Na tej samej scenie dawniej dawała przedstawienia niemiecka trupa rządowa. Obecnie już jej niema.

Przejdźmy do teatrów prywatnych. W ich liczbie i podziale odbija się nieco więcej międzynarodowy charakter Petersburga w zestawieniu ze starożytną stolicą państwa. Teatrów prywatnych, pod postacią osobnych gmachów (oprócz scen, znajdujących się w niektórych klubach) Petersburg posiada cztery, Moskwa trzy. Ale z czterech petersburskich teatrów, w obecnym sezonie, jeden jest ludowy, drugi zajmuje trupa operetkowa ruska, dwa pozostałe zajmują: trupa p. Kościeleckiego i niewątpliwie najlepsza w Europie (ze względu na przymioty śpiewaków) opera włoska z Masinin i panią Sembrich. W Moskwie trzy teatry prywatne wyłącznie oddane są na usługi ruskiej sztuki dramatycznej. Obecnie Moskwa nie posiada ani francuzkiego, ani niemieckiego teatru; włosi może zjadą do Moskwy, lecz tylko na jakie cztery przedstawienia, jeśli zamiar ten przyjdzie do skutku.

W Petersburgu opera włoska z dawnej tradycji stanowczo zakorzeniła się w zwyczajach. Z małemi przerwami, istnieje ona tutaj od r. 1830. W r. b. z początku dawała przedstawienia jedna prywatna trupa włoska, która miała zasłużone powodzenie, zastąpiła ją później druga, posiadająca takich solistów, dla których w ogólności żadnych niemasz porównań.

W Moskwie — powtarzamy — wszystkie trzy prywatne teatry oddane są na usługi ruskich trup dramatycznych, co wraz z teatrem rządowym dramatycznym, daje cztery sceny dramatyczne. Spójrzmy na repertuar sztuk, grywanych w Moskwie. Teatr rządowy i teatr pani Gorewej miały inne cele — chciały rozwijać gust publiczności: wystawiały Szekspira, Moljera, Szyllera. Grano «Makbeta», «Wesołe ku-

moszki z Windzoru», «Fedrę», «Les precieuses ridicules», «Mizantropa», Beaumarchais'go «Wesele Figara», W. Hugo «Marion Delorme». Godnem jest przytem uwagi, że obydwie wzmiankowane teatry bardzo rzadko wystawiały sztuki najgłośniejszego ruskiego dramaturga — Ostrowskiego, przekładając dopełniać «klasyków» (W. Hugo wódz romantyków przestraszyłby się tej nazwy) nowemi sztukami utalentowanych współczesnych ruskich pisarzy: Boborykina, Szpażyńskiego, Suworina, Burenina i in. Należy zauważyć jeszcze, że naprzykład «Fourberies de Scapin» bardzo nieszczęśliwie uchodzą na ruskiej scenie za wzór «klasycznego» repertuaru, gdyż jest to poprostu farsa zaczątkowo-gruba. «Monsieur de Pourecaugnal» wprawdzie nie był wystawiony, lecz mógłby nim być również słusznie; jest on nawet rozsądniejszy od Scapina.

Repertuar Ostrowskiego zajmował za to należne mu miejsce w trzecim teatrze moskiewskim, który obecnie także należy do pani Gorewej. Specjalności wodewilu podjął się wreszcie czwarty teatr prywatny (teatr Korsza).

Być może, że zawiele podaje szczegółów, ale opisując życie danego społeczeństwa, niepodobna czasem ich uniknąć, gdyż one to przedstawiają fakty, a po za niemi — mieszczą się uogólnienia gołosłowne. Nie wypowiem i teraz ogólnego zdania, nie uważając siebie za kompetentnego w tej materji, gdy nadmienię, że trupy ruskie zawsze posiadały i obecnie posiadają bardzo utalentowanych artystów, i gdy dodam, że Moskwa bardziej interesuje się sztuką dramatyczną, niżli Petersburg.

L. P.

**NOWE KSIĄŻKI,**

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Witkiewicz S. Sztuka i krytyka u nas. 1884—90. Wydanie drugie. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1891. Str. 530.

Omówiona już w luźnej kartce (№ 5) książka za wiera szeregi recenzji i artykułów z zakresu sztuki, drukowanych już uprzednio po czasopiśmie. Artykuły te, pisane z właściwą autorowi werwą, wielką oryginalnością i dokładną znajomością warunków technicznych sztuki, przedstawiają żywy interes, a książka jest bądźco bądź ciekawym zjawiskiem na niwie naszej krytyki artystycznej.

Schofield A. T. Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni. Z angielskiego tłómaczył F. Wermiński. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1891. Str. 48.

Eroszurka przypomina niedawne, co prawda, czasy, w których kwitł spirytyzm. Teza: że przestrzeń ma więcej niż trzy wymiary i że w wymiarach dalszych (mowa przeważnie o czwartym) mieszkają istoty wyższego rzędu, które, wkraczając w nasz świat, sprawiają w sposób całkiem naturalny rzeczy, wydające się nam niepojętymi cudami. Co ma być rozumianem przez czwarty wymiar, autor próbuje mniej więcej wyjaśnić za pomocą fikcji przestrzeni jedno- i dwuwymiarowej, której mieszkańcy nie mogliby sobie wyobrazić trzeciego wymiaru. Ze konstrukcją tą najeżona jest fałszami geometrycznymi — to rzecz naturalna, ale dziwna jest naiwność, z jaką autor awraca się «do swoich czytelników, bardziej wykształconych matematycznie», z prośbą «o pobłażanie dla pewnych sprzeczności i niekonsekwencji».

Prof. dr. Cybulski Napoleon. Fizjologia człowieka. Część I. Warszawa (wydanie kasy Mianowskiego). 1891. Str. 239.

Ta część I obejmuje naukę o krwi, limfie, mięśniach i nerwach. Wszystkich części ma być cztery. Dzielo więc jest obszernem i szczegółowem.

Junosza Klemens. Syzyf. Obrazy z życia wiejskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1891. Str. 204.

Dzielo obywatela wiejskiego, który nigdy nie może wybrnąć z kłopotliwego położenia finansowego, nie dlatego, aby trwonil lub niepotrzebnie spekulował, ale z przyczyn od siebie niezależnych. Podług zamiaru samego autora, nie ma to być powieść, ale karta, wydana z życia.

**KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.**

— Pamiętniki Sadyka-paszy. W zeszytynie styczniowym miesięcznika «Ruszkaja Starina» rozpoczął się druk pamiętnika Michała Czajkow-



skiego. Dwa pierwsze, już wydrukowane rozdziały obejmują lata dziecięce i młodzieńcze autora «Wernyhory», a całość doprowadzona jest do opuszczenia Turcji i powrotu do Rosji. L. W.

W czasopiśmie berlińskim «Zeitgenosse» znajduje się w zeszytach lutym artykuł pióra p. Władysława Rabskiego p. t.: «Die jungen Polen». Autor rozwodzi się w nim nad rozwojem i działalnością t. zw. szkoły pozytywistycznej w literaturze polskiej.

## KRONIKA NAUKOWA.

... Kochina. Bardzo znaczna ilość lekarzy petersburskich zgromadziła się dnia 9 lutego do sali ratuszowej dla wysłuchania referatów o dotychczasowych rezultatach leczenia gruźlicy za pomocą kochiny. Referaty odczytali doktorowie: E. Sperk, A. Nieczajew, N. Wasiljew, i N. Sokół. Dr. Sperk miał 6 pacjentów, chorych na wilka i doszedł, na podstawie dostarczonego przez nich materiału, do wniosków pesymistycznych; wszystkie polepszenia uważa dr. S. za pozorne; węzły tuberkuliczne, podług jego obserwacji, nie znikają. Dr. Nieczajew kwestjonował miarodajność osiągniętych dotychczas nawet pomyślnych rezultatów, twierdząc, że nie można o niczem wyrokować przed upływem przynajmniej sześciu miesięcy od chwili pozornego wyleczenia. Przychylniejszym znacznie dla nowego lekarstwa był referat d-ra Wasiljewa. Leczył on 15 pacjentów, z których wszyscy mieli jednocześnie gruźlicę płuc i krtani; u pięciu z pomiędzy nich stan krtani poprawił się znacznie, ale stan płuc pogorszył się, chorzy stracili także na wadze, tak że stan ogólny ich zdrowia pogorszył się. U czterech dało się widzieć polepszenie subiektywne i powiększenie wagi, ale sprawa gruźlicza w płucach pogorszyła się, a po każdej iniekcji następowała, obok specyficznej, reakcja ogólna. Stan zaś sześciu pozostałych pacjentów polepszył się pod wszystkimi względami, a jeden z nich, któremu zrobiono jedenaście wstrzyknięć, jest prawie zupełnie uzdrowionym. Dr. Sokół wreszcie miał dziesięciu pacjentów, chorych na suchoty płuc, w różnych stopniach, którym wstrzykiwał bardzo rozmaite dozy, tak że największa suma dotychczasowych iniekcji wynosi dla jednego pacjenta 320 mgr. kochiny, najmniejsza zaś 24 mgr. Wszyscy chorzy osiągnęli znaczne polepszenie, zarówno subiektywne jak obiektywne; waga powiększyła się, oddech stał się głębszym i regularniejszym, płwociny z gnojnych zmieniły się na śluzowate, ilość bakterij w nich zmniejszała się po każdej iniekcji. Jednego z pacjentów, chłopca siedemnastoletniego, dr. S. uważa za uleczonego stanowczo. Waga jego zwiększyła się (od listopada) o 40 funtów, wszystkie symptomy gruźlicy znikły i chory czuje się zupełnie dobrze.

... Wpływ elektryczności na wzrost roślin. «Bulletin international d'électricité» ogłasza sprawozdanie p. Spieszniewa z szeregu dokonanych przez niego doświadczeń nad wpływem elektryczności na wzrost roślin. Pan Spieszniew eksperymentował z grochem, bobem i słonecznikami. Dla zbadania wpływu elektryczności dynamicznej pan S. brał po 4 tuty nasion każdej z tych roślin i dwa z nich uprawiał sposobem zwyczajnym, a dwa drugie następującym: zwilżone nasiona zamykał do rurki szklanej i naciskał z obu stron dwoma krążkami miedzianymi, połączonymi drutem; utrzymując preparat w temperaturze 10° C., poddawał je następnie dwugodzinnemu działaniu toku elektrycznego, poczem natychmiast przesadzał do ziemi. Okazało się, że tak naelektryzowane nasiona, nie tracąc nic na wydajności, rosły dwa razy prędzej od uprawianych zwykłym sposobem. Podobny wpływ okazuje i elektryczność statyczna, pochodząca z atmosfery; wzrost nasion, przykrytych ostrożakończonymi kłozkami metalicznymi, które tym sposobem stawały się kondaktorami elektryczności atmosferycznej, jest również znacznie przyspieszonym, przyczem zauważono, że poddane wpływowi elektryczności statycznej kartofle, w mniejszym stopniu niż inne podlegają chorobom. Oprócz tego pan S. eksperymentował jeszcze z roślinami trawiastymi i kwiatowymi, poddając je wpływowi toku galwanicznego; w tym celu zakopywał na dwóch końcach grzędy dwie blachy: jedną miedzianą, drugą cynkową, i łączył je drutem; trawa i kwiaty odznaczały się w takim razie bujnym wzrostem i jaskrawymi kolorami.

... Nowy materiał budowlany. Materiałem tym jest ksyloolit (z greckiego drzewo-kamień), agregat, od niedawnego czasu preparowany już i używany w Niemczech. Różne odpadki drzewne, zmieszane (przy zwykłej temperaturze) z magnezjtem, pod ciśnieniem czterechset atmosfer, spajają się ściśle z tym ostatnim i tworzą prawie jednolitą masę, nazwaną przez wynalazcę ksylolitem. Ksyloolit, podobnie jak drzewo, jest słabym przewodnikiem ciepła, daje się pitować

(zwłaszcza póki jest świeży), strugać, świdrować i ciosać; podobnie jak kamień zaś, jest niepalnym, niegętkim, bardzo twardym i daje się polerować; ksyloolit może być malowanym, ale kolor jego nie jest ani tak jaskrawym, jak kolor malowanego drzewa, ani jednolitym, tylko marmurkowym. Wyrabiane z niego płyty mogą mieć grubość dowolną, od trzech milimetrów do grubości zwykłej cegły. W Niemczech ksyloolit jest używanym przeważnie do krycia podłóg i dachów, oraz do wyrabiania ścian budowli przenośnych. Lekarze chwalią podłogi z ksylolitu w szpitalach, ponieważ są mało hygroskopiczne i dają się wybornie myć wszelkimi płynami dezynfekcyjnymi. Oczywiście jest użyteczność podłóg ksylolitowych w budynkach takich, jak sklepy, śpiżnie, magazyny, stacje dróg żelaznych, kuchnie, wanny. W Rosji utworzyła się kompanja, która za 100,000 rs. nabyła monopol na wyrabianie ksylolitu. Zdaje się wszakże, że wobec miejscowych warunków, materiał będzie zbyt drogi, aby mógł skutecznie współzawodniczyć z drzewem.

... Fotografje kolorowe. Reprodukowanie fotograficzne nietylko kształtów oraz światła i cieni, ale i barw jest zadaniem, które od czasu istnienia fotografii zawsze pociągało umysł. Jeszcze Lūbeck (w r. 1841) oraz Becquerel (w roku 1848) podawali sposoby fotografowania kolorowego, ale sporządzone podług ich przepisów fotografmy po paru dniach traciły barwy. Obecnie Lipmann (w Paryżu) podał nowy środek, polegający na tem, że blaszka czuła, spreparowana, jak w zwykłych fotografjach, za pomocą jodku srebra i cyanku potasu, umieszcza się podczas zdejmowania fotografii na powierzchni rtęci, tworzącej rozpraszające zwierciadło wklęsłe. Dotychczasowe próby dają rezultaty zadawalniające, chociaż wynalazek potrzebuje jeszcze wielu ulepszeń. Fotografje kolorowe, jeżeli się je uda otrzymać, będą miały doniosłe znaczenie dla malarzy, którym znakomicie ułatwią studia kolorystyczne.

## ECHA ZACHODNIE.

Waszyngton, 10 lutego.

[Chicago. Rocznica. Sprawy kościelne i szkolne. Drobne wiadomości].

△ Stolicą kolonij naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jest niewątpliwie Chicago, posiadające ośm parafij polskich i około 80,000 parafjan. Tu też ogniskują się sprawy, dotyczące naszego wychodźstwa; tu są siedziby związków, zjednoczeń i tym podobnych federacyj, ogarniających całość emigracji; tu także najwięcej jest polskich pism i stowarzyszeń — życie zarówno publiczne jak i towarzyskie najszerzszym płynie korytem.

Donoszę już wam, iż na powszechnej wystawie, która odbyć się ma w 1893 r. w Chicago, ma być i oddział lub też pawilon polski, nad przygotowaniem którego krzątają się dziś rodacy nasi, zapędzeni za Ocean.

Z innych spraw szerszego znaczenia wspomnieć wypada o szkolnych i kościelnych. Zamianowanie arcybiskupem w Milwaukee księdza Kratzer, dotychczasowego biskupa w Green Bay, emigracja nasza przyjęła z wielkiem zadowoleniem, jako zwycięstwo dążeń autonomicznych nad centralistyczno-unifikacyjnymi tendencjami biskupów irlandzko-amerykańskich. Arcybiskup Kratzer jest Niemcem, Niemcem jednak austriackim z pochodzenia, a więc przywykłym do stosunków autonomicznych, wolnych od niwelacyjnego strychniaka. Wobec zresztą forsownej amerykańskiej kościelnej, interesy katolików nie-yankesów, a więc Niemców, Francuzów, Włochów, Polaków są solidarne. Oczywiście Niemcy, jako najliczniejsi i najsilniejsi, najsukuteczniej bronią swej odrębności. Na polu szkolnictwa uzyskali oni w stanie Illinois, iż w szkołach publicznych wykładany jest język niemiecki, o co obecnie domagają się także w drodze podpisów i petycyj Polacy i Czesi, licząc również zamieszkał w Chicago, odgrządzając się, iż wręcz niespełnienia ich życzeń, domagają się odebrania również tego przywileju i Niemcom. Tak więc na gruncie amerykańskim powtórzą się w najbliższej przyszłości sprawy, ugody niemiecko-czesko-polsko-angloamerykańskiej.

Z innych spraw drobniejszych wspomnieć wypada o agitującym się dość żywo projekcie założenia publicznej biblioteki i czytalni polskiej w Chicago, w którym to mieście wycho-

dzi też od nowego roku codzienne pismo polskie, wydawane przez stronnictwo zjednoczenia, p. t. «Dziennik Chicagoski».

Kaprał.

Poznań, 2 marca.

[Jubileusz. Z sejm. Arcybiskup. 3 maj. Zima. Spółka meljoracyjna].

△ Na prowincji, w zaciszu domowym, odbył się jednak z wielką uroczystością społeczną obchód złotego wesela sędziwej pary pp. Kajetanostwa Buchowskich, w Poznańszankach pod Kłeckiem. Jubilat w pracy zarówno około własnego bytu, jak i około spraw narodowych i społecznych, zasłużył na korony obywatelskie, które im też ogólna cześć włożyła na sędziwe skronie w dniu tak pięknym. Liczne deputacje ze wszystkich stanów przesadzały się w oznakach uszanowania. Nie zabrakło i deputacji włościan, którzy słusznie coraz więcej u nas czują się nie odrębnym, ale współdziałającym stanem na każdym polu. Doczekanie takiej chwili musiało być dla jubilata jedną z większych przyjemności. Jubilat brał u nas przez długi ciąg żywota udział mianowicie we wszelkich pracach ekonomicznych, a ostatnie przeobrażenie ziemstwa kredytowego i założenie oddziału dla pożyczek włościańskich, jest po większej części jego zasługą.

Inny, a nie mniej sympatyczny jubileusz odbędzie się jutro w Berlinie w kole poselskim. JKs. prałat i poseł Stablewski obchodzić będzie 25 letni jubileusz swego kapłaństwa. Jubileusz ten miał się odbyć we Wrześni, parafji jubilata, ale pilne sprawy sejmowe nie pozwalają dziś jednemu z najdzielniejszych parlamentarjuszów naszych opuścić Berlina; dla tego zmuszony będzie dzień tak ważny przepędzić zdala od swych owieczek, ale za to w kole kolegów parlamentarnych, do którego przyłączą się zapewne luźni uczestnicy ze stronnictwa centrum. Z kraju setki telegramów i powinszowań dadzą świadectwo, jak kraj umie uznać i uczuć stanowisko i pracę posła tak wybitnego.

Świeżo złożył on też właśnie dowód, jak umiejętnie a gorąco zajmują go sprawy, pieczy jego powierzone. W obradach nad prawem o podatkowej reformie przekonująco a z werwą znaną wystąpił on przeciwko zamiarom przekazywania z podatków zreformowanych większych sum na szkołę. Nie na szkołę wogóle, ale na tę szkołę, która u nas zupełnie chybia celu, bo zamiast zamykać, naocześnie otwiera wrota do umysłów ludności dla żywiołów przewrotu. A mianowicie i z tego punktu widzenia znakomita mowa ta znalazła po stronie konserwatystów liczne dowody uznania, że się zwróciła przeciwko zbytowi na polu budownictwa szkolnego. «Pałace stawiają, mówił poseł nasz, żeby blichtrzem zakryć nicość i przewrotność systemu, który w szkołach panuje».

Rozeszła się tu pogłoska, że sprawa arcybiskupa już rozstrzygnięta. Ale, jak się rozeszła, tak się i rozwiła. Była ona wyrazem życzeń pewnych kół. Nie wyklucza to, że rzeczywiście rozwiązanie tej zawilej kwestji spaść nam może z deszczem, a w kołach miarodajnych utrzymują tu, że rezultat wypaść może zupełnie inaczej, jak brzmiały wszystkie dotychczasowe przypuszczenia. My też tu już żadnych nie robimy.

Przygotowuje się z wolna materiał do święcenia 100-letniej uroczystości 3 maja. Wydawnictwem, na ten cel przeznaczonym, zajmuje się jedno z towarzystw tutejszych, a cały ruch ma być oddany w ręce komitetu, na którego czele stanął znany



uczony, poeta i polityk wielkopolski, hr. Wawrzyniec Renzelstjerne Engestroom.

Zima trzyma się u nas uporczywie. Przeszliśmy jednak obawiać się nowej powodzi, bo śniegi zwolna nikną, a władze z wielką energią zajęły się uprzętnieniem zatorów lodowych po rzekach.

Zawiązała się tu u nas, już nie wiem która z rządu spółka, tym razem «meljoracyjna». Jestto sprawa przeważnie rolnicza, więc trzeba ją zostawić rolnikom, a nie mieszać się do spraw, na których oni jedni znać się mogą najlepiej. Bądź co bądź, jest to rzecz uwagi godna; tylko że ją trochę zgóry kompromituje, tak ulubiony tu w społeczeństwie djapazon wszechzbawicielstwa. Robić, zrobić, a potem się chwalić, byłoby może lepiej, a przedewszystkiem nie należy nikomu obiecywać złotych gór, kiedy jeszcze zaledwie się wie, czego się chce i jak się to będzie robiło—i czy skórka starczy za wyprawę.

Dziwiono się tu, że w warszawskim «Głosie» postawiono twierdzenie, jakoby bank ziemski kosztem «chłopskiej krwiawicy» napychał kieszenie szlachty. O ile tu wiadomo, bank przez spółkę ziemską zakupił od «jednego» szlachcica wieś, ale owszem nie szlachcic, tylko spółka, jak twierdzą, zrobiła dobry interes na kupnie. Jak tam będzie z «chłopską krwiawicą», jeszcze niewiadomo, bo dopiero, jak mówią, w części pozadawano niknąco małe zadatki parcelacyjne, a zatem zupełnie nie krwawe.

Domarat.

Gdańsk, 1 marca.

[Kto skarży «Gazetę Toruńską»? Oberamergau w Pelplinie].

△ Nowe zajście na polu katolicko-germanizatorskiem. «Gazeta Toruńska» swego czasu wystąpiła przeciwko duchownym, mianowicie też dziekanom, którzy na wizytacji kościołów dzieci polskie egzaminowali z polecenia władzy po niemiecku. Tak między innymi w dość ostry sposób zaczęła «Gazeta» ks. delegata Kamrowskiego, który innowacji tej dopuścił się w Chelmży, a zatem w okolicy i miejscu, gdzie katolików-niemców wcale niema. Nie stwierdzono dotąd, z jakiej strony, ale tyle pewna, że na ks. K. wywierano nacisk, żeby «Gazecie» wytoczył proces. Gazeta posądzała o nacisk ten ks. oficjała Lüdtkęgo z Pelplina. Ks. Kamrowski jednak nie uległ naciskom; jako polak, nie mógł wytoczyć procesu gazecie, pełniąc swój obowiązek w obronie przyrodzonych i kościelnych praw narodowości. Za to podjął wniosek o skargę jeneralny wikarjat biskupi w Pelplinie. Skarga jest w biegu. Gazeta, donosząc o tem swym czytelnikom, słuszną zrobiła uwagę, że skarga ta wywoła w całej djecezji zgorszenie, a odium z takowego spaść musi na powoda, którym w tym wypadku jest ksiądz katolicki, dostojnik kościelny, ks. Lüdtkę.

Dotknięty tem twierdzeniem oficjał, wystosował pismo do zaskarżonej «Gazety», w którym zrzuca z siebie odpowiedzialność za skargę, bo nie on jako oficjał dał powód do wytoczenia skargi przez prokuratorję, lecz sam jeneralny wikarjat, władza zbiorowa, na której czele właśnie stoi ks. oficjał. No, ale zawsze nie oficjał, lecz jeneralny wikarjusz wytacza skargę,—o tyle ma ks. Lüdtkę słusność. Jednakże może być pewnym, że okoliczność ta ani na źdźbło nie zmniejszy oburzenia, o jakim «Gazeta Toruńska» mówiła.

Ze sprawy tej «Gazeta» moralnie zawsze wyjdzie zwycięzko, a koszta zdyskredytowania w djecezji oplacą pp. germanizatorowie w sutanach; mniejsza o to, jakiego są rysopisu osobistego i jakiego stopnia w hierarchji.

W Pelplinie bardzo pomyślnie rozwija się stowarzyszenie ludowe, zawiązane przeciwko socjalizmowi. Na oryginalne pomysły zdobywają się założyciele i przewodcy tego szczerze ludowego stowarzyszenia. Jest tam śpiew

kościelny i świecki, są wykłady, naukowe demonstracje, amatorskie przedstawienia, żywe obrazy religijne z muzyką i deklamacją. Tak się rozpoczęły wielkie dziś uroczystości w Oberamergau. Dalej a dalej i u nas mogłoby się coś podobnego wyrobić.

Kaszuba.

Lwów, 27 lutego.

[Ruch przedwyborczy. Rusini. Fundacja br. Hirscha. Wydział lekarski. Pomnik dla ś. p. Zyblikiwicza. Ofiara administracji kolejowej. Wieści z Przemysła i rewizje].

△ Nigdy jeszcze, od początku ery konstytucyjnej, ruch wyborczy w Galicji nie odznaczał się takim natężeniem i różnorodnością kierunków, jak w chwili obecnej. Na arenę życia politycznego występują i o krzesło poselskie ubiegają się ludzie, o których dotąd nie slyszano wcale, a którzy mimo to mają poniekąd szanse powodzenia. Akcja wyborcza, trzymana dotąd w ręku dwóch komitetów centralnych, polskiego i rusińskiego, rozpręglą się dziś skutkiem jednoczesnego kierownictwa kilku nowopowstałych komitetów wyborczych, wypisujących na swych sztandarach popularne hasła liberalizmu i demokracji. W wielu razach chodzi nietylko o stworzenie godnej reprezentacji kraju, ile o dogodzenie próżności stronnicej. Hasło secesji dał klub sejmowy lewicy, forytujący swych kandydatów wszędzie, gdzie jakakolwiek tego istnieje możliwość, a jeden z przywódców stronnictwa i członek wydziału krajowego, p. Romanowicz, wyruszył osobiście do Tarnopola w celu popierania kandydata lewicy, izraelity p. Jekieleśa, przeciwko dotychczasowemu posłowi, p. Euz. Czerkawskiemu, który jest wprawdzie w wieku podeszłym, ale o którego zasługach i czynach wie cała prowincja. Za przykładem lewicy poszły inne frakcje, rzucające anatemy na komitet centralny i zabierające się też do walki z jego kandydatami. Zaczynają się krzątać i żydzi, którzy kandydatom swym w Kołomyi wyprawiają zabawne owacje, strojąc się w kostiumy huculskie i organizując banderje, witające przyszłych posłów na dworcu kolei.

Okazało się wszakże, iż jeden z tych kandydatów, p. Mejsels, nie ma prawa być nawet wyborcą, a przeciwko obiorowi drugiego urosła opozycja, która spodziewa się udaremnić jego zabiegi. W Brodach cofnięto kandydaturę p. Sachora, jednego z dyrektorów dr. żel. Karola-Ludwika, który, jako negalicjanin, nie mógłby chyba stać się rzecznikiem interesów prowincji, stojących częstokroć w sprzeczności z interesami zarządzanej przez niego instytucji. Nie ulega wątpliwości, że z urny wyborczej wyjdą w większości kandydaci komitetu centralnego, ale będzie też kilku nowych posłów, którzy stać będą tylko w luźnej łączności z kołem polskiem. Conajmniej oryginalnie wyglądać będą w Wiedniu «prawdziwi przedstawiciele ludu» — włościanie, nie umiejący nawet mówić po niemiecku, których miejsce stokroć właściwsze w polskim sejmie lwowskim, aniżeli w niemieckim Reichstagu. Istnieje zapatrywanie, jakoby dzisiejsza agitacja wyborcza była zapowiedzią rozwoju samowiedzy w szerokich warstwach społecznych. Zobaczymy!

Ruch wyborczy w Galicji wschodniej przedstawia jeszcze więcej urozmaicenia, niż w zachodniej. Powodem są równoległe obok siebie idące prądy agitacyjne w łonie obu narodowości. Ze strony rusinów występują ugodowcy, starorusini, unjonisci i radykalni, często tak pomieszani ze sobą, że trudno narazie poznać, kto z kim wojuje, i kto kogo popiera. Kameleonizm

rusiński występuje w całym swym blasku, a relacje pism rzadko dają możność zorjentowania się w sytuacji. Charakterystycznymi są jedynie artykuły «Czerw. Rusi», która stawia swych przeciwników pod pręgierzem zdrady stanu za to, że obalamują wyborców i że się sprzeniewierzają narodowi i t. p. Mimo to wszystko, użala się to pismo na oplakany stan Galicji, która być może nie będzie miała żadnego niezawisłego przedstawiciela Rusi w parlamencie, i dziwi się, że nie rozumieją tego odurzeni przez agitację Romańczuka i S-ki wyborcy. Na młyn «Czerw. Rusi» dołała trochę wody «Gaz. Nar.» niewczesnym ogłoszeniem listu d-ra Czerwińskiego, który opowiada, że właściwym twórcą osławionej ugody był redaktor «Prawdy» p. Barwiński, którego poglądami przejął się przed innymi poseł Teliszewski. Wysiłki tych dwóch panów zdołały z trudnością przełamać oporność p. Romańczuka i kilku jego kolegów sejmowych. Dr. Czerwiński nawołuje kandydatów komitetu centralnego, by poszli za przykładem p. Rudnickiego, który zrzekł się kandydatury na korzyść prof. Romańczuka, jednogłośnie potem obwołanego kandydatem. «Czerw. Rusi» korzysta naturalnie ze sposobności, by zaznaczyć blizki stosunek twórców programu do redakcji «Gaz. Nar.» i, tłumacząc dowolnie ustępy z listu d-ra Cz., rzuca na ugodowców podejrzenie zdradzieckiego względem narodu postępowania. Tymczasem «Diło», pełniące gorliwie obowiązek organu ugodowców, szkodzi im i sobie, zamieszczając niejednokrotnie niezgodne z prawdą relacje o przebiegu zgromadzeń przedwyborczych. Wśród chaosu nie do opisania to tylko wydaje się być pewnym, że stronnictwo posła Romańczuka wyjdzie z walki zwycięzko, na jak długo wszakże—trudno przewidzieć. Przychodzą już wieści o wzmagającej się agitacji przeciwugodowej w powiatach nadgranicznych: brodzkim, złoczowskim, bobreckim i dołińskim.

Donoszą z Wiednia o odbytem już pierwszym posiedzeniu kuratorji funduszu br. Hirscha, na którym obrano stałe prezydium, składające się z przewodniczącego p. Fuerta, wice-prezesów—posłów galicyjskich Rapoporta i Gniewosza, skarbnika Bauera i jego zastępcy Nirensztejna. W przemówieniu wstępnym zaznaczył p. Fuert, że celem fundacji nie jest ani germanizacja Galicji, ani pielęgnowanie wyłączności wyznaniowej; zmierza ona jedynie do uczynienia z żydów świątliwych i użytecznych obywateli kraju. Mówił potem dr. Rapoport, kładąc szczególny nacisk na konieczność popierania interesów Galicji, dla której fundacja jest przeznaczoną. Kuratorja w najbliższym już czasie przystąpi do organizacji dwóch komitetów wykonawczych dla Krakowa i Lwowa. Uprzedzenia, z jakimi przyjęły koła społeczne tutejsze pierwszą wiadomość o fundacji br. Hirscha, rozwiały się obecnie o tyle, że uznano pożyteczność tej instytucji wraze, gdyby władze autonomiczne i wogóle ci wszyscy, którym o dobro kraju idzie, nie zachowywali się biernie wobec sprawy, która tak łatwo przyjąć może kierunek, wrogi interesom kraju. Opinia publiczna i powołani jej przedstawiciele winni mieć się ciągle na baczności, rozciągając nad czynnościami komitetów pewną kontrolę moralną i ostrzegając społeczeństwo o każdym ich fałszywym kroku.

Do kroniki objawów natury dodatniej zapisujemy uchwałę uczestników ankiety, zwołanej przez namiestnictwo w celu obrad



nad sprawą wydziału lekarskiego wszech-nicy lwowskiej. W myśl tej uchwały, do budowy i rozszerzenia klinik ma przystąpić wydział krajowy, budynki zaś nie-kliniczne wystawione będą kosztem rządu centralnego.

Jeszcze w roku 1889 wyznaczył sejm sumę 1,500 zlr. na pomnik b. marszałka, d-ra Zybliekiewicza. Wydział krajowy uchwalił obecnie przyjęcie oferty pp. Błotnickiego i Chrzosnikiewicza, z Krakowa, którzy podjęli się wykonać za wymienioną sumę pomnik ze szlifowanego granitu karpackiego, 6 m. wysokości, z ozdobami i napisem z brązu. Pomnik ma stanąć na grobie ś. p. Zybliekiewicza za trzy miesiące.

Wypadków, niepokojących opinię publiczną, również nie brak nam wcale. Śmierć gwałtowna, jaką poniósł zdruzgotany przy zderzeniu dwóch parowozów urzędnik dr. żel. Wł. Chechliński, odsłoniła pewne tajemnice gospodarki kolejowej, uchylającej się z pod wszelkiej kontroli. Ś. p. Chechliński pełnił np. swój obowiązek przez 48 godzin bez wytchnienia; to samo da się powiedzieć o całej służbie pociągowej, której ilość nie odpowiada wcale potrzebom ruchu. Słychać, że zarząd kolei pragnie zważyć obecnie całą winę katastrofy na jej ofiarę, a to w celu jaknajmniejszego wynagrodzenia pozostałej po ś. p. Chechlińskim wdowy.

Z Przemyśla nadchodzi wieść o kwitującym w jego okolicach handlu dziewczętami, które wywożą na targ do Konstantynopola. Jedna ze zbiegłych z Konstantynopola dziewcząt, powróciwszy przy pomocy konsulatu austro-węgierskiego do kraju, obudziła czujność władz miejscowych, które przyaresztowały kilku agentów tego ohydneho handlu.

Mnóstwo pogłosek krąży po mieście z powodu odbytej przed paru dniami rewizji policyjnej w mieszkaniu znanego powieściopisarza, Wł. Koszczyca (Sahibaja), któremu zabrano wiele papierów. Równocześnie odbyła się rewizja w mieszkaniu akademika Dwernickiego, z kąd zabrano też rozmaite rękopisy, książki i broszury.

El.

Kraków, 27 lutego.

[Wybory. Miscellanea].

△ Kandydaci z gmin wiejskich są w nieustannym ruchu. Trudno żądać od wszystkich chłopów, ażeby do nich przyszedli, przypatrzyli im się i pogawędzili z nimi. Muszą więc sami jeździć do chłopów, jeżeli nie od wsi do wsi, to przynajmniej do każdego miasteczka, znajdującego się w okręgu wyborczym, a przyjechawszy, muszą pracować nieszczęśliwym swym gardłem i strudzonym językiem. Nie jest to rzeczywiście pozycja do pozazdroszczenia, ale cóż robić, jeżeli się chce być posłem, albo czuje się obowiązek przeszkodzenia wyborowi niefortunnego kandydata. A takich, na nieszczęście, jest wielu. Kandyduje np. z mniejszej własności chłop Kramarczyk, który na jakimś zebraniu przedwyborczym (o czem wiem z najautentyczniejszego źródła, bo dzienniki o tem nie pisały), powiedział między innymi: «teraz się okaże, czy cesarz trzyma z chłopami, czy panami; im więcej chłopów będzie w radzie państwa, tem lepiej, bo prędzej dojdziemy do naszych pastwisk i lasów». Z tegoż samego źródła dano mi charakterystykę innego kandydata, również chłopą, który już był posłem. Trudnił on się między innymi zdradzaniem dziennikarzom za pieniądze tajnych uchwał, a jak dobrze wychodził

na poselstwie, dostatecznie świadczy fakt, że obecnie, jak to jest rzeczą ogólnie wiadomą, wydał już na agitację przeszło tyśiąc reńskich. Jakie ta agitacja przybiera rozmiary, dowodem są ciągle aresztowania i rewizje pomiędzy chłopami. Trudno przypuszczać, aby starostwa bez rzeczywistych podstaw puściły się na tak niebezpieczną drogę, naraziłyby bowiem rząd na kompromitację.

Do rzędu ciekawych kandydatów przybył pewien dyrektor szkół ludowych, wypędzony za różne sprawki, oddający się nałogowi pijaństwa, a głupi aż nadto dostatecznie. Nawet stronnictwu liberalnemu zaczynają iść w niesmak podobne «liberalne» kandydatury, czego dowodem wystąpienie «N. Reformy» przeciw kandydatom, stawianym przez ks. Stojałowskiego i p. Zalańskiego z Wadowic. Pismo to ogłasza list Józefa Czapika, wójta z Choczni pod Wadowicami, w którym tenże opowiada, jak to ów p. Zalański założył «Towarzystwo zaliczkowe ochrony ziemi» w Wadowicach i jak je niefortunnie prowadzi. Niepewne położenie tej instytucji ma źródło w tem, że ów p. Zalański nie dopuścił do udziału w Towarzystwie inteligencji, otoczył się ludźmi niefachowymi i nie posiadającymi odpowiedzialności materialnej, dziś zaś, widząc, że Towarzystwo się chwieje, stara się o mandat do rady państwa, aby skorzystać z wpływów, jakie daje dyrektorstwo finansowej instytucji, i opuścić ją w przykrych sytuacjach. Otóż ów wójt Czapik protestuje przeciw takiemu postępowaniu p. kandydata i oświadcza, że występuje z «Towarzystwa zaliczkowego ochrony ziemi».

W miastach zachodniej Galicji ruch wyborczy zaczyna również przybierać znaczne rozmiary. Bochnia z Tarnowem, które razem wybierają posła, sprzeczą się kogo wybrać: Tarnów chce d-ra Rutowskiego, Bochnia d-ra Trybulca. Również w trzech miastach razem wybierających: w Wieliczce, Białej i Sączu, niema zgody na kandydata: Wieliczka proponuje p. Lipińskiego, w N. Sączu podobno b. minister Dunajewski popiera d-ra Bindera, polaka, urzędnika ministerjum w Wiedniu, w Białej wreszcie—panowie niemcy uczuli wielką skłonność do p. ministra Gantscha.

W Krakowie odbyło się ogólne zebranie wyborców w celu wybrania komitetu przedwyborczego. Przewodniczył zebraniu p. Mieczysław Pawlikowski, a po zliczeniu kartek głosowania przekonano się, że lista postępową zwyciężyła 150 głosami. Doktor Weigel jest niby kandydatem obu stronnictw i nikt przeciw niemu nie występuje, za to «Czas» popiera Chrzanowskiego przeciw Sokołowskiemu, a «Reforma» naturalnie przeciwnie. Chrzanowski, pomimo silnej przeciw niemu agitacji, ma znaczne szanse wyboru, trudno bowiem ludziom, obdarzonym rozsądkiem wytłómaczyć, że 20-letni poseł do rady państwa, który odznaczał się wielką pracowitością i znajomością rzeczy, a co ważna, nie dorobił się na poselstwie majątku lub kariery, ma ustąpić jedynie dla tego, że «N. Reforma» chce mieć posła z Krakowa, «męża demokratycznych przekonań», chociaż Chrzanowski, nawiasem mówiąc, nigdy nie należał z ciałem i duszą do partji konserwatywnej. Z drugiej strony popularność prof. Sokołowskiego i cenne jego osobiste przymioty mogą zaważyć na szali. Wogóle panuje przekonanie, że gdyby, dr. Weigel nie miał zapewnionych głosów żydowskich, to z urny krakowskiej wyszliby Chrzanowski i Sokołowski. Obie partje święciłyby tryumf i możeby nastąpiło chwilowe zawieszenie broni, bardzo pożądane

ze względu na zbyteczne rozbałamucenie niedowarzonych głów naszych polityków brukowych.

W radzie miejskiej pewien młody radca wystąpił z dziewiczą mową przy dyskusji budżetowej, ale nie uszanowano jego dziewictwa i starzy radcy znęcali się nad nim okrutnie.

W sobotę (28) uniwersytet święcić będzie 60-lecie doktoratu byłego prezesa akademii umiejętności, d-ra Józefa Majera. Jubilat, oprócz rozmaitych adresów, otrzyma honorowy doktorat prawa uniwersytetu krakowskiego. Cesarz mianował jubilata tajnym radcą, co daje tytuł ekscelencji.

Na list otwarty prof. Rostafińskiego, wystosowany do rady miejskiej, a wzywający ją do postawienia Mickiewiczowi pomnika na Rynku, napisał mało ciekawą, choć wesołą, odpowiedź p. Stanisław Wojneko-Tomkiewicz; papier ładny, druk wyraźny, treść plantacyjno-sławkowska.

W osobnej sali sztuk pięknych urządzonej zostanie osobna wystawa obrazów Malczewskiego, Piotrowskiego i Pruszkowskiego. Po odjeździe Mierzwińskiego przybył drugi głośny tenor—Myszuga. Obu przyjmowano owacyjnie. W teatrze odnowiono asnykowskiego «Kiejstuta», jutro zaś wystawioną zostanie nowa sztuka Przybylskiego «Protekcja dam».

Drobne artykuły Kalinki wyją zebrałe razem w bibliotecę uniwersalnej, przesłanej na własność «Spółki wydawniczej polskiej»; tamże ukażą się drobne prace Siemińskiego, nie objęte edycją warszawską.

Srednik.

## Ziemie słowiańskie.

Z Pragi czeskiej, 2 lutego.

[Statystyka literatury czeskiej. Stosunek jej do niemieckiej—dawniej i obecnie. Odsetkowy wymiar pojedynczych działów piśmiennictwa].

∞ Mamy pod ręką dwie świeżo wydane publikacje czeskie, na podstawie których najrzetelniej ocenić możemy rozwój piśmiennictwa czeskiego pod względem liczebnym. Są to: «Czesky katalog bibliografický za rok 1889»<sup>1)</sup>, tudzież «Statistická knižka kral. hl. mesta Prahy za r. 1888»<sup>2)</sup>, wydawana pod redakcją profesora Erbena przez statystyczne biuro miasta Pragi. W tej to drugiej publikacji znajdujemy na str. 374—379 dziewięć porównawczych tablic statystycznych, odnoszących się do rozwoju piśmiennictwa w Pradze czeskiej, w ciągu r. 1888.

Chociaż mamy tu do czynienia wyłącznie z bibliografją i liczbami, rzucają one przecież na istotny stan rzeczy tyle zajmującego światła, że czytelnikom polskim przytoczyć z nich musimy przynajmniej cyfry sumaryczne, oraz wypływające z nich wyniki.

Wiadomo, że lat temu pięćdziesiąt nie trudno było «całą» literaturę czeską zmieścić w kieszeni, jak wówczas z naciskiem i z ironją najzłośliwszą utrzymywali niemcy. «Bibliografja czeska», wydana w r. 1865 przez Fr. Douche i zawierająca spis wszystkich czeskich druków za czas od r. 1774 do 1863, wypełnia wszystkiego 320 stronic. «Rocznik bibliograficzny», wydany w r. 1882, zawiera już listę nie-mniej jak 1,368 publikacji czeskich; wreszcie najnowszy rocznik bibliograficzny, wyżej pomieniony, donosi, że w ciągu jednego tylko r. 1889 wyszło na świat w języku czeskim 2,154 publikacji!

Jestto postęp istotnie olbrzymi!

Przed pięćdziesięciu laty, jak zapewnia legenda poetyczna, zbierali się literaci czescy w jednej wielce ciasnej kawiarni Staro-go miasta. Tam właśnie jeden z nich wypowiedział raz głośno

<sup>1)</sup> Zestawił L. K. Žižka i B. Foil. Praga, 1890, str. 188.

<sup>2)</sup> Praga, 1889, str. 400.



złanie, że gdyby się podczas tych zebrań zawałił sufit nad drużyną czeskich literatów ówczesnych—to i koniec byłby literaturze czeskiej. Dziś, widocznie, nie grozi już niebezpieczeństwo podobne.

W r. 1889 wyszło więc 2,154 czeskich publikacji—jest to dotąd najwyższa cyfra, jakiej literatura czeska za jeden rok dostąpiła. W szczegółowym rozkładzie na działy, owe 2,154 publikacji przedstawiają się jak następuje:

Encyklopedyj, słowników i bibliografij wyszło 21, książek teologicznych 94, filologicznych 10, politycznych i prawniczych 83, lekarskich 61, przyrodniczych 33, pedagogicznych 58, dla młodzieży 159, z literatury starożytności 20, z historii, geografii i opisów podróży 108, z dziejów literatury, oświaty i biografii 50, z matematyki 14, z przemysłu, technologii i budownictwa 39, domowe gospodarstwo, leśnictwo, ogrodnictwo 65, gimnastyka i wojskowość 8, filologia 52, literatura piękna 355, sztuki teatralne i teksty do oper 88, estetyka i artyzm 38, dzieła rozmaitej treści (sport i t. p.) 65, kalendarzy 48, kompozycyj muzycznych drukami wydanych 217, czasopiśmie 438.

Zajrzyjmy teraz choć pobieżnie do oficjalnych statystycznych tablic, zestawionych przez miejskie biuro statystyczne w Pradze. Tablice te, mimo to, że dane w nich zamieszczone odnoszą się tylko do Pragi, interesują dla tego głównie, że dają obraz porównawczy z literackim ruchem niemieckim. W czasach, gdy można było całą literaturę czeską «nosić w kieszeni», górowała naturalnie w Pradze literatura niemiecka. Stolica czeska była wówczas niepoślednim miejscem niemieckiego ruchu wydawniczego, gdyż i cześć książki swe wydawali w języku niemieckim. Drukowano w Pradze dzieła niemieckie dla zgermanizowanych Czech i w celu coraz większego ich germanizowania, a jednak potrzeba tej wynaradawiającej roboty niknęła coraz bardziej. Lat temu 60 stosunek liczebny literatury czeskiej do niemieckiej w Pradze był jak 24 do 100. Obecnie, jak opiewa oficjalna tablica statystyczna, na 100 książek, drukowanych w Pradze, wypada 76 czeskich, 21 niemieckich. Reszta drukuje się w innych językach. Widzimy więc i tu po stronie czeskiej wzrost uderzający.

Inna tablica objaśnia w sposób odsetkowy rozwój i rozszerzenie głównych grup literatury. Tak w piśmiennictwie czeskim (w Pradze) literatura naukowa zajmuje 26,6%, literatura piękna 26,7%, literatura popularna czyli ludowa 18,8%, literatura szkolna i dla młodzieży 27,9%.

Dane te zapewne do tego stopnia są charakterystyczne, że na podstawie ich sędziwy można i o ogólnym rozwoju czeskiego odrodzenia. Literatura zawsze jest wynikiem i miarą żywotności narodowej.

Edward Jelinek.

### Belgrad.

Przytoczony przez nas (Nr. 6 «Kraju») list regenta serbskiego Risticza do królowej Natalji nie pozostał bez skutków. Jak donoszą z Belgradu do «Nowosti», król Milan przesłał swemu pełnomocnikowi rozkaz pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej gazety «Videlo», t. j. Garaszana o oszczerstwo. Jednocześnie na drodze urzędowej wytoczony ma być proces tejże gazecie o obrazę króla Aleksandra i regencji. Tymczasem Garaszana wniósł do serbskiej skucezyny interpelację z powodu ugody regencji z królem Milanem bezpośrednio przed jego zrzeczeniem się tronu. W ten sposób zrobiono wszystko, co było koniecznym, ażeby spory dynastyczne w Serbji niepokoiły kraj jeszcze w ciągu wielu miesięcy.

Donoszą z tego miasta do «Nowosti» co następuje: «Prawdziwi patrioci z partji ogólnonarodowej są zgorszeni coraz bardziej wzrastającą agitacją organu napredniaków «Videlo» przeciwko regencji i ministerstwu, i wrogami, pod pozorem obrony sprawy królowej, insynuacjami przeciwko Rosji. Nie zadowolając się agitacją w prasie, Garaszana wniósł do skucezyny interpelację co do znanej umowy regencji z Milanem, pragnąc w ten sposób, zdaniem kół rządowych, poróżnić regencję z ministerstwem i wpłynąć na bieg spraw

państwowych». Informacja ta okazała się o tyle prawdziwą, że w tych dniach właśnie na stało w Serbji przesilenie ministerjalne.

## LISTY Z PROWINCJI.

Piotrków, 28 lutego.

[Resursa. Wybory do zarządu straży ogniowej i do rady Towarzystwa dobroczynności. Karnawał. Śniegi].

□ W chwili bieżącej mamy tu trzy sprawy na porządku gawęd naszego miasta: Sprawa resursy, która już przycichać zaczyna; sprawa niedawnych wyborów do straży ogniowej i sprawa dodatkowych wyborów do Towarzystwa dobroczynności, których termin wyznaczony został na d. 1 marca.

Co do resursy i przerobienia jej według starego typu ustawy normalnej, to zamiar ten, śmiało rzecz można, niezupełnie się udał. Zapisało się ostatecznie 75 członków, którzy własnymi środkami nie będą w stanie już nie tylko wynająć innego niż dotąd lokalu, lecz nawet utrzymać tej instytucji przy życiu. Taki obrót rzeczy dla znających warunki miejscowe był łatwy do przewidzenia: złożyło się nań mnóstwo poprzednich faktów i cała metoda postępowania długoletnich dotychczasowych gospodarzy klubu—słowem, niezaszczytna jego tradycja! Jakkolwiek więc w dniu 13 stycznia wybrany został komitet resursowy, zrobi on zapewne niewiele, kręcąc bicze z piasku.

W dniu 1 lutego, na wyborach do straży ochotniczej ogniowej, wyszli z urny wyborczej prawie wszyscy ci sami członkowie rady nadzorczej, którzy dotąd piastowali tę godność; naczelnikiem głównym pozostał nadal p. Otto, a pomocnikiem jego pozostanie prawdopodobnie p. Konopacki, jako posiadający największą ilość głosów na ten urząd. Zatwierdzenie wszystkich mandatarjuszów zależy od miejscowego gubernatora. Mówiąc o tegorocznych wyborach do straży, niepodobna nie zanotować nam jednej niewłaściwości, która zwróciła naszą uwagę. Oto, po raz pierwszy w tym roku, członkowie czynni straży stawili się na wybory bez zwykłego uniformu, którą to niefortunną innowacją zostaliśmy wielce zdziwieni. Wybory przedłużają się zazwyczaj do późnego wieczora, poczem następuje przedstawienie teatralne dla straży i wreszcie udaje się ona na ucztę składkową, z której rozchodzą się wszyscy dopiero o północy. Godzina 12—i każdy oddział, wprowadzony w porządku przez swego naczelnika, winien się natychmiast rozejść i żadnemu z członków niewolno się zatrzymać ani na ulicach miasta, ani w restauracjach, ani nigdzie, — a to dla uniknięcia wszelkich nieporządków nocnych i łatwo wydarzyć się mogących burd ulicznych i hałasów. Słuszna ta karność mogła być z łatwością utrzymana, dopóki mundur trzymał każdego w granicach przyzwoitości i dawał możność kontroli nad członkami stowarzyszenia. Wprawdzie, przez zdjęcie właściwego uniformu na dzień wyborów, porządek został zachowany do końca, nie jest to jednak żadnym prejudykatem na przyszłość!

Z powodu dodatkowych wyborów do Towarzystwa dobroczynności, należy pomówić tu o nich nieco obszerniej, czego wymaga konieczność interes tej instytucji i ogółu mieszkańców miasta naszego. Obecnej radzie zarządzającej zabrakło t. z. kandydatów, którzyby mogli zastąpić ubytek w niej niektórych członków; nadto, dwóch z tych ostatnich postanowiło stanowczo się usunąć, dzięki napotykanym ustawicznie trudnościom ze strony paru współkollegów w radzie, nazbyt krótkowidzących, aby mogli stanąć na wysokości swego zadania, nazbyt ambitnych, aby nie mieli paraliżować najlepszych nieraz projektów rady, ilekroć inicjatywa nie od nich pochodzi. Warto, aby wyborcy zechcieli się wtajemniczyć w owe zakulisowe nieporozumienia członków rady, które widocznie zrażają do dalszej pracy najużyteczniejszych jej członków. Warto również, aby sama rada nie pozwoliła teroryzować siebie takim osobistościom. W przeciwnym razie nasza instytucja dobroczynna stracić może raz na zawsze ów kredyt i zaufanie, nad zdobyciem

których tak sumiennie od lat trzech pracował jej dzisiejszy prezes.

Na zakończenie, słówko o karnawale i — o porządkach naszych miejskich. Karnawał tegoroczny, z początku cichy i martwy, ożywił się pod koniec nadspodziewanie; wprawdzie ujawnił się tylko przez zabawy w kółkach szczupłych, prywatnych, czysto przyjacielskich, ale to i lepiej; zebrań takie bowiem i takie zabawy przypominały nam dawne zwyczaje i dawną, bezceremonjalną zażyłość towarzyską, oraz szczerą, niekrępowaną etykietalnymi względami staropolską wesołość, która umie obywać się bez wielkich wydatków. Z porządków miejskich zanotujemy tymczasem dziwny sposób, jakiego chwycono się, aby usunąć z ulic prawdziwe góry śniegu, nagromadzone przez tegoroczną zimę. Gdy po innych miastach na usunięcie olbrzymich zasp śnieżnych łożą fundusze magistraty, u nas, bez względu, że magistrat tutejszy chciał to pierwotnie uczynić, ostatecznie ciężar ten ma spaść na właścicieli domów, którzy dość już mają pracy tej zimy nad samem wyrąbaniem lodów i oczyszczaniem chodników i dachów. Przy usunięciu na kilka łokci wysokich śnieżnych wałów ze środka ulic, powinna przyjść z pomocą rada miejska.

Palestrant.

Radom, 27 lutego.

[Za radą Bismarka. Bał rzemieślniczy w Radomiu. Agitacja emigracyjna. Niezwykła sprawa kryminalna].

□ Nie sprawdzają się twierdzenia nasze, jakoby wyrazy Bismarka, wysyłającego nas do Monako, były jedynie wyrazem jego do nas niechęci. Niedawno w okolicy naszej umarł hrabia X., właściciel obszernego i ładnie urządzonego majątku ziemskiego. Ponieważ schodził z tego świata bezpotomnie, dziedziem przeto mianował jednego z synowców, żonie zaś przeznaczył dożywocie z tego majątku. Młody hrabicz, po przepisaniu tytułu własności na jego imię, zjechał wkrótce do Radomia z całym zastępem naszych nieocenionych «podskarbiech» i w ciągu dnia jednego podpisał na rzecz tychże kilka obligów notarialnych do wysokości siedmiesięciu kilku tys. rs., obciążając tą sumą hipotekę majątku odziedziczonego, który dotąd był wolny od wszelkich długów. Ponieważ jednak realizacja rzeczonych obligów była zawisłą od ustania dożywocia hrabiny-wdowy, przeto ta ostatnia znalazła się w położeniu nie do pozazdroszczenia. A nuż któremu z wierzycieli życie jej wyda się zbyt długiem...? Pod wpływem obaw i ostrzeżeń ze strony ludzi życzliwych, hrabina-wdowa postanowiła nabyć od kuzynka cały majątek i przyjąć długi jego. Z tego powodu i dla braku narazie odpowiednich kapitałów, hrabina X. znalazła się w kłopotliwym położeniu i musi się bronić przed natarczywością coraz nowych wierzycieli miłego kuzynka. W taki sposób ów kuzynek, odziedziczywszy krociową fortunę stryjowską, w ciągu kilku miesięcy urządził się na czysto i obecnie pozostało mu podobno tylko... miłe wspomnienie niedawno ubiegłej przeszłości. Okazuje się tedy, że słowa Bismarka nie poszły w las...

Od lat kilkunastu w Radomiu ustalili się zwyczaj urządzania w czasie karnawału zabawy rzemieślniczej, z której dochód przeznaczony bywa na cele dobroczynne. Pierwotne zabawy rzemieślnicze odznaczały się prostotą, skromnością ubiorów i robiły sympatyczne wrażenie. Ale na nieszczęście, do zabaw tych włączyła się tak zwana inteligencja i przeobraziła je na «bale rzemieślnicze», które stopniowo rozbudzają w rzemieślnikach chęć do zbytku i życia nad stan. Dla urządzenia w bieżącym karnawale «balu rzemieślniczego» zawiązał się komitet, z kilkunastu osób złożony. Żalować i tym razem wypada, że w skład owego komitetu weszli nie sami tylko rzemieślnicy, gdyż udział t. zw. inteligencji przyczynić się tylko może do nadania niewłaściwego charakteru tej sympatycznej zabawy.

Agenci emigracyjni nie zostawili w spokoju i naszej guberni. Na szczęście, dwóch takich ptaszków dostało się już do klatki i oczekują wyroku w więzieniu radomskim. Jeden z nich b. nauczyciel wiejski, drugi eks-



organista. Działali oni głównie w powiecie opoczyńskim, i nie bez skutku. Pomiedzy ludem w tamtych okolicach krąży najnie-dorzeczniejsze brednie, będące niewątpliwie produktem agitacji emigracyjnej. Jakże tym ludziom nie ma podobać się myśl emigracyjna, skoro najmocniej wierzą, że w takiej Brazylii dość posiadać np. jedną kurę, aby żyć z całą rodziną, kury bowiem znoszą tam jąja pięciofuntowej wagi. Takie i tym podobne brednie, rozpowszechniane przez ludzi złej woli, obalamucają lud wiejski, i zachodzi poważna obawa, aby z nadchodzącą wiosną nie opanowała go gorączka emigracyjna.

Niezwykłą w naszych stosunkach sprawę kryminalną rozpatrywał w tych dniach miejscowy sąd okręgowy. Na ławie oskarżonych zasiadła młoda kobieta, która od lat kilku przebywała w Radomiu, w różnych domach, w charakterze bony, czy też nauczycielki domowej. Akt oskarżenia zarzucał jej, że w sierpniu r. z., nazywając się hrabiną X., pod pozorem zaciągnięcia pożyczki od jednego z lichwiarzy warszawskich (żyda), zwabiła go w okolice Radomia i, znalazłszy się z nim sam na sam w lesie, trzykrotnie wystrzelał z rewolweru usiłowała pozbawić go życia, w celu zrabowania pieniędzy, które lichwiarz przywiózł ze sobą. Sąd skazał podsądną na osiedlenie w Syberji.

Zręda.

Z nad granicy pruskiej, w lutym.

[Uwagi o emigracji].

Przesyłam obecnie kilka luźnych uwag, które przy bliższym zetknięciu się z ruchem wychodzącym mimowoli mi się nasunęły.

Ludność robocza, pragnąca się czegoś przecie w życiu dorobić, podobnie jak inteligencja nasza, nie mająca w kraju sposobności do stosowania swej wiedzy, szuka chleba z musu gdzieindziej. Jeżeli mieć będzie na swej ziemi zarobek, po który dąży za morze, przestanie emigrować, a kraj skorzysta z tej pracy, którą obecnie, z wielką swoją szkodą, bezpowrotnie straci. W N-rze 34 «Kraju» i w innych pismach jeszcze w r. 1889 przedstawiłem sposób, w jaki, bez pomocy skarbu i powiększenia podatku drogowego, można budować drogi bite, których brak tak dotkliwie czujemy wszyscy. Prasa nasza jednak nie zwróciła na projekt mój uwagi, będąc zajęta sprawami chwili. Roboty meljoracyjne byłyby zadaniem Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Wszystkiem tem należałoby się zająć jaknajśpieszniej, gdyż na wiosnę, jak slychać, emigracja przybrać ma obszerniejsze rozmiary, bo nie tylko Brazylija, Stany Zjednoczone, ale i Prusy otworzyły dla robotników naszych granicę. A wtedy sprawdzi się na nas właśnie przysłowie: «Daj konia komu, a sam siedź w domu».

K. Ujaz.

Wilno, w lutym.

[Statystyka ludności według wyznań. Nieznaczny przyrost mieszkańców, jako objaw fatalnego stanu zdrowotności. Przykład Petersburga. Piekarnia turecka].

Według ogłoszonych niedawno przez tutejszy komitet statystyczny danych, ludność guberni wileńskiej w roku 1889 wynosiła 1,314,507 mieszkańców płci obojej, a w tej liczbie 723,499 katolików, 356,609 prawosławnych, 203,376 żydów i 31,023 osób innych wyznań. W ciągu roku 1889 ludność prawosławna tej guberni zmniejszyła się o 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub>; powiększyły się zaś liczby: rosokólników o 20<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, katolików o 1,92<sup>o</sup>/<sub>o</sub> i żydów o 1,25<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Liczba mieszkańców Wilna oznaczoną jest ryczałtowo—109,329, bez podziału na wyznania lub narodowości. Żalować tego należy, gdyż nie zawadziłoby wiedzieć coś o przyroście liczebnie dominującej w naszym mieście ludności izraelskiej. W wydawnictwie komitetu za rok 1883 w ogólnej liczbie ludności Wilna 93,763 oznaczono: 48,455 żydów, 31,764 katolików, 10,954 prawosławnych i 2,590 osób innych wyznań. Badając tablice o ruchu ludności Wilna, łatwo się przekonać, że liczba narodzin i śmierci bywa prawie jednakową. Naprzykład w roku 1889 na 109,329 mieszkańców przyrost ludności nie przewyższył

cyfry 197 osób. Bardzo to źle świadczy o zdrowotności naszego miasta. Wilno położone jest w tak zdrowej i czarującej miejscowości o łagodnym klimacie, że wrzecie wytworzenia choćby znośnych warunków sanitarnych, stałoby się mogło stacją klimatyczną. Tymczasem okropne wyziewy, drażniące najobojętniejsze powonienie nie tylko w dziedzińcach domów, ale i w wązkich ulicach z cuchnącymi rynsztokami, praktykujące się tak na rynkach, jak i w magazynach fałszowanie wielu niezbędnych artykułów żywności i napojów, na koniec brak wody w niektórych dzielnicach miasta—oto są główne przyczyny nadmiernej u nas śmiertelności. Ileż to razy prasa starała się wyprowadzić z apatii ojców, a raczej ojczymów zaniedbanego grodu naszego i powołać ich do gorliwszego spełniania dobrowolnie przyjętych na się obowiązków obywatelskich! Na nic to się nie przydało. Z wytrwałością, godną lepszej sprawy, odpowiadali milczeniem i... bezczynnością.

Jak dalece polepszenie warunków sanitarnych może wpłynąć na przyrost ludności, pomimo szkodliwego nawet klimatu, najlepszym przykładem może być Petersburg, gdzie w ciągu 125 lat,—gdy o te warunki mniej dbano—urodziło się 1,539,000, a zmarło 1,700,000 ludzi. Od roku zaś 1885, w skutek znacznego polepszenia warunków zdrowotnych, dostrzegają się w stolicy przyrost ludności o 2,000 ludzi rocznie.

Obywatele państwa Otomańskiego zjeżdżają do Wilna, by nauczyć nas... wypiekania dobrego ciasta. Gdy bowiem sami nie potrafiłmy zaradzić brakowi dobrych piekarni, grono Turków, zachęczone powodzeniem w Kownie, postanowiło założyć i u nas piekarnię na wielką skalę. Byłoby przedsiębiorstwo to prowadzone było umiejętnie a uczciwie, o znacznych zyskach wątpić nie należy. Przypatrujmyż się więc, złożony rękę, jak przybysze korzystają z naszej niezarażności.

Ludgowski.

Wilejski pow., w lutym.

[Sprzedaż dóbr po-wittgenstejnowskich. Ruch emigracyjny. Sprawy włościańskie i położenie rolników].

Sprawa sprzedaży olbrzymich dóbr po-wittgenstejnowskich posuwa się żółwim krokiem, mimo ruchliwości agentów p. Klotza, pełnomocnika ks. Hohenlohe. Powodem tego jest zbyt wygórowana cena gruntów, 60—70 rs. za dzies., nie odpowiadająca ich wartości rzeczywistej. Skutkiem wysokiej ceny, do kupowania gruntów przystępują jedynie włościanie, nie posiadający znaczniejszych zapasów grosza; gospodarze zamożniejsi uchylają się od afery. Zaliczki, pobrane przez sprzedawców, będą zapewne w większości wypadków stracone, bowiem bank włościański, na który liczą nowi nabywcy, nie wyda potrzebnych, stosownie do umów, zawartych z administracją ks. H., funduszy. Parceli większych nie kupuje nikt, i prawdopodobnie zostaną one podzielone na mniejsze.

Ruch emigracyjny rozwija się u nas przeważnie wśród ludności żydowskiej; z pośród chrześcijan wyruszyło za Ocean zaledwo kilka osób. Żydzi emigrują do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie spotykają dawniej zamieszkałych tam pobratymców.

Włościanie 10 wsi powiatu dziśnieńskiego nie uiszczali się w ciągu lat kilkunastu ze spłacania sum, należnych rządowi z czasów uwłaszczenia, opierając się na pierwotnym, później zrezyfikowanym, oszacowaniu ich gruntów. Wszelkie starania władz nie przynosiły skutku, i dług włościan rządowi urósł do kilkunastu tysięcy rubli. Dopiero przed paru tygodniami zjechał na miejsce p. gubernator wileński, którego interwencja osobista wpłynęła wreszcie na krnąbrnych. Włościanie część długu wypłacili natychmiast, resztę rozłożono na raty. Podlegaczy ukarano chłostą.

Wielką dla rolników pociechą jest zwyczajka obecna cen na zboże; korzystają z niej ci tylko, których przesilenie mniej dotknęło i którzy przechowywali swe plony do lepszych czasów. Większość wyprzedala się już dawno i z trwogą spogląda w przyszłość.

G. K.

Rosieński pow., w lutym.

[Towarzystwo żeglugi parowej na Niemnie].

Od kilku miesięcy agituje się na Żmudzi sprawa utworzenia nowego Towarzystwa akcyjnego żeglugi parowej na Niemnie i jego dopływach. Do grona uczestników zapisali się zamożni i energiczni obywatele, a inicjatorem sprawy jest znany ze swej przedsiębiorczości hr. Zb. P. Projekt i statuty Towarzystwa są już przedstawione do decyzji władzy centralnej i uzyskały podobno przychylnie przyjęcie. Hr. P. w towarzystwie kilku inżynierów wybiera się już na wiosnę dla zbadania łożyska Niemna i dokonania pomiarów. Nowe Towarzystwo usunie szkodliwy monopol obecnie istniejący i wpłynie bezwzględnie dodatnio na ożywienie ruchu handlowego w kraju.

B. K...icz.

Z gub. mohylowskiej, w styczniu.

[Dzielko p. Hutkowa o szkołach w Hory-Horkach].

W bieżącym roku p. Hutkow, zarządzający fermą w Hory-Horkach, wydrukował w Orszy broszurę, zawierającą krótki rys dziejów szkół hory-horeckich. Sądzymy, że treść tej broszury ciekawą będzie dla szerszej publiczności, ze względu, iż stanowi ona choć niezbyt gruntowny, ale ciekawy przyczynek do dziejów szkolnictwa w naszym kraju, i że były instytut horecki, jedyny wyższy zakład po kasacie uniwersytetu wileńskiego w guberniach północno-zachodnich, wywarł wpływ niemały na podniesienie stanu rolnictwa i wykształcił potężny zastęp inteligentnych ziemian.

Autor broszury, o której mowa, korzystał z archiwów byłego instytutu, lecz nie umiał należycie zużytkować tak bogatego materiału i dał tylko suchą wiazankę dat i nazwisk, i mnóstwo chaotycznie nagromadzonego i pozabawionego głębszego interesu balastu, w rodzaju inwentarzowych spisów przeróżnych utensyljów i przynależności byłego instytutu. Najmniejszej zaś wzmianki nie uczynił o życiu, zwyczajach, pracach i wczasach różnorodnej, uczącej się tu młodzie, o naukowem uzdolnieniu i pracach tutejszych pedagogów. Niezmierzona to szkoda, powětowanie której, z własnych wspomnień, odkładam na później, ograniczając się nateraz na powtórzeniu za panem Hutkowem ważniejszych dat z dziejów byłego instytutu.

Kłeska głodowa, trapiąca Rosję w r. 1833, zwróciła uwagę sfer decydujących na niezadawalną stan rolnictwa. Admiral Mordwinow wystąpił z zaprojektowaniem środków dźwignięcia kultury krajowej z zupełnego upadku. Pomiedzy innymi środkami podźwignienia rolnictwa, admiral Mordwinow zalecał zakładanie szkół rolniczych. Inicjatywę wprowadzenia w życie tego pomysłu przyjął na siebie p. Kankryn, ówczesny minister finansów, i z gorliwością i energią, nie oglądając się na koszt, przystąpił do zbudowania i uposażenia szkoły rolniczej w wybranych na ten cel Horkach, gub. mohylowskiej, ówczesnym pow. orszańskim. Dobra Hory-Horeckie, dziś skarbowe, dawniej Sapieżyńskie, a następnie Solohubowskie, po bankructwie ostatniego z członków tej rodziny w r. 1829, nabyte zostały przez rząd. Ogromne było to dominium, miało bowiem 165,000 dzies. przestrzeni, w tej liczbie 25,000 dzies. lasu; dusz zaś rewizyjnych 13,000. Wybór miejscowości na szkołę uważa p. Hutkow za nietrafny i niczem nieuzasadniony. Pod tym względem jesteśmy całkiem innego zdania. Ogromne to dominium posiadało wszelkie warunki, potrzebne do kształcenia młodzie w wiedzy rolniczej: więc glebę dobrą, ale bardzo zaniedbaną, i której urodzajność przy umiejętniej kulturze można było podnieść znakomicie. Naocznie i dotkliwie śledzić można było i oceniać rezultaty różnych ulepszeń i inowacyj zagranicznych; ogromne zaś przestrzenie lasów, i to różnych gatunków drzew, dawały doskonałą sposobność odbycia gruntownych studjów leśnych. O ile jednak trafnym był wybór miejscowości, o tyle zewszecmiar niepomysłny wybór wykonawców planu; byli to bowiem, prócz Michelsoua i Celińskiego Niemców, wychowanców waszechnicy dorpackiej, dyletanci, może dobrych chęci, ale małych zdolności. Zatracono przeszło milion rubli asygnacyjnych na wzniesienie bu-



dynków, imponujących ogromem, ale wyglądających jak koszary. Szkołę otwarto w r. 1840, i kierunek jej objęło ministerjum dóbr państwa. Obywatelstwo miejscowe powitało nowy zakład z wielką sympatją, ale frekwencja uczniów była bardzo małą. Zakład posiadał majątku pięć folwarków, prawo propinacyjne i 850 dymów włościańskich, a znaczne sumy asygnowano na zakupno narzędzi rolniczych, stadniny i bydła. Kisielew, ówczesny minister dóbr państwa, szczerze opiekował się zakładem. Już w r. 1842 zmieniono ustawę szkoły; rozpadła się ona odtąd niemal na dwa oddzielne zakłady: jeden dla synów klas wyższych, z wyższym, prawie już uniwersyteckim, wykładem nauk przyrodniczych i agronomicznych, i drugi oddział niższy, dla wykształcenia wykwalifikowanych ekonomów. Złożono też wówczas podwaliny znakomitych potem gabinetów i zbiorów. Tylko personel nauczycielski był bardzo szczupły. Celiński i Michelson dźwigali wciąż we dwóch całą pracę pedagogiczną.

Od r. 1848 datuje wzrost zakładu. Wyższy oddział szkoły został zorganizowany jako oddzielny instytut, a co do praw i wykładów przyrównany do uniwersytetów Cesarstwa. Kończący otrzymywali dwa stopnie: agronoma z prawami X klasy, albo studenta rzeczywistego z prawami XII klasy. Rząd wypłacał rocznie na potrzeby zakładu 75,000 rs. Zwolna przybywały nowe, znakomite siły nauczycielskie, zawsze jednak z wielką przewagą Niemców, źle posiadających język wykładowy. Uczący się napływają licznie, i to z najdalszych krańców Cesarstwa: z Kaukazu, guberni bałtyckich i z Królestwa nawet. Od r. 1860 zakład liczył 400 uczących się, w tej liczbie połowę Polaków.

W miasteczku istniał klub z wielką biblioteką; oprócz tego każde kółko studenckie posiadało księgozbiór własny. Corok urządzano na korzyść niezamożnych studentów bale i przedstawienia amatorskie, licznie uczęszczane przez obywatelstwo miejscowe. Ciekawy był widok tej małej, żydowskiej miściny, rojącej się młodzieżą. W życiu studenckim dużo było burszostwa i młodzieńczej krewkości, lecz większość kochała pracę i poważnie rozumiała obowiązki obywatelskie. W rok niespełna po wypadkach r. 1863, instytut Horecki, wraz ze znaczną częścią zbiorów naukowych, przeniesiono do Petersburga, gdzie oddział agronomiczny został zwinięty, istnieje zaś dotąd oddział leśny, pod nazwą instytutu leśnego.

Zakłady drugorzędne, które egzystowały przy instytucie, pozostały na miejscu, i dziś jeszcze posiadają Horki szkołę rolniczą, mierzniczą, i założoną w r. 1872 szkołę rzemieślniczą.

Felicjan Suryn.

**Wilkomierski pow., w lutym.**

[Obywatele ziemscy i włościanie. Kościoły i oświata].

□ Z obowiązku mego zmuszony być w ciągłych stosunkach z mieszkańcami tego powiatu, miałem zrzecność poczynić niejaki obserwacje. Położenie szlachty tutejszej, t. j. obywateli — w bardzo złym stanie. Mały dochód z majątku, z przyczyny nieurodzaju i taniości produktów, nie wystarcza na utrzymanie gospodarki, opłacenie robotników, na uiszczenie się z powinności skarbowych. Zaciągają przeto pożyczki: to u żydów na wielkie procenty, to w bankach zaliczkowo-wkładowych; nareszcie, dla poprawienia interesów, zastawiają majątki w banku wileńskim, ale i to lekarstwo jeszcze rychlejszą nieraz śmierć sprowadza. Jak wszędzie, tak i tu, ziemia coraz więcej usuwa się z pod nóg obywatelskich; przybysze zabierają ojcowiznę, a dziedzice rozsypują się po świecie, tworząc coraz liczniejszy zastęp takiego proletariatu, co to nie umie sobie zaradzić, ani na chleb zapracować. Badając bliżej przyczyny smutnego położenia szlachty, łatwo dostrzedz, że własna wina wielką w tem gra rolę. Choroba na państwo i życie nad stan gangrenują tę część społeczeństwa, a lekkomyślność tradycyjna i niedbałość o przyszłość cechują każdy krok obywatela. Nie pomagają tu ani nawoływania ludzi dobrej woli, ani przykłady codziennych ruin i upadków. Żyjący obok na tej ziemi włościanie mają więcej taktu i praktycznego zmysłu; kupują ciągle

ziemię, nieraz bez gotówki, ale tak umieją się rachować i żyć podług swojej skali, że niema przykładu, aby którego zlicytowano za długi. Wogóle włościanie tutejsi cieszą się dobrobytem, a szczególnie bogatemi są wioski, należące dawniej do starostwa kupiskiego, położone w żyznej glebie na przestrzeni najmniej dziesięćmilionowej; są tam gospodarze, którzy mają po kilka tysięcy rs. gotówki, a wielu z nich nabyło większe folwarki.

O emigracji włościan, na którą tak narzekają wszędzie, tu wcale nie słychać; grasuje ona tylko między żydami, którzy dość licznie opuszczają wsie i miasteczka; włościanin zaś żaden nie da się namówić, choćby najsiodsze mi obietnicami, do wędrowki za morze — tak są przywiązani do swej ziemi. To też z chciwością nabywają oni tę ziemię, co zresztą im nie trudno przy ułatwionej dla nich pożyczce z banku. Robotnik po latach kilku zbiera jakie sto rubli, resztę dostaje z banku i staje się właścicielem części ziemi, a gospodarze wiejscy, mający kilku synów, zwykle zostawiają jednemu własną część, a innym kupują ziemię gdzieindziej. Pobożność ludu tutejszego nie się nie zmniejsza; w niedziele i święta kościoły są przepelnione, a i w dniu powszednie cała wioska zbiera się po pracy do jednej chaty na modlitwę wieczorną. Kościoły tu położone co dziesięć wiorst lub dwie mile, w większej części murowane, są ładne i dobrze utrzymane. Wyjątkiem tylko w całym powiecie jest kościół w miasteczku Wieszyny, tak zrujnowany i zaniedbany, że trudno wyobrazić coś podobnego; podczas deszczu woda zacieka wszędzie, wewnątrz brudno, znać, że nikt o przybytek Boży się nie troszczy. Oświata ludu tutejszego nie jest w złym stanie: wszyscy umieją czytać i pisać, niektórzy czytają gazetę świąteczną, a zamożniejsi włościanie oddają choć jednego z synów do szkół. Wielu synów włościańskich z tutejszych okolic skończyło już wyższe zakłady naukowe i pracuje w różnych zawodach publicznych, utrzymując serdeczny stosunek z rodziną, co przyczynia się niemało do moralnego podniesienia ludności.

Ad. Pietk.

**Połock, witebskiej gub., 7 stycznia.**

[Banki prowincjonalne. Lichwa z profesji].

□ Mamy tu w Połocku dwa banki: jeden nazywa się «miejskim», drugi «kredytem wzajemnym». Zdawałoby się, że przy dwóch instytucjach kredytowych na miasteczko niewielkie, powinniśmy mieć kredyt dostępny i niedrogi. Dostępnym jest, jak dla kogo, drogim dla wszystkich. Za wekslem najpewniejszym, tudzież na zastaw biletów państwowych, procent 12, na zastaw rzeczy złotych i srebrnych (ta tylko ruchomość przyjmuje się w zastaw, i to tylko w banku miejskim) od 18 do 24% rocznie. Procent 24, przy najpewniejszym zabezpieczeniu, czyż to nie lichwa? Ale i pożyczkę na 12% trudno nazwać kredytem tanim.

Wobec tego, mimowoli się przypominają nie tak jeszcze dawne czasy, kiedy żadnych banków nie było; kapitał, chcąc się procentować, musiał sam się troszczyć o siebie, oglądając się przedewszystkiem, aby się ulokować bezpiecznie, a więc kto miał opinię uczciwego i rzetelnego człowieka, łatwo znajdował kredyt za procent określony przez prawo, czyli 6% rocznie. Liczne banki prowincjonalne kłopot ten z kapitału zdjęły, ale kredytującym się, jak widzimy, na użytek to nie wyszło. Dziś napróżnoby kto szukał u osób prywatnych wolnego kapitału, wszystkie one wsiąkły w papiery państwowe, lub w różnych nazw banki; udzielanie kredytu stało się ich monopolem, z którego korzystając, prawem nie ścieśnieni co do wysokości procentu, śrubują go jaknajwyżej, nie napotykając oporu. Jeżeli za pomocą prawodawstwa niepodobna jest zatrzymać na pewnej zgóry określonej wysokości zależnej od wielu skomplikowanych warunków ekonomicznych stopy procentowej, to podnieść ją sztucznie nad ekonomicznie uwarunkowaną normę, wcale jest nie trudno. Kieźownicy spraw bankowych lubią przytaczać argumenty, udowadniające jakoby, że procent tak wysoki w kredycie krótkoterminowym utrzymuje się niezależnie od nich i pomimo ich woli; zbyt jednak jest oczywistym, że w czasie, kiedy pa-

stwo znajduje możność przejścia z dawniejszych 5 na 4%, pobieranie procentu 12—24 nie przez prywatnego lichwiarza lecz w banku, t. j. instytucji, pozostającej pod kontrolą władzy i korzystającej z rozmaitych przywilejów, jest zjawiskiem nienormalnym. Dla szerszego uwzględnienia interesów osób kredytuujących się, typ banku «kredytu wzajemnego» nadawałby się najlepiej, gdyby funkcjonował w myśl ustawodawcy: t. j. gdyby głównie popierał interesy większości stowarzyszonych, którą składają zawsze poszukujący, a nie udzielający kredytu. Ale dlatego potrzebnym jest, aby owa większość strzegła swych interesów; cóż, kiedy tu, jak wszędzie, natrafiamy zawsze na nieprzyzwykajenie do bronięcia się, apatję i obojętność na wszystko, co wywołać może akcję zbiorową.

Gospodarzami obudwu banków połockich są żydzi. Jeszcze w banku miejskim, choć dla pozorów, zwierzchnikiem bywa chrześcijanin; «kredyt wzajemny» jest niepodzielnie w rękę żydowskiem, a co gorsza, w rękę jednej żydowskiej rodziny, wcale się nie krepującej w przejawach swej ku nam nieprzyjaźni.

Prócz banków, operują w Połocku, rozumie się, jeszcze i lichwiarze z profesji, «wocherami» przewani dla tego, że żniwo swe zbierają co tydzień, taki jest bowiem zwyczaj, że pożyczający np. 50 rubli, co tydzień obowiązany jest płacić w ciągu całego roku po 1 rs. 10 k., po które wocher zjawia się nieodmiennie w oznaczonym terminie. Popularnością nie cieszą się wochery nawet u swoich, i jest to nazwa pogardliwa, niemniej przeto robią interesy wymienite.

Świetne zbyt niedawno powodzenie handlarzy drzewem — zachwiała się; handel lnem podupadł jeszcze wcześniej; a co do kupujących towarami bławatnemi, kolonjalnemi i innymi, ci już oddawna włoką nędzny żywot z dnia na dzień...

Złe jest, jeżeli jedynym polem wzbogacenia się pozostało tylko zajęcie się lichwą, ale pewna, że złemu nie zaradzą banki takie, jak te, które funkcjonują obecnie.

B. O.

**Kijów, 14 lutego.**

[Smutne kontrakty. Przemysł cukrowniczy. Sprawy ziemiańskie. Koncerty. Wzmianka pośmiertna].

□ Obecny zjazd «kontraktowy» jest szczególnie nielicznym, i kijowianie nie pamiętają jeszcze tak mało ożywionych «kontraktów». Po cząwszy od pustej napyli sali «kontraktowej» aż do koncentrującego ruch przybyszów «Grand Hôtel'u», wszędzie daje się zauważyć zupełny upadek dawniejszej świetności tak charakterystycznej niegdyś pory dorocznego jarmarku i karnawału. Nawet przedstawiciele przemysłu cukrowniczego, nie opuszczający zwyczaj kijowskich kontraktów, tylko w nielicznym dotąd komplecie stanęli do apelu. To też sesyj dorocznych spółek cukrowniczych odbyło się zaledwie kilka, większość ich odbędzie się dopiero w drugiej połowie b. m. Dywidendy już ogłoszone, wynoszą od 6% do 20%.

Za przykładem świetnych rezultatów działalności odbudowanej świeżo w przeciągu trzech miesięcy, spalanej w roku zeszłym cukrowni Towarzystwa akcyjnego «Stara Sieniawa» (powiat latyczowski na Podolu), — powstał projekt odbudowania spalanej przed paru laty cukrowni «Zaliwańszczyzna» (pow. berdyczowski). Powstanie tego projektu zawdzięczać należy wpływowi i inicjatywie p. Rau, którego śmiało wodzem przemysłu cukrowniczego naszych prowincyj mianować można. Jednocześnie projektuje się zawiązanie jeszcze jednej cukrowniczej spółki akcyjnej; projekt ten wszakże agituje się dopiero, więc do faktów spełnionych zaliczyć go jeszcze nie można.

Wogóle słychać utyskiwania na brak interesów, i kapitaliści uskarżają się na brak pewnej lokaty kapitałów, choć poszukujących groźna mnóstwo. Majątków ziemskich do sprzedania, z wolnej niby ręki, bez liku, — wolińskie w tej liczbie główną odgrywają rolę. Dzierżaw jest kilkanaście, jednakże z powodu wysokich cen, amatorów dotąd znajdują niewiele. Pod względem muzycznym za to «kontrakty» tegoroczne udały się świetnie, do czego



przyczyniła się obecność takich sił artystycznych, jak Rejsenauer, Frieman, Ondrziczek i Mierzwiński. Koncerty ich ściągają tłumy publiczności, po koncercie noszą artystów na rękach po sali; Mierzwińskiemu, rozumie się, tych owacyj przypada w udziale najwięcej, a jakiś zapewne adorator jego talentu wyciągnął mu z kieszeni pugilares z kilkuset rublami i zachował sobie to wszystko na pamiątkę, nie przyznając się nawet, przez skromność, do tak oryginalnego dowodu uwielbienia.

W tych dniach odbył się wspaniały pogrzeb b. profesora miejscowego uniwersytetu Aleksiejewa. Zmarły zajmował katedrę chemii organicznej i był jednocześnie kierownikiem uniwersyteckiego laboratorium chemicznego; w nauce zajmował poczesne stanowisko. Katedrę uniwersytecką objął po znanym uczonym Fombergu, byłym prof. akademii wileńskiej, dotąd w dobrym zdrowiu, pomimo bardzo już podeszłego wieku, szczęśliwie przebywającym w Kijowie.

Mik. Trzaska.

Kijów, 5 lutego.

[Emigracja żydowska].

□ Nowe dotyczące żydów obostrzenia, zarządzone przez władzę miejscową, spowodowały wzmoczenie się ruchu emigracyjnego wśród ludności żydowskiej. Wychodźstwo kieruje się przeważnie w stronę Ameryki północnej, gdzie każdy prawie żyd kijowski ma już krewnych lub znajomych. Strony rodzinne opuszczają nie tylko ludzie ubożsi, ale i kapitaliści mniejsi, spodziewający się łatwiejszych za Oceanem warunków istnienia. Mniejszą znacznie zastęp wychodźców wyrusza do Palestyny, gdzie pozostające do niedawna w oplakany stanie kolonie żydowskie dochodzą, dzięki opiece Rotszylda paryskiego, do szybkiego rozkwitu. W ciągu ostatnich paru miesięcy powstały, przeważnie skutkiem przybycia wychodźców z południowej Rosji, cztery nowe kolonie pod Jaffą, pod Cezareją i dwie nad jeziorem Tyberjadzkim. Nabycie gruntów i ich parcelacja odbywa się przy udziale kapitalistów kijowskich. Przypuszczać wypada, że z nadchodzącą wiosną ruch emigracyjny wśród żydów tutejszych wzmoże się w znacznym stopniu.

Kl. Z.

Kronsztadt, w lutym.

[Biblioteka].

□ Od dwudziestu lat przeszło istnieje tu Towarzystwo taniej biblioteki książek dla dzieci, które się zaopatruje w książki ruskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Tych ostatnich posiada najmniej, gdyż i członków angielskich liczy zaledwo dwóch czy trzech. W roku zeszłym w miejscowym «Kronszt. Wiestniku» był zamieszczony list niejakiego p. P. S., który zwracał uwagę zarządu biblioteki na konieczność posiadania książek polskich, motywując to żądaniem tem, że polaków znaczna garstka mieszka w Kronsztacie. Na ogólnym dorocznym zgromadzeniu członków rzeczony biblioteki, które się odbyło w początkach stycznia, kwestję tę przedłożono zebranym. Ogólne zgromadzenie jednogłośnie zadecydowało, ażeby komitet biblioteki sprawą się tą zajął i, o ile będą żądania, urządził oddział polski w bibliotece na tych samych zasadach i tą samą drogą, jaką powstał oddział angielski.

Owóż, ponieważ ten ostatni powstał drogą ofiar dobrowolnych, polacy przeto, pragnący utworzyć dział polski, zechcą książki przesyłać, albo pod adresem bibliotekarza p. A. W. Iwanowa, róg. ul. Andrejewskiej i Hospitalnej, dom Tiurina, m. 8, albo też pod adresem biblioteki, w gmachu szkoły technicznej się mieszczącej. Nie wątpimy, że chętni ofiarodawcy poprą zacną myśl p. P. S. i dobre chęci zarządu biblioteki.

H. G.

Ryga, 12 lutego.

[Okólnik gubernatora kurlandzkiego. Encyklopedia lotewska. Brak zarobku i emigracja. *Silca verum*].

□ Donosiliśmy o okólniku liflandzkiego gubernatora, nakazującym, by praca biurowa oraz korespondencje zarządów miejskich Liflandji były prowadzone w języku ruskim. Obecnie «Kurl. Gub. Wied.» wydrukowały roz-

porządzenie gubernatora kurlandzkiego w analogicznej sprawie.

«Deenas Lapa» (lotewska gazeta w Rydze) donosi między innymi o zamiarze dorpackiej lotewskiej korporacji «Lettonia» opracowania i wydania własnym nakładem dużej lotewskiej encyklopedji p. n. «*Latwesschu tauta*» (lud lotewski). Dzieło to ma się składać z kilkunastu rozdziałów, obejmujących całokształt społecznego, umysłowego i ekonomicznego życia lotyszów. Niezależnie od tego przedsięwzięcia p. Drawnek w Mitawie ma zamiar wydania lotewskiego słownika encyklopedycznego.

«Baltijas Westnesis» donosi z Fridrichszadnu, iż ludność okolic tego miasta uskarża się na brak zarobku; pomimo to lud nie traci energii i otuchy w nadziei, że wkrótce rozpoczną się roboty nad połączeniem Dźwiny z Dnieprem. Kosztorys wynosi 9 mil. rs. Nadzieja ta powstrzymuje od emigracji do Brazylii do tego stopnia, że dwaj właściciele, będący już w drodze do Ameryki, wrócili na wieść radośną do domu. Jestto najlepszy dla nas przykład, w jaki sposób zatamować ruch emigracyjny w Królestwie.

Bał stowarzyszenia «Arkonja» odbył się ze zwykłą swą świetnością i ożywieniem, zgromadził liczniejszą niż zwykle publiczność; dochód przewyższył oczekiwania.

Pisma miejscowe donoszą, iż panna Irena Abendrotówna ma wkrótce opuścić ryzką scenę. Artystka nasza pozyskała sympatję publiczności.

Lekarze ryzcy, którzy przez sędziego pokoju zostali skazani na grzywny za przybicie do drzwi swych mieszkań szyldów z napisami niemieckimi, apelowali do zjazdu. Zjazd wyrok zatwierdził. Sprawa przeszła do senatu.

Abc.

Tyflis, 1 lutego.

[Zgon we Francji zakonnika barona Nikolai. Stan naszego kościoła i parafji].

□ W jednej z przeszłorocznych korespondencji w «Kraju» ks. Dobkiewicz, opisując stan kościoła katolickiego na Kaukazie, uczynił wzmiankę o zakonniku baronie Nikolai, przebywającym w klasztorze w Grenoble w południowej Francji. Niegdyś baron Nikolai mieszkał na Kaukazie jako dymisjonowany generał-adjutant. Odnaczał się on szlachetnym charakterem i zacną duszą. Z urodzenia protestant, okrzył się teologicznymi książkami i zaczął studiować religję katolicką; po długim namyśle przyjął katolicyzm, a następnie powziął zamiar zostania zakonnikiem. Za zgodą cesarza Aleksandra II wstąpił do zakonu we Francji; że zaś wydawano mu dożywotnią pensję, jako generał-adjutantowi, przysyłał tedy zapomogi na podtrzymanie kościołów przez siebie niegdyś budowanych w sztab-kwaterach w Manglisie i w Lagodestach na Kaukazie dla żołnierzy-katolików.

Przed tygodniem dowiedzieliśmy się o jego śmierci. Na żądanie brata nieboszczyka, b. ministra oświaty, mieszkającego w Tyflisie, pierwsze nabożeństwo żałobne odbyło się w naszym kościele katolickim, w obecności całego niemal jeneralitetu i gubernatora tyfliskiego, księcia Szerwaszydze, którego żona jest córką b. ministra Nikolai, a więc synowicą nieboszczyka. Drugie nabożeństwo żałobne odbyło się w starym kościele, już na żądanie syndykatu i duchowieństwa. Tu ongi nieboszczyk, gdy tylko jeden był kościół w Tyflisie, modlił się długimi godzinami, tu w plebanji została po nim biblioteka teologiczna. Na tem nabożeństwie znajdowała się również, wraz z bratem nieboszczyka, wyższa administracja kraju.

Położenie naszej parafji nie jest do pozazdroszczenia. W przeszłym roku wybrani zostali nowi syndycy kościelni i z początku mieli dobre chęci względem gospodarki kościelnej, lecz później opuścili ręce i czekają, co dalej będzie. Dużo byłoby do powiedzenia o powodach tego zniechęcenia. Wolę jednak nie zaglądać w głąb rzeczy—gdyż «kto się raz na gorącym sparzy—dmucha później na zimne»... Szczerze podpisano wyszła mu już raz niegdyś na złość... Przypominają to sobie zapewne czytelnicy «Kraju», Cóżkolwiekby, wspomnę przynajmniej ogólnikowo i z ogródkami, że plebanji nie mamy dotąd, że kopuła drow-

niana w kościele w czasie deszczu przecieka, że w samej świątyni niema komu mszy odprawiać. Kiedy syndycy napisali do biskupa w Saratowie, prosząc o zarządzenie zlewu, otrzymali ztamtąd rozporządzenie, by dwaj kaletnicy ze starego kościoła po kolei w niedziele i święta odprawiali nabożeństwo w kościele nowym. Ale poszły ztąd nowe historie. Kiedy ormianin obrządku łacińskiego śpiewa sumę, to jeszcze pół biedy; ale gdy do celebry wystąpi unita ormiański, to już i wytrzymać niesposób. Liturgia ormiańska wiele się różni od łacińskiej, naród nawet z książki do nabożeństwa nic jej nie rozumie; ów tedy ormianin-unita, latając ze sobą rzeczy do polatania niepodobne, wtrąca do liturgji ormiańskiej łacińskie «*Gloria*» lub «*Credo*», i to już sprawia efekt, niepodobny do opisanja. Każdy z nas rozumie wszak dobrze, że obrzęd religijny jest nietykalny, że bez wyższej władzy kościelnej niewolno tu i słowa jednego dodać lub ująć...

Należałoby syndykowi raz jeszcze wystąpić z uwagami do biskupa, że 3 tysiące katolików-polaków nie mają naprawdę księdza, i że kapłani ormiańscy, nie umiejący po polsku, nie mogą ani spowiadać polaków, ani spełniać innych dla nich obrządków.

Zyg. Iw.

Sosnowice.

± Nowy zarząd akcyjnego Towarzystwa kopalni ma wiele do zwalczania trudności, które w dodatku rosną z dniem każdym. W łonie samego zarządu, jak zapewnia «Tydzień», dzieją się niesnaski. Prezes p. M. Karnicki rzekł się urzędu, gdyż nie mógł sobie z wrogimi pierwiastkami poradzić. Kierunek interesów znajduje się obecnie w ręku komisji, złożonej z panów: Wassala, Daragana, D. Rozenbluma, E. Herbsta, M. von Johnstona, H. Mativa i hr. Montviel złożonej. Prawdopodobnie pan Herbst będzie musiał wziąć na siebie obowiązki prezesa. Dotąd jeszcze biuro kopalni mieści się w Katowicach, gdzie rządzi dawniejszy dysponent p. Schröter, wespół z nowo mianowanym dyrektorem p. Alfonsem Surzyckim, w którym pokładają nadzieję, że będzie umiał wyrugować obce żywioły, rozpanoszone do niemożliwości.

Wilno.

± Przed paru tygodniami «Now. Wrem.» zamieściło wiadomość, że na głównej synagodze wileńskiej umieszczony był orzeł, na którego koronie nie było w dodatku krzyża. Władze miejscowe kazały orla tego usunąć. Obecnie donoszą do tegoż «Now. Wrem.», że takiż orzeł znajduje się we wnętrzu synagogi. Ktoś zapewniał podobno korespondenta, że taki herb państwa w synagodze ma dla żydów znaczenie kabalistyczne.

«Nowoje Wremia» przed niedawnym czasem opisało wypadek okradzenia księdza M. przez żydówkę Grünbaum, na drodze żelaznej między Mińskiem i Wilnem. Zarząd libawo-romeńskiej drogi żelaznej wiadomości tej zaprzecza stanowczo. Kopje świadectw dowodzą, że żadnej żydówki nie aresztowano, ani też żadna Grünbaum nie znajduje się w więzieniu.

Kraj północno-zachodni.

± Przy wszystkich zarządach gubernialnych wychodzą, jak wiadomo, urzędowe dzienniki pod nazwą «Gubernskich Wiedomosti». Niedawno do niektórych z tych organów rządowych zaczęto dodawać dział nieurzędowy, składający się z wiadomości społecznych, ekonomicznych i literackich. Dotąd ten ostatni dział posiadały tylko mińskie i kowieńskie «Gubernskija Wiedomosti»; obecnie uzupełniono w tym kierunku i organ gubernialny grodzieński. W «dziale nieurzędowym» obiecano uwzględnić przede wszystkim życie społeczno-ekonomiczne miast i miasteczek, umieszczając jak najwięcej korespondencji.

Kijów, w lutym.

± «Odesk. Nowosti» zaprzeczają wiadomości, którą z Odessy rozniósł po świecie telegraf, jakoby p. Kłodnicki, który, w ostatnim ciągnięciu premjówek wygrał 200,000 rs., miał być zamordowany w gub. kijowskiej. Rzeczona gazeta utrzymuje, że na wysłany do Kijo-



wa telegram, p. Kłodnicki odpowiedział natchmiast, że żyje i cieszy się pożądanem zdrowiem.

#### Moskwa.

± Pogłoski o przybyciu prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej p. Carnot na otwarcie wystawy w Moskwie żadnej nie mają podstawy. Tak przynajmniej zapewniają «Nowosti». Należy zresztą zauważyć, że wystawa francuzka w Moskwie, jakkolwiek doznaje opieki ze strony rządu francuzkiego, jest wszakże owocem pracy przedsiębiorców prywatnych.

#### Kazań.

± Lekarz perski, niejaki Mir-Asanow, który w Kazaniu zajmował się praktyką wbrew wyraźnemu zakazowi policji, zmuszony został do opuszczenia tego miasta. Policja nie mogła sobie dać z nim rady, aż dopiero ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozkaz wydalenia Mir-Asanowa nie tylko z Kazania, lecz z granic państwa.

#### Charków.

± W Charkowie, jak donosi «Jużn. Kraj», przebywają dwaj oficerowie jeneralnego sztabu pruskiego, którzy przybyli do Rosji w celu nauczenia się języka ruskiego. Tamże bawią i dwaj oficerowie angielscy. I jedni i drudzy otrzymują znaczne sumy za wyczenie się po rusku. Niemcy otrzymali rozkaz zamieszkania w rodzinie ruskiej, lecz dotąd to się im nie udało. Nikt nie chce wynająć im lokalu.

Zarząd miasta do tego stopnia nie dba o interesy miasta, że, jak notuje organ miejscowy, kilka posiedzeń kolejnych zarządu nie mogło się odbyć z powodu choroby członków, co jest niezbędne dla prawomocności ich postanowień.

#### Kraj nadbałtycki.

± «Mosk. Wiedom.» zebrały pewną liczbę cyfr w sprawie przyjmowania prawosławia przez estończyków. Cyfry te wykazują, że dążenie do prawosławia się zmniejsza. Gazeta moskiewska przypisuje to wpływowi miejscowych organów prasy. Cyfry się przedstawiają, według lat porządkowych, tak: w roku 1885 przyjęło prawosławie osób 1,800, w 1886 — 3,576, w 1887 — 1,391, w 1888 — 264, a w 1889 — 276.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Kilka tragicznych motywów na tle idylli porozumienia się franko-niemieckiego. Deroulède i Dettaille w charakterze bogów gromonośnych. Kobiety oświadczają się za bogami. Replika Berlina. Dziennikarstwo wiedeńskie w roli rozjemcy. «Obłoczek lekki».]

Starannie i pracowicie nawiązywane nici porozumienia się franko-niemieckiego popękały nagle co do jednej. Podróż cesarzowej Wiktorji zaczęła się doskonale, skończyła się jaknajgorzej. Stosunki sąsiedzkie między dwoma państwami przybrały charakter znacznie drażliwszy jeszcze, niż był przedtem. Widmo 1870 r. stało na progu zgody i pojednania, dla których berlińska wystawa sztuk pięknych, z udziałem w niej malarzy francuzkich, stać się miała jakby przedsiönkiem, trafnie i rozumnie wybranym. Opowiedzmyż treściwie historję chybionej tej próby.

Zarówno pomysł zaproszenia na wystawę berlińską przedstawicieli sztuki francuzkiej, jak i inicjatywę podróży cesarzowej Wiktorji przypisują Wilhelmowi II. Wyraz ubolewania, przesłany po zgonie Meissoniera do Paryża przez cesarza niemieckiego, należy niezaprzeczenie do najwydatniejszych pod tym względem objawów dobrej woli—czy też umiejętnie osnutej kombinacji dyplomatycznej dworu i gabinetu niemieckiego. Najpierw, co do zaproszenia na wystawę, wyszło ono od komitetu wystawy, złożonego z osób pry-

watnych. Odpowiedział na nie ambasador francuzki p. Herbette w słowach następujących: «Rząd francuzki nie może urzędownie brać udziału w przedsięwzięciu prywatnem, rad natomiast będzie, gdy artyści francuzcy przyjmą przesłane im wezwanie; jednocześnie rząd żywi nadzieję, że pomimo przypadających w jednej i tejże samej porze wystaw w Paryżu, Monachjum i Moskwie, artyści francuzcy zdobędą się na przesłanie do Berlina odpowiedniej ilości dzieł sztuki. Z drugiej strony podróż cesarzowej była również przedmiotem długich dyplomatycznych zabiegów kancelarji berlińskiej. Informowano się u ambasadora Herbetta, ministra spraw zagranicznych p. Ribot i u samego prezydenta rzeczypospolitej Carnota. «Gdyby wiadomości, powzięte tą drogą—pisze berliński «Tageblatt»—wypadły były nieprzychylnie, cesarzowa udałaby się wprost do Londynu, nie zawadziwszy o Paryż».

Narazie wszystko poszło jaknajpomyślniej. Grupa artystów francuzkich z Detaillem na czele, oświadczyła się za wzięciem udziału w wystawie. Pierwsze dni pobytu cesarzowej nad Sekwaną, jak o tem pisaliśmy w tygodniu ubiegłym, zbiegły szczęśliwie. Aliści nagle prasa nieprzejednana, bulanżyzm i liga patriotów uderzyły na alarm. Powodów znalazło się aż dwa, dość grubego gatunku, jak na patriotyczną drażliwość ludności paryzkiej. Usuwając z przed oka zwiedzającej Paryż i jego okolice cesarzowej to wszystko, coby mogło być jej niemiłym, władze, między innymi ostrożnościami, zdjąć kazwały wieniec z posągu malarza Regnaulta, który w jednej z najkrwawszych bitew pod murami oblezonego w r. 1870 Paryża zabity został, jako szeregowiec-gwardzista. Wieść o tem rzuciła pierwsze zarzewie niepokoju; oliwy do ognia dolał zaraz «L'Intransigeant» Rocheforta, donosząc, że rząd wydelegował jednego ze swoich urzędników do towarzyszenia cesarzowej podczas zwiedzania przez nią ruin spalonego podczas wojny franko-pruskiej pałacu Saint-Cloud, oraz galerji wersalskiej—świadka ogłoszenia w r. 1871 cesarstwa niemieckiego. Z zapalności temperamentu francuzkiego skorzystał Deroulède, urządzając w jednej z kawiarni przy ulicy de la Bourdonnais tłumne zebranie, na którym, po mowach siarczystych i w wielu punktach obelżywych, powzięto uchwałę, głoszącą w części swej zasadniczej, że «zgromadzeni głośno protestują przeciwko pobytowi cesarzowej w Paryżu i grzecznie uprzedzają ją po raz ostatni, że nie dopuszczą do tego, aby Wilhelm II, trzymający w więzieniu Alzację i Lotaryngję, odwiedził Francję».

Pomimo nawoływań najpoważniejszych dzienników, jak «Temps», «République française» lub «Journal des Débats», do umiarkowania i godności, pomimo nader energicznego wystąpienia Jules Ferry'ego w «Estafette» przeciwko «rewolwerowcom» i motłochowi ulicznemu, roznamietnienie publiczne wzmagalo się coraz bardziej; cesarzowa śpiesznie opuściła Paryż, udając się do Anglii, a Dettaille, wraz ze swoimi przyjaciółmi, cofnął się od pierwotnego postanowienia wzięcia udziału w wystawie berlińskiej. Cała prasa przemówiła zaraz z całkiem innego tonu. W nowej tej kampanji anty-niemieckiej odznaczyły się szczególnie kobiety. Zona nieboszczyka Meissonnier przesłała do dziennika «Le Soir» list, w którym czytamy: «Na zapytanie, czyby ś. p. mąż mój należał do rzędu wystawców berlińskich, odpowiadam, że serce jego było nawskroś

francuzkie i stało na wysokości jego geniusza; nie zgodziłby się on za nic jechać do Berlina, a od czasu wojny ani jeden Niemiec nie przestąpił przez próg jego domu». W tymże sensie odpowiedziała i druga głośna wdówka: żona Neuville'a, jednego z najlepszych batalistów francuzkich, którzy uwiecznili na płótnie niefortunną wojnę 1870—71 r.

Dziennikarstwo berlińskie i opinja publiczna w Niemczech przyjmowały zrazu dość spokojnie nadbiegające z Paryża niepomyślnie wieści. Niebawem atoli dały się one unieść zgryźliwemu rozczarowaniu. Powołamy się na parę zdań. «Nordd. Allg. Ztg» powiada: «Obelga spada nie na nas, lecz na tych, od kogo pochodzi. Okazuje się ze wszystkiego, że nawet rząd bardzo energiczny nie jest we Francji zdolnym powstrzymać szowinistycznej agitacji garstki takich krzykaczy i szaleńców, jak Deroulède lub Laure. Niepodobna ukryć faktu, że kraj ten nie jest w stanie wypełnić w należyty sposób warunków, niezbędnych dla ustalenia cywilizacyjnego obcowania z innymi narodami». Nie mniej ostro wystąpiły także «Vossische Ztg» i «Boersen Courier». Pierwsza z tych gazet utrzymuje, że naród francuzki szańbił się wskutek nieprzyzwoitego przyjęcia cesarzowej Wiktorji i że od tej daty uważać go należy za niepoczytalnego; gazeta druga oznajmia, że odtąd nie sposób jest zawiązywać jakiegokolwiek rokowania z rządem francuzkim, który dowiódł swej nicności przez to, że nie umiał, czy nie miał siły, poskromić uliczników paryzkich. Są to oczywiście wybuchy pierwszej chwili. Zmieknie to wszystko, złagodnieje pod dobroczynnym wpływem chłodnej rozwagi. Pisma austro-węgierskie dały już dobry ku podobnemu zwrotowi przykład, wykazując, wraz z wiedeńskim «Tagblattem», że rząd francuzki zachował się w całej kwestji przyzwoicie i honorowo; co zaś do manifestacji nieprzyjaznych w społeczeństwie i publicystyce, nie sposób przecieź odpowiedzialności za to zwać na władze kraju, używającego bardzo szerokich swobód, zabezpieczonych organicznymi ustawami państwa.

Na nieszczęście—w wieku pary i telegrafów ludzie skorymi i pochopnymi stali się nie tylko do słowa, ale i do czynu. W trakcie urzędowych lub półurzędowych porozumień się dwu podwojezskich\* sąsiadów o obesłanie wystawy i ceremonjał pobytu cesarzowej Wiktorji w Paryżu, namiestnik Alzacji i Lotaryngji ks. Hohenlohe wydał był, z polecenia rządu centralnego, postanowienie, znacznie łagodzące bismarkowski pomysł represji paszportowej w tych prowincjach. Obecnie «Reichsanzeiger» w krótkich i ostrych wyrazach zaznaczył, że dawne przepisy obostrzające wracają do pierwotnej swej mocy. O porozumieniu się franko-niemieckiem należy dziś wyrzec słowami poety: «Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie!...» Straconego atoli naprawę nic niema. Owszem, gdy miną symptomy gorączki ostrej, obiedwie strony łatwo się przekonają, że nie miały słuszności przypisywać niemocy lub przekwitowi cywilizacji, co jest tylko objawem instynktów rasowych. Sam «Journal de St-Petersbourg» utrzymuje przecieź, kończąc przydłuższy swój artykuł, poświęcony incydentowi, że jest to tylko «obłoczek lekki». Więc ani chmura, ani nawet chmurka.

Krajowiec.



## Wiadomości polityczne.

**Niemcy.** W parlamencie kanclerz Caprivi, browiąc w d. 27 lutego n. st. wniosku rządowego o premjach dla podoficerów, pozostających w szeregach po nad termin obowiązkowy, powiedział między innymi, że dla walki z socjalistami potrzebni są całkiem inni podoficerowie, niżli w wojnie z nieprzyjacielem zewnętrznym. «Posiadamy — rzekł w końcu kanclerz — najlepszy personel oficerski, potrzebujemy również mieć najlepszy komplet podoficerów». Nazajutrz, podczas dyskusji nad tymże przedmiotem, Windthorst, motywując własny swój projekt w powyżej zaznaczonym przedmiocie (1,000 marek podoficerom po 12 latach służby), zamknął swe przemówienie wezwaniem wszystkich stronnictw do jedności, ażeby tym sposobem wiedziano wszędzie, że całe Niemcy wiernymi zostaną swojemu cesarzowi w każdej potrzebie i okoliczności. Richterowi, który wystąpił z zarzutami przeciw projektowi Windthorsta, kanclerz Caprivi powiedział, że wolnomyślni od r. 1866 byli w ciągłej opozycji względem rządu i żaden gabinet nie mógł liczyć na ich poparcie. «Robimy wszystko, co możemy — zakończył kanclerz — ażeby sumienie nasze było czyste, lecz chcemy również, aby ręka nasza silną była na wypadek, gdy okoliczności tego wymagać będą». Projekt Windthorsta przyjęty został. Według «Berl. Tageblatt», w przeddzień wyjazdu cesarzowej Wiktorji z Paryża, hr. Munster, ambasador niemiecki, otrzymał rozkaz swojego rządu oznajmienia p. Ribot, że obecna próba zbliżenia się Niemiec do Francji była już ostatnią. Obiegają też w Berlinie pogłoski, że na stanowisko ambasadora francuzkiego przy dworze niemieckim powołany będzie na miejsce Herberta — Jules Simon i że hr. Munster również odwołany zostanie z Paryża. W urzędowych sferach berlińskich nie sądzą jednak, aby Niemcy żądać miały od Francji donioślejszego jakiegokolwiek zadośćuczynienia; z tego względu uważać należy za objaw chwilowego tylko uniesienia artykuł «Köln. Ztg.», oznajmiający, że «naród francuzki zmyć musi skazę, zrobioną swemu honorowi, i do porządku wezwać nędzników, których my, Niemcy, uważamy za wyrzutków społeczeństwa ludzkiego». «Figaro» otrzymał z Berlina depezę, w której powiedziano, że Wilhelm II postanowił pociągnąć księcia Bismarcka do odpowiedzialności sądowej przed trybunał wojenny, jako feldmarszałka wojsk pruskich; gazetem: «Hamburg. Nachrichten» i monachijskiej «Allg. Ztg.» również ma być wytoczony proces. «Nowosti» otrzymały z Londynu wiadomość, że «Times» i «Standard» potępiły represalje, do jakich rząd niemiecki uciekł się w Alzacji i Lotaryngji. Do tegoż pisma donoszą z Berlina, że cesarzowa Wiktorja w liście do cesarza Wilhelma oświadczyła, iż Francja urzędowa zachowała się względem niej z wielkim szacunkiem i przyjęła ją ze wszystkimi honorami.

**Francja.** Cesarzowa Wiktorja opuściła Paryż w d. 27 b. m. o godz. 10 zrana, udając się do Calais; na dworcu kolei i podczas przejazdu żadnych manifestacyj nie było; przechodnie z uszanowaniem zegnali odjeżdżającą. Wiadomość o odwołaniu ulg paszportowych na granicy niemieckiej, przyjęta została w Paryżu dość spokojnie. «Temps» wyraził się: «Spór nie miałby celu; to zaś, co się stało, powinno być nauką na przyszłość. Żałować trzeba, że opinja publiczna nie pozostawiła artystom swobody udania się do Berlina, jeśli sobie tego życzyli; nieprzejednany nastój umysłów jest niebezpiecznym w kwestjach polityki międzynarodowej».

**Włochy.** W izbie deputowanych minister spraw zagranicznych zainterpelowany został w przedmiocie ruskiej ekspedycji porucznika Maszkowa do Abisynji.

**Rumunja.** Wskutek uchwały senatu, zawieszającej rozprawy nad wnioskiem o oświadczenie narodowej, gabinet w dniu 27 lutego n. st. podał się do dymisji.

**Norwegja.** Do utworzenia nowego gabinetu król powołał marszałka sejmu, rektora Steena, należącego do lewicy.

**Stany Zjednoczone.** Izba deputowanych uchwaliła w d. 26 lutego bil o emigracji. Nowe to prawo przecina dostęp na grunt amerykański przestępcom i osobom, niezdolnym do pracy wskutek ułomności fizycznych lub umysłowych.

**Brazylja.** W d. 25 lutego n. st. kongres narodowy mianował nieznaczną większością głosów generała Fonçę na godność prezydenta rzeczypospolitej na okres lat czterech.

**Chili.** Powstanie szerzy się ciągle. W Ikwike w połowie lutego załoga się poddała, a miasto uległo rabunkowi i zniszczeniu. W domach zginęło do 200 kobiet i dzieci. Depesza z Buenos Ayres z dnia 28 lutego n. st. donosi, że w ręce powstańców wpadło także miasto Tavañaka.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Liga przeciw alkoholowi.** Pod nazwaniem: «La ligue patriotique contre l'alcoolisme» zawiązało się w Belgji stowarzyszenie, mające na celu walkę przeciw używaniu napojów wysokokowych. Program i zadania ligi sformułował członek jej, a nasz rodak, p. H. Merzbach, w odczycie publicznym, nader pochlebnie zreferowanym przez pisma miejscowe. Według słów pana Merzbacha, liga ma zwalczać nie tylko nadużywanie, ale i używanie trunków gorących. Błędem jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby t. z. «umiarkowane» użycie alkoholu nie było szkodliwym, lub pokrzepiało. Doświadczenie wykazało, że robotnik, żołnierz i wogóle każdy człowiek lepiej pracuje bez alkoholu. Zwykłe jego używanie osłabia organizm i umysł i czyni je podatniejszym na wszystkie choroby. Nadużycie zaś rujnuje doszczętnie organizm i sprządza bezpośrednio najstraszliwsze choroby. Alkoholizm jest wrogiem ludzkości, groźniejszym niż wszystkie wojny i wszystkie inne choroby. (Na czterech umierających z suchot, przypada pięciu umierających z alkoholizmu). Propaganda antyalkoholizna zyskuje coraz więcej pola. 6 stanów amerykańskich zabroniło już wyrabiania i sprzedaży alkoholu na swoim terytorjum. Więcej połowy trapiących ludzkość nieszczęść ma źródło w alkoholizmie, i nie znikną one, póki świat cały nie stanie się jednym stowarzyszeniem wstrzemięźliwości.

> **Petersburski korespondent do «Frankfurter Zeitg.»** donosi, jakoby żydzi ruscy wynaleźli sobie nowego obrońcę. Ma nim być kardynał Lavigerie. W tych dniach miał nadejść do Petersburga list kardynała, w którym ten ostatni walczy o równouprawienie żydów. «Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, dodaje «Now. Wrem.», w takim razie okaże się, że kardynał lepiej zna Afrykę, aniżeli Rosję, czego zresztą dowiódł niedawno w mowie, w której niezbyt się pochlebnie wyraził o Rosji».

> W Paryżu przed paru dniami obchodzono uroczyste jubileusz 80-letniej rocznicy urodzin znakomitego przyrodnika, antropologa, akademika i prezesa paryzkiego Towarzystwa geograficznego Quatrefages'a. Na uroczystości figurowały rozmaite *comités de la science* a z cudzoziemców zaproszono tylko trzech rosjan: b. sekretarza ruskiego Towarzystwa geograficznego, p. Weniukowa, oraz prof. Miecznikowa i Sieczenowa.

> W ostatnich czasach ilość azjatyckich wielbicieli Buddy ciągle w Paryżu wzrasta. Zgromadzenie ich odwiedzają także i francuzi. Hymer, założyciel muzeum porównawczej historii wyznań, oddał do rozporządzenia buddystów wielką salę muzeum na uroczystość religijną, na której wobec licznej publiczności odprawiano nabożeństwo na cześć Ken-Sina, założyciela sekty Sin-Sin, liczącej przeszło 19,000 członków. Dwaj boazowie, przybyli z Cejlonu, modlili się przed posagiem Buddy. Śpiewano hymny, bito w dzwonki i gingi. Nabożeństwo trwało przeszło godzinę. W liczbie obecnych byli Jules Simon, Jules Ferry, wielu akademików, ambasador angielski z żoną, ambasadorowie japoński i szwedzki.

> Po śmierci zmarłego niedawno króla wysp Sandwich Kalakawy I wstąpiła na tron siostra jego 50-letnia, ks. Lilinkalanni. Mężem jej jest jakiś aptekarz amerykański.

## Z TYGODNIA.

W dniu 19 lutego st. stylu minęło 30-lecie usamowolnienia włościan Rosji. Pamiętnej tej dacie, stanowiącej jeden z najpiękniejszych i najwznioślejszych momentów w dziejach panowania cesarza Aleksandra, dziennikarstwo petersburskie poświęciło wspomnienia jubileuszowe, w których usiłowało przede wszystkim ocenić następstwa wielkiej reformy. Oczywiście, że najogólniejsze, humanitarne i cywilizacyjne jej znaczenie nie uległo i uledez nie mogło najlżejszemu bodajby zakwestjonowaniu. Z dziedziny jednak zastosowania podniesiono niejedną szczegółową ujemny. «Now. Wremia» np. położyło głównie nacisk na tę okoliczność, że «wychowanie wolnych pokoleń wielu milionów nowych obywateli ruskich nie

mogło pozyskać warunków tak przyjaznych, ażeby się zaraz uwydatnić mogły korzyści nowego stanu rzeczy». Organ p. Suworina wyraża z tego powodu życzenie, aby samo społeczeństwo szczerze zabrało się do pomocy rządowi w celu dopełnienia pożądaných skutków reformy i porzuciło nareszcie «wiekuiste swe skargi na wewnętrzny nieład w życiu narodowym, które tylko sięją niepotrzebne rozdrażnienie i przewrotne poglądy na wzajemny stosunek klas wyższych do niższych». Ostatnie te słowa najżywiej zapewne do serca weźmie «Grażdanin», który nie tylko z okoliczności jubileuszu, lecz niejako stale w swych łamach utyskuje na jedną z ciemniejszych stron usamowolnienia włościan, którą, według niego, jest «niemoc ludności wiejskiej i jej coraz bardziej wzrastająca nędza, pochodząca ztąd wyłącznie, że włościanie pozbawieni są dziś wszelkiej opieki». «Po latach 30 doświadczenia — powiada pismo w artykule jubileuszowym — cała Rosja, oprócz liberałów-inteligentów, przekonała się, że, o ile włościanin wygrał wskutek zniesienia patrymonjalnej władzy dziedzica, o tyle przegrał wskutek braku wszelkiej żywej nad nim władzy; stało się również jasnym, że zubożenie i bezsilność szlacheckiego stanu ziemiańskiego stały się najgłówniejszym źródłem zubożenia i upadku stanu włościańskiego». Kończąc swe wywody, «Grażdanin» twierdzi, że miał najzupełniejszą słuszność p. J. A. Arapow, gdy na obiedzie większych właścicieli gubern. penzeńskiej śmiało i otwarcie oznajmił, iż zarówno dziś, jak i przed laty 30, «największą troskę szlachty-gospodarzy stanowi smutne i bez wyjścia położenie ekonomiczne chłopów ruskich».

Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił w tych dniach bill przeciwko zbyt licznej emigracji do Ameryki północnej emigrantów ze starego świata. Telegram, który wiadomość tę przyniósł, nie nadmieniał, jakie zmiany lub dopełnienia zaprowadzone zostały w pierwotnym projekcie, który jeszcze w roku 1888 przedłożony został reprezentantom Stanów Zjednoczonych. Treść tego projektu, podaną w N-rze 47 «Kraju» z r. z. powtarzamy tu, dla przypomnienia, w skróceniu: «Zabrania się przyjmować do kraju nędzarzy, idiotów, obłąkanych, przestępców skazanych na kary i anarchistów; potwierdza się przytem ustawa z roku 1882, na mocy której wstęp na terytorjum Stanów zabroniony jest ludziom zgłaszającym się bez umów, zgóry zawartych z kompanjami przewozowymi. Nadto, każdy europejski, pragnący przenieść się do Ameryki północnej, powinien się uprzednio zgłosić do konsula amerykańskiego swojej miejscowości po świadectwo, że nie należy do rządu ludzi, którym wstęp swobodny do dzierżaw Stanów Zjednoczonych prawnie został zabroniony». Choćby nawet osnowa nowo-uchwalonego prawa była nieco łagodniejszą, utrudnienia z niej płynące będą jeszcze znaczne. Gdy zaś bill o emigrantach zestawimy z wydaną niedawno



ustawą o cłach nadmiernych, wniosek, jaki stąd wyciągnąć wypadnie, przedstawia się pod postacią, nie zapowiadającą bynajmniej miłych widoków dla przyszłych stosunków starego świata z nowym. Zalewając nas swą produkcją rolną, obfitą i taną, Ameryka, nawzajem, zagradza przed Europą drogę tak dla płodów jej przemysłu, jakoteż i dla nadmiaru jej ludności. Z tego powodu oczekiwać należy w dziennikarstwie europejskiem ponownego wezbrania pogłosek o zbiorowej represji mocarstw zachodnich względem niegościnnych amerykańców.

Otrzymał dziś telegram «Ag. Północnej», głoszący o zwycięstwie młodoczechów na przedwyborczych zgromadzeniach, świadczy, że patryjotów czeskich nie otrzeźwiło ani rozpuszczenie parlamentu, ani dymisja Dunajewskiego, ani nominacja Steinbacha, i że niezachwianie wierzą w swą gwiazdę opozycyjną. Jaką atoli pozycję w reichsracie, wobec wzrastającego szowinizmu czeskiego, zajmie Koło polskie—jestto nielada węzeł do rozwiązania. Słubować wiarę Niemcom i nieładnie i niebezpiecznie, ale jakże znowu w sojuszu z młodoczechami narażać na szwank zdobycze autonomiczne Galicji? Jednocześnie rozchodzą się w prasie zagranicznej najnieprawdopodobniejsze wieści o nowej rekonstrukcji gabinetu Taaffe'go z uwzględnieniem żywiołu polskiego. Jeszcze przed dwoma tygodniami otrzymało «Nowoje Wremia» od swego korespondenta wiedeńskiego doniesienie, że w skład gabinetu wejdą «przedstawiciele szlachty polskiej»? Od tego czasu wypłynęło na powierzchnię reporterji nazwiska kilka kandydatów. Zaleski ma zostać ministrem rolnictwa, Badeni—spraw wewnętrznych, Lud. Wodzicki do spraw Galicji, hr. Wolański lub prof. Biliński—handlu i t. d. Gdyby się te wszystkie pogłoski, a raczej aspiracje galicyjskie sprawdziły, mielibyśmy w Wiedniu gabinet «aus lauter polnischen Schlachzigen», cō przepowiadał przed kilku laty jeden z Jeremjaszów omnipotencji niemieckiej w Austrii... Tak źle jednak jeszcze nie jest i, co najwyżej, grozi gabinetowi Taaffe wejście p. Badeniego, w razie gdyby dr. Dunajewski zapragnął zostać namiestnikiem Galicji...

Podaliśmy na tem miejscu w zeszłym N-rze «Kraju», na wiarę słów «Agencji Północnej», wiadomość o zatwierdzeniu ks. Mieczkowskiego na stanowisku arcybiskupa gnieźnieńskiego. Korespondent nasz poznański, lepiej od «Agencji Północnej» poinformowany, stanowczo zaprzecza tej wiadomości, przepowiadając zarazem, że jeszcze w Sprei i Tybrze dużo wody upłynie, zanim sprawa się zdecyduje. Co jest przyczyną zwłoki, nikt nie wie, ale wielu się domyśla, że Rzym wyczeka, aż chwiał się od pewnego czasu p. Gossler, ustąpi ostatecznie z ministerjalnego krzesła. Dopóki bowiem ten powolny służka systemu bismarkowskiego rządzi w wydziale oświaty i wyznań, no-

minacja polaka arcybiskupa nie przestanie być rzeczą wątpliwą.



Od p. Adama Mahrburga otrzymujemy z Warszawy pod datą 22 lutego list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu artykułów p. Massoniusa, zamieszczonych w numerze 3 i 5 «Kraju» z r. b., a poświęconych kwestji kandydatury na katedrę filozofji we Lwowie, «Przegląd Pedagogiczny», redagowany przez p. W. J. Dawida, w numerze 4 zamieścił artykuł, w którym znajduję uwłaczającą mi pod względem moralnym insynuację. Dopóki p. Massonius przyznaje wartość naukową prac moim, a p. Dawid, nie roztrząsając i nie będąc w stanie roztrząsać ich treści, odmawia im wartości naukowej, dopóty wszystko jest w porządku i nie do mnie należy sąd o tem, kto ma słusność. W omawianym wszakże artykule p. Dawida dodane są następujące słowa: «Jeżeli przez kandydatów rozumie «Kraj» tych, którzy sami starania czynią o zajęcie korzystnego stanowiska, to nie mamy powodu kwestjonować wiadomości zazwyczaj dobrze poinformowanego tygodnika». A więc p. D. pomawia mnie o to, że sam czynię starania o zajęcie *korzystnego* stanowiska, chociaż niezdołny jestem odpowiedzieć obowiązkom naukowym z tem stanowiskiem związanym, oraz wierzy, że «Kraj», widzący we mnie godnego kandydata, dobrze jest o tych moich staraniach poinformowany. Niechże mi tedy wolno będzie wobec tego zażądać od p. Dawida, w imię uczciwości, następującej rzeczy: niech *sam p. Dawid lub wogóle ktokolwiek* bądź przedstawi jeden chociażby dowód, że ja w rzeczy samej słowem lub uczynkiem (krok jeden uczyniłem kiedykolwiek w kierunku tych starań o korzystne stanowisko. Dowód ten, o ileby go ktokolwiek przedstawił, może być złożony w ręce dowolnych osób publicznych zaufania godnych, które własnymi podpisami zechcą w jakim bądź organie prasy stwierdzić autentyczność jego. Gdyby taki dowód nie został w przeciagu, przypuśćmy, miesiąca przedstawiony, ja i, jak sądzę, wszyscy uczciwi ludzie, będziemy mieli prawo uważać autora omawianego artykułu w «Przeglądzie Pedagogicznym» za niegodnego oszczercę.

Z prawdziwym szacunkiem

Ad. Mahrburg.

Warszawa, 22 lutego 1891 r.

Pozostawiając list powyższy na odpowiedzialności osobistej p. Mahrburga, winniśmy dodać, że «Przegląd Pedagogiczny» zbyt nieoględnie postawił zarzut, którego dowiedzieć nie potrafi. Kandydaturę p. Mahrburga na katedrę filozofji we Lwowie podniosła pierwsza lwowska «Trybuna», *po czem* dopiero zamieszczone zostały w «Kraju» dwa artykuły pióra d-ra fil. Marjana Massoniusa, członka naszej redakcji. Po przeciw inicjatywę «Trybuny» uważaliśmy nietylko za swoje prawo, ale i za obowiązek wobec przekonania, jakie mamy o wysokich naukowych kwalifikacjach i zdolnościach pisarza, którego współpracownictwem «Kraj» szczył się od lat ośmiu. O tem, żeby p. Mahrburg sam czynił starania o katedrę we Lwowie, nie wiedzieliśmy i dowiedzieć się nie mogliśmy, ponieważ p. Mahrburg, jak się okazuje, starań takich nie czynił. Nie uprzedziliśmy również p. Mahrburga o zamiarze naszym podniesienia jego kandydatury, znając bowiem jego poglądy, wiedzieliśmy zgóry, że będzie temu przeciwny. Nie byłoby zresztą nic zdrożnego w zarzucie «Przegl. Pedagog.» co do owych «starań» (bo ubieganie się o stanowisko naukowe jest rzeczą właściwą i na całym świecie przyjętą), gdyby nie ów złośliwy dodatek o «korzystnej posadzie». Rozumiemy oburzenie p. Mahrburga, dotknię-

tego w swoich najdroższych uczuciach, ale sądzymy, że przecenia on doniosłość tego polemicznego pocisku. Posądzenie człowieka nauki, gorąco oddanego swemu zawodowi, o ubieganie się o katedrę uniwersytecką dla względów *materjalnych*, jest zbyt niewiarogodnem, aby mogło być obrażającym.

### Ś. p. Ksawery Liske.

Historjografja polska poniosła nową dotkliwą klęskę ze zgonem uczonego i sumiennego badacza dziejów naszych, Liskego, który zmarł w dniu 15 (27) lutego n. st. Urodzony w roku 1838 w Szlaskowie, w Wielkiem Księstwie poznańskim, z rodziny pochodzenia niemieckiego, nieboszczyk pobierał nauki gimnazjalne w Lesznie, uniwersyteckie w Berlinie i Wrocławiu. Dyplom doktora filozofji otrzymał dopiero w roku 1867. Habilitowany niebawem na docenta historji w uniwersytecie lwowskim, otrzymał zarazem urzędową posadę wydawcy «Aktów grodzkich i ziemskich», których wyszło 13 grubych tomów. Oprócz obszerniejszego dzieła p. t. «Studja z dziejów Polski wieku XVI», napisał ogromną ilość monografij w językach nietylko polskim i niemieckim, lecz szwedzkim, duńskim i hiszpańskim, które ogłaszane były w rozmaitych pismach krajowych i zagranicznych. W piśmiennictwie polskim, jako publicysta, ś. p. Liske zajmował stanowisko otwarcie postępowe i liberalne, posuwające się nieraz do krańcowości. Dodatnie pod tym względem poglądy swe zmanifestował w jednej z broszur, wydanych przeciwko księciu Bismarkowi i jego niszczycielskiej względem polaków polityce; za mniej szczęśliwe uważamy jego wystąpienie z mową przeciwko rzekomym «panslawistom» na jubileuszowej uczcie dla Kraszewskiego w r. 1879. Było to nieporozumienie, które strona niesłusznie napadnięta oddawna i z całego serca w niepamięć puściła. Dodajmy przy sposobności, że za gorący i często zbyt wygórowany swój patryjotyzm ś. p. Liske w roku 1864 kilka miesięcy spędził w więzieniu austriackim. Z działalności nieboszczyka na schyłku jego żywota, ciężko dotkniętego cierpieniami fizycznymi, podnieśmy jeszcze parę faktów grubszych. W r. 1880 powołano ś. p. Liskego na stanowisko rektora uniwersytetu lwowskiego. W roku następnym uczniowie jego, z racji 25-letniego jubileuszu zajęli jego profesorskich, wyprawili dlań serdeczną owację. Nareszcie, w zawiązanem przed kilku laty we Lwowie «Towarzystwie historycznem», ś. p. Liske został wybrany na dożywotniego jego prezesa i naczelnego redaktora «Kwartalnika historycznego». Niesłychana erudycja i sumiennosc prac historycznych nieboszczyka, przy rozległej i wszechstronnej wiedzy, pozwalają nam powiedzieć nad grobem ś. p. Liskego: strata to ciężka i nieodżałowana. Drobne usterki publicystyczne toną w niej, jak kropla deszczu w morzu. Niechże pamięć jego pozostanie nam drogą nazawsze!

R.

### PISMA RUSKIE W SPRAWIE BARTENJEW.

Zakończona sprawa Bartenjewa podała pismom ruskim obfity materiał do uwag i rozmyślań, w których pierwsze miejsce zajęło pytanie: czy skazany odwoła się od wyroku pierwszej instancji, skazującej go na 8 lat robót ciężkich w kopalniach, jak się to stało w niemniej głośnie, lubo innego całkiem rodzaju sprawie Skublińskiej, którą przeciw gazetę wywlokły przy sposobności jakby dla zacieleniania nieco niezmiernie dotkliwego wrażenia ostatnich rozpraw sądowych.

Odpowiedź na powyższe pytanie większości dzienników, zarówno jak i przemagający prąd opinji publicznej, rozstrzyga w sensie negatywnym: skazany apelować



nie będzie. Druga instancja—powiadają—nie ma nic do czynienia w sprawie Bartenjewa. Sam skazany z pewnością nie będzie miał podstawy do pragnienia, ażeby sąd wydał łagodniejszy wyrok. Co do prokuratorji, i ona również nie potrzebuje starać się o powiększenie liczby lat ciężkich robót dla bohatera dramatu. Fakt rozmyślnego zabójstwa, bez wszelkiego prawnego powodu, w zupełności został dowiedziony: potwierdziło go też przyznanie się do winy samego podsądnego. «T takich przestępstw wśród społeczeństwa nie można znosić — powiadają «Nowosti» — niemasz tam dla nich miejsca, a nikt nie powie, ażeby Bartenjew nie zasłużył na ośm lat ciężkich robót, na które go skazał wyrok warszawskiego sądu okręgowego».

Sprawa Bartenjewa, zdaniem tegoż pisma, zasługuje na uwagę także i ze względu na zagadkę psychologiczną, jaką jest bezwątlenia nieszczęsny los Wisnowskiej. Była ona aktorką nie tylko na scenie, ale też i w życiu. Kokieterja i lekkomyślność mogły kierować postępowaniem Wisnowskiej w takimże samym stopniu, jak i poważne staranie się o to, ażeby wstrzymać człowieka od samobójstwa i zabezpieczyć się od tych nieprzyjemności i utrapień, które pod postacią mniej lub więcej groźnego widma, według wskazówek aktu oskarżenia, powstawały w wyobraźni Wisnowskiej pod wpływem pogroźek i zapewnień natrętnego Don-Juana.

Istnieje wszak i trzecia wersja wypadku—czysto romantyczna, którą podaje sam skazany, t. j. że Wisnowska pragnęła śmierci—a on, Bartenjew, był tylko wykonawcą tego postanowienia. Najmniej to jednak uzasadniony na sądzie motyw,—a z przedmiotowego punktu widzenia następcza tysiące wątpliwość i zagadek nierozwiązanych. Rozwiązać ich nie chciałaby może i nieboszczka, w razie gdyby Bartenjew nie okazał się tak strasznym pomocnikiem w spełnieniu owego rzekomego samobójstwa... Bądź co bądź, z przebiegu procesu się okazuje, że bohater romansu zatrzymał się na połowie tylko drogi przy wykonaniu «motywu samobójczego»... Gorliwie pomógł umrzeć Wisnowskiej, podał jej opium w zupełnie epikurejskiem otoczeniu i, następnie, ręka jego nie drgnęła, gdy przyłożył rewolwer do serca omdlałej, bezbronnej już kobiety... «Na to podwójne, systematyczne zabójstwo — piszą «Nowosti» — na tę rolę zimnego kata, Bartenjew zużył całą swą energję. Ręka jednak jego zdrząła, Bartenjew zrozumiał, czem jest życie, do duszy jego wcisnęły się wahanie i wątpliwość, gdy miał spełnić drugą część zamierzonego zadania. Zdjęła go litość nad samym sobą.

«Wisnowska przedstawia się jako zupełnie chora kobieta. Nerwy miała do tego stopnia rozstrojone, że można ją nazwać psychopatką. Kokieterja była straszną. Prawie wszyscy świadkowie znajdowali się w jej «siecicach», jakkolwiek na sądzie usilowali rzecz tak przedstawić, jakby Wisnowska zajmowała ich tylko jako aktorka, a nie jako kobieta». Szczegół ten przewodu sądowego «Nowosti» opatrują komentarzem następującym: «Świadkowie, dowiedziawszy się, być może, po raz pierwszy na sądzie, w jakim wzajemnem położeniu względem Wisnowskiej się znajdowali, wstydzą się i nie mówią prawdy. Bardzo być może, że powodują się delikatnością, która jednak sprawę jeszcze bardziej zaciemnia. Natomiast podsądny Bartenjew nie odznacza się wcale taką delikatnością. W czasie procesu, począwszy od śledztwa preliminarjnego, skończywszy na publicznem rozstrząsaniu sprawy, stara się uniewinnić, osłabić swą winę, zważyć całą

sprawę na Wisnowską. Bartenjew zeznaje bardzo obszernie, nie oszczędza pamięci ukochanej kobiety, wystawiając na widok publiczny każdą minutę, spędzoną z Wisnowską. Motywy obrony ma rozwijać i wzbudzać doświadczony adwokat. Eys ten w zachowaniu się Bartenjewa jest głęboko oburzający. Jeśli nie miał odwagi odebrać sobie życia po morderstwie, albo jeśli na grożącą mu «katorgę» patrzył jak na pokutę (jak przypuszczają niektórzy), w każdym razie powinienby był milczeć. Niechby z nim robili, co zechcą. Niechby go sądzili jak zechcą. Niech skazują na «katorgę». Ale Bartenjew po zabicu kochanej kobiety okrywa ją hańbą i po jej śmierci... Prawdziwy rycerz końca XIX wieku!...»

«Dien» przytacza zdanie obrońcy Bartenjewa, p. Plewako, który żądał miłosierdzia dla swego klienta dla tego, że Bartenjew jest «synem wieku», że był umysłowo leniwy, że był apatyczny i rozczerwony. «I bez mowy znane go adwokata moskiewskiego cała prasa tak właśnie zapatruje się na przestępstwo Bartenjewa. Charakterystyka to prawie słuszną, jeśli do niej dodamy jeszcze kilka ujemnych właściwości duszy przestępcy, w rodzaju: samolubstwa, małoduszności, egoizmu i okrucieństwa... Ale niesłusznie adwokat moskiewski widzi w tem wszystkim prawo do ulaskawienia!»

Jak «Dien» niezadowolony jest z obrony p. Plewako, tak znowu «Now. Wrem.» nie może się zgodzić z pewnym szczegółem wywodów p. dyrektora teatrów warszawskich. Szczegół ten dotyczy nieczytania gazet przez p. dyrektora. «Z początku, — pisze «Now. Wrem.» — Arystydes teatrów warszawskich czytał dzienniki, ale następnie, spostrzegłszy w nich samą stronniczość, stanowczo czytać ich zaniechał. Tym sposobem nie zgola on nie wiedział i nie wie o istniejących pomiędzy artystami stosunkach. Nie wtrącał się też on bynajmniej w ich sprawy i słyszeć nic o nich nie chciał... «Tak zapewnił pan dyrektor (dodaje od siebie «Now. Wremia») i zapewnieniu jego powinniśmy wierzyć. Cóż ztąd jednak wynika? Oto widzimy, że osobom, w których ręku spoczywa zarząd teatrów, wydaje się rzeczą całkiem naturalną, gdy nie czytają gazet i tym sposobem pozostają w zupełnej nieświadomości tego, czego publiczność wymaga od teatru».

### Podróż J. C. W. Następcy tronu.

(Według «Praw. Wiestnika»)

J. C. W. Następcą tronu miał już sposobność zbadać bardzo wiele miejscowości Rosji, z których jedynie wyłączone były daleko położone posiadłości wschodnie. J. C. W. Następcą tronu pragnął je poznać i w tym celu w jesieni r. z. udał się morzem na Wschód daleki. Podróż ta pod względem wzbogacenia wiedzy Dostojnego podróżnika owocną być musi, gdyż przedsięwziął ją, będąc uzbrojonym w bardzo obszerne wiadomości. Chcąc dać o tem pojęcie szerszemu ogółowi, «Praw. Wiest.» zamieszcza obszerną relację nie tylko samej podróży, ale i tych zajęć naukowych, jakim J. C. W. Wysokość oddawał się od dziewiątego roku życia swego. Pod kierunkiem jen.-majora G. G. Daniłowicza w r. 1877 rozpoczęło się systematyczne wykształcenie J. C. W. Następcy tronu. W ciągu pierwszych ośmiu lat Dostojny uczeń przeszedł cały kurs nauk gimnazjalnych, z tą tylko różnicą, że wykład języków starożytnych zastąpiono naukami przyrodniczymi w szerszym zakresie, oraz językiem angielskim. Kurs zaś nauk wyższych był tak przystosowa-

ny, ażeby J. C. W. Następcą tronu mógł zarówno fachowo wykształcić się w sztuce wojennej i prawno-ekonomiczną posiadać wiedzę. Profesorami z woli Najwyższej byli najgłośniejsi uczeni. Spotykamy tutaj nazwiska: generałów Obruczewa i Dragomirowa, C. Cui, Puzyrewskiego i in. W celu bliższego zapoznania się ze służbą wojskową, J. C. W. wstąpił do szeregów l.-gw. preobrażeńskiego i huzarskiego pułku. W liczbie profesorów znajdujemy takie nazwiska, jak: pp. Bunge, Pobiedonoscewa, Kapustina i Bsketowa. W ciągu dwóch lat ostatnich J. C. W. Następcą tronu w charakterze członka rady państwa i komitetu ministrów brał udział w pracach dwóch tych najwyższych instytucyj państwowych.

W r. 1890 J. C. W. Następcą tronu postanowił zwiedzić Syberję i bliżej poznać bogatą tę krainę. Dostojny podróżnik do Władywostoku popłynął morzem, mając zamiar zwiedzić po drodze rozmaite ciekawe ziemie i miejscowości, a między innymi pragnął zwiedzić grób Zbawiciela i przepędzić dłuższy czas na Ziemi świętej, gdzie miał przystąpić do spowiedzi. Zamiaru tego jednak zaniechać musiano, gdyż ze względów politycznych podróż do Palestyny i na Afon odłożono na później. Podróż swoją J. C. W. Następcą tronu odbywa według dokładnie ułożonego i obmyślanego planu, którego oddzielne części opracowywali najlepsi znawcy. Między innymi plan zwiedzania Indji i Japonji opracował prof. uniwersytetu petersburskiego, p. A. Wojekow.

### Leczenie suchot.

Zaledwie studja nad środkiem Kocha weszły w stadjum racjonalne i krytyczne, a już telegraf roznosi z tegoż Berlina wieści o nowym specyfiku przeciwgruźliczym. Dr. Liebreich zaczął leczyć chorych na gruźlicę przez wstrzykiwanie im preparowanego przez siebie płynu, którego saletry mają znacznie przewyższając przymioty kochiny. Używany przez d-ra Liebreicha specyfik, którego główną część składową stanowi sól kantarydowo-potasowa, ma niszczyć bakterje suchotnicze (a więc działać radykalniej od kochiny), nie wywołując żadnych niepożądanych objawów, które sprowadza zastrzykiwanie limfy Kocha. Lekarstwo Liebreicha nie wywołuje podobno żadnej gorączki. Najwyższą dawkę oznacza wynalazca na dwa decimiligramy. Dr. Liebreich zdawał sprawę o swoim wynalazku na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa lekarskiego d. 13 (25) lutego. D-rowie Frenkl i Heimann zreferowali 42 wypadki pomyślnego leczenia preparatem Liebreicha, przyczem dr. Heimann demonstrował chorego, który utracił był głos już prawie zupełnie, a teraz może śpiewać. Kuracja nie wymaga przerwy zwykłych zajęć pacjenta.

### Przegląd prasy ruskiej.

Arcybiskup charkowski o. Ambroży, przebywający obecnie w Petersburgu, przed tygodniem, na zgromadzeniu bractwa Matki Boskiej, w obszernem przemówieniu wyjaśniał przyczyny, dla których wykształcone warstwy społeczeństwa ruskiego coraz bardziej oddalają się od kościoła prawosławnego i stają się mu obcymi. Arcybiskup przyczyny te dzieli na trzy kategorie: znajduje je w reformach z dwóch ostatnich wieków, w tym stosunku, w jakim znajduje się w Rosji nauka i wiara, i w praktycznym życiu moralnem ruskiego wykształconego społeczeństwa.

«Dopóki w Europie panowały systemy filozoficzne Leibnitsa, Wolffa, Decartesa i innych — tak powiada arcybiskup w streszczeniu «Swie-



ta, systemy—które szanowały chrześcijaństwo, oświata ruska posuwała się tylko w obojętności względem prawosławia, nie wykazując żadnych wrogich usposobień; ale od czasu, gdy zjawily się najnowsze systemy naukowe Schellinga, Hegla, następnie empiryków i pozytywistów wszelkich narodowości, a nareszcie materialistów, zaczęły się sypać na kościół prawosławny z obozu uczonych prześladowania i niechęci. Przypomnijmy sobie, jak nasi wykształceni panowie ulegali wpływowi Straussa, Feuerbacha, a nawet Renana, i ile to wyrzucano na kościół prawosławny obwinień i skazowań za to, że wrzekomo trzymał się litery zakonu, że jest nieruchomy, że jest martwy i wrogi oświacie. O napaściach na kościół prawosławny ze strony zapamiętałych materialistów niema już co mówić; widzimy to na własne oczy; alyazymy własnymi uszami.

Przechodząc do szkoły współczesnej, arcybiskup Ambroży mówi, że przede wszystkim o tem pamiętać i o to dbać należy, ażeby wszyscy nauczyciele szkół chrześcijańskich byli wysoce wykształconymi i rozumnie przekonanymi chrześcijanami, a potem dopiero ażeby byli specjalistami w danej gałęzi wiedzy. W Rosji zaś w jednym z wyższych zakładów naukowych katedrę filozofji zajmuje krańcowy racjonalista, a w innym—krańcowy materialista, i ani jeden, ani drugi nie zna jak należy nauki chrześcijańskiej. Mówca twierdzi, że filozofja wszystkich nauk, ich specjalizacja, wywołuje poglądy antychrześcijańskie, które młodzież psują.

«Duch niewiary — powiada dalej arcybiskup prawosławny—zaraził ruskie zakłady naukowe wyższe i niższe. Długo będziemy musieli, jak mówią nasi uczeni, nie lubiący wyrażać się po rusku, dezinfekcjonować je».

Mowę swoją arcybiskup Ambroży zakończył temi słowy:

«Zeszliśmy z drogi. Zapomnieliśmy, że powinniśmy być narodem nie tylko chrześcijańskim, ale i prawosławnym. Przodkowie nasi z czasów, poprzedzających reformy Piotra W., wyhawili nas od pokuszeń papieża rzymskiego i niewoli katolickiej. Ale po Piotrze W. nie umieliśmy zabezpieczyć się przeciwko protestantyzmowi, który otworzył drzwi świata chrześcijańskiego, aby wpuścić przez nie poglądy pogańskie i obyczaj pogan. Teraz na nas kolej, abysmy oderwali od naszych chrześcijańskich pojęć przywarte do nich błędy protestanckie. Złe przykłady większą czynią narodowi szkodę, aniżeli fałszywe myśli».

W «Cerk. Wiest.» niejaki p. Kazickij zwrócił uwagę na powody, przyczyniające się do rozpowszechnienia sztundy. Główny z nich p. Kazickij w tem widzi, że opinia publiczna sztundę raczej życzliwie przyjęła, aniżeli przeciwniej się oświadczyła, oraz w tem, że administracja i policja nie dość «popierała władze djecejalne w walce z tą sekta».

W jaki jednak sposób objaśnić należy — za pytuje «Swiet.»—słabość moralnej walki pasterzy i parafjan z sekciarstwem, tej kwestji autor nie rozstrząsa. Smutne to bardzo zjawisko, że ludność, która nie chciała przyjąć sztundy, nie mogła też, wobec tego—ze przywódcy sekty nie zostali wydalen—walczyć z nimi.

P. Kazickij, w dalszym ciągu swej pracy, oskarża i opinię publiczną, i prasę; że nie tylko ze sztundą nie walczyły, ale raczej w poglądach na nią rosjan dopatrywali się czegoś dobrego, jakiegoś przebudzenia się z drzemki wiekowej.

«Organ Stambolowa «Swoboda» czyni bardzo częste wycieczki przeciwko Daraganowi Cankowowi, który stale mieszka w Petersburgu, z kąd naczelnik «cankowistów» bacznie śledzi wszystko, co się dzieje w Sofji, i na pierwsze wezwanie gotów jest stanąć do walki w obronie własnego kraju». Tak zaczyna relację ze swego interview z Cankowem niejaki p. Paweł Lewdik w «Pietierb. Wied.». Wyjmujemy z tej relacji poniższy, bardzo charakterystyczny ustęp:

«Pozorne zbliżenie się i pogodzenie niektórych cankowistów z koburgjadą—mówił Cankow—

ma tylko charakter czasowy, wypadkowy. Metropolita Grzegorz mógł mieć w tem udział tylko ze względu na pewne wyższe kombinacje. Jest on prezesem synodu bułgarskiego, a z jego punktu interesy cerkwi prawosławnej wydać mu się mogły ważniejszymi od jego poglądów i przekonań osobistych. Jestem przekonany, że tylko dla tych wyższych interesów metropolita Grzegorz mógł zawiązać stosunki z Koburgiem; w przeciwnym razie, ten ostatni, posiadając władzę faktyczną, mógłby zawsze czasowo zadać dotkliwy cios naszej cerkwi, którą bronić i ochraniać powinien metropolita. Tem też tylko wyjaśniam i pozorne zbliżenie się Geszowa. Jest on prezesem «Słowiańskiej Besiedy»—klubu swego rodzaju, który tylko co zbudował dla siebie nowe pomieszczenie. Koburg tymczasem dał do zrozumienia, że na otwarcie nowego budynku nie zezwoli, jeśli nie będzie zaproszonym. Być może, że niektórzy cankowisci, przebywający obecnie w Bułgarii będą zmuszeni do dalszych jeszcze ustępstw. Pan wiesz, że naród nasz nie jest bogaty, że większość warstwy inteligentnej również środków nie posiada. Być może, że będą musieli zająć jakiegobądź stanowiska w urzędach, ale nie sądzę, ażeby z tego można było wnioskować o zupełnem ich pogodzeniu się z koburgjadą».

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rada państwa, jak się dowiadują «Piet. Wied.», wkrótce rozstrząsać będzie projekt ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie niektórych zmian w przepisach o kościele ewangelickim i o nadzorze nad kościołami rzymsko-katolickimi w Rosji. Synody duchowieństwa ewangelickiego mają być kontrolowane przez rząd, a nadto ma być zniesioną zależność parafij ewangelickich od osób prywatnych przy mianowaniu kaznodziejów. Prawa patronatu przejść mają do rządu, a parafje będą miały prawo tylko przedstawiać swych kandydatów napastorów, ostateczny zaś wybór i zatwierdzenie onego, na mocy rekomendacji departamentu wyznań obcych, należeć będzie do ministra spraw wewnętrznych. Zarząd majątkiem parafij powierzonym ma być specjalnym komitetem, złożonym z przedstawicieli parafjan i osób do miejscowej administracji należących, pod ogólnym nadzorem i kierownictwem gubernatora. Duchowni ewangelicy otrzymywać będą część dochodów, odpowiadającą obecnym ich środkom utrzymania, na zasadach, przyjętych dla duchowieństwa katolickiego. Co się zaś tyczy zmian, proponowanych w nadzorze nad kościołami, to, między innymi, znajduje się powiększenie władzy prezydującego w radzie kościelnej, jako też i jego członków, co do zarządu majątkiem kościelnym i kontroli dochodów, których część obraca się na duchowieństwo, a część na potrzeby kościoła, utrzymanie cmentarzy i t. d. Zatwierdzenie prezydującego rady kościelnej, według przedstawienia departamentu spraw duchownych, zależy od ministra spraw wewnętrznych. Rady kościelne obowiązane będą przedstawiać departamentowi corocznie dokładne wiadomości i sprawozdania o stanie i wydatkach z kapitałów kościelnych.

× «Russk. Żizń» donosi, że w guberniach południowych i zachodnich wydane zostało rozporządzenie, dotyczące niezwłocznego przystąpienia do dokładnego obrachowania mieszkających tam cudzoziemców, głównie kolonistów, bez względu na to, czy są lub nie są poddanymi ruskimi. Pod karą 500 rs., lub trzymiesięcznego aresztu, nie będą od-tąd mogli obcy poddani zmieniać miejsca pobytu, bez uprzedniego zameldowania o

tem właściwej władzy policyjnej. Droga ta władze miejscowe chcą dojść do posiadania pewnego materiału do sprawy kolonizacji Rosji południowej, który to materiał ma posłużyć do dalszego opracowania tej kwestji w ministerstwie spraw wewnętrznych.

× Austrjackie ministerstwo handlu wydało postanowienie, ażeby ruscy poddani wyznania mojżeszowego, chcący się zajmować w Austrii handlem lub rzemiosłem, uzyskiwali specjalne w tym celu pozwolenia. Uznano to za niezbędne dla tego, iż żydzi austrjacy w Rosji nie korzystają z tych samych praw, z jakich korzystają żydzi ruscy. Z tego powodu londyńska «Daily News», otrzymała z Wiednia wiadomość, że jeśli Rosja zniesie wzmiankowaną nierównoprawność, Austrija natychmiast pójdzie za jej przykładem. Wiadomość tę potwierdziły także i «Nowosti».

× W odpowiedzi na ograniczenie praw żydów ruskich w Austro-Węgrzech donoszą z Petersburga do «Berl. Tagbl.»: «Ruskie ministerstwo spraw zagranicznych miało zalecić wszystkim konsulom, aby od-tąd wizowali paszporty wszystkich żydów, przybywających z zagranicy, z omówieniem: «ważny na gubernie, w których żydom wolno zamieszkiwać». Więksi przemysłowcy, kupcy i opłacający gildję ruską będą mieli prawo wjazdu do Rosji».

× Wychodząc z założenia, że Rosja powinna być nie tylko mocarstwem lądowym, ale i morskim, «Piet. Wied.» zwracają uwagę na niezbędność zakładania stacyj ruskich dla floty na wszystkich głównych drogach morskich. Anglja, Niemcy i Francja zajmują wyspy i wysepki gdzie się tylko da, ale i Rosja z pewnością, gdy zechce, znajdzie jeszcze dość ziemi kawałków, ażeby na nich pozakładać swe stacje morskie.

× «Grażdanin» się dowiaduje, że w wyższych sferach kościoła prawosławnego utrzymują, jakoby metropolita kijowski Platón, ze względów zdrowia, miał być wkrótce uwolniony od pełnienia swych obowiązków, i wezwany zostanie do Petersburga na członka synodu. Obowiązki jego djecejalne pełnić będzie arcybiskup chełmski i warszawski Leoncjusz.

× Niektóre pisma ruskie bardzo pesymistycznie zapatrują się na rezultaty projektu nowego prawa o niemożności wyzwania włościan z ziemi, który to projekt wkrótce ma być wniesiony do rady państwa. «Russk. Wiedom.» uważają ten projekt za niedostateczny i nie dopinający celu, gdyż uniemożliwia on nabywanie gruntów włościańskich przez osoby, do innych stanów należące. Gazeta wzmiankowana twierdzi, że jak dotąd, tak i nadal, pod osłoną niejako prawa, włościanie bogatsi będą skupować ziemię biedniejszych i w rezultacie zawsze będzie wielu włościan bez ziemi. «Now. Wr.» dodaje, że przekonanie to wypowiadały i inne organy prasy, które się projektem powyższym zajmowały.

× Londyński korespondent prowincjonalnej angielskiej gazety «Birmingham Post» podaje ciekawe szczegóły, w jaki sposób Rotszyldowie zachowują się wobec kwestji żydowskiej w Rosji. Londyński lord Roszyld, wraz ze swym krewnym paryzkim, baronem Alfonsem, «zwrócili uwagę właściwych sfer w Rosji na skutki, jakie mogą wypłynąć dla państwa z rzekomego ucisku żydów». «Now. Wr.» nazywa to «żydowską fanfaronadą».



× Dotychczasowe doświadczenie w sposobie dostarczania przesyłek pieniężnych do rąk adresatów w ich własnym mieszkaniu, przekonało i publiczność i zarząd pocztowy, że sposób ten dla wszystkich dogodny. Publiczność czasu nie traci, a poczta zbiera z tego okazałe dochody. Zarząd pocztowy postanowił wskutek tego podnieść sumy wartości takich przesyłek do 100 rs., oraz sposób powyższy dostarczania korespondencji zachować nie tylko w stolicach, ale i w miastach gubernialnych i większych wogóle.

× Rektor prawosławnego seminarjum w Tomsku, archimandryta Akakjusz, mianowany został biskupem bałckim, wikariuszem djecezji podolskiej.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wiadomości dworskie. W poniedziałek, 18 lutego, mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: metropolita Platon, dowodzący wojskami okręgu kijowskiego, generał adj. Dragomirow, zaś we wtorek, 19 lutego, generał-gubernator warszawski, jen. kaw. Hurko; w dniu zaś 13 lutego r. b.: inżynier wojenny Starynkiewicz i p. o. gubernatora kowieńskiego, radca st. Klingenberg.

= Wiadomości osobiste. «Agencja Północna» rozesłała dziennikom w dniu 27 lutego n. st. telegram treści następującej: «Wiele jest w Petersburgu obecnie mowy o równoczesnej obecności tu posłów ruskich w Berlinie i Wiedniu, oraz generał-gubernatorów: Hurki i hr. Ignatjewa». Hr. Ignatjew wyjechał zresztą w dniu wczorajszym do Kijowa.

= Dowódca 2 dyw. piechoty gwardji, jen. lejtn. A. Richter, został mianowany dowódcą 16 korpusu armji, którego sztab znajduje się w Witebsku.

= P. Alferaki. Na osieroconą przez śmierć Pazuchina posadę zarządzającego kancelarją ministra spraw wewnętrznych mianowany został, jak się dowiaduje «Grażdanin», p. Alferaki. Jestto młody jeszcze człowiek, który, po ukończeniu uniwersytetu moskiewskiego, poświęcał się nauce gospodarstwa wiejskiego, obowiązkom głowy miasta w Rostowie i marszałka powiatowego, którym był kilkakrotnie. Wybór ten — dodaje «Grażdanin» — zapewnia sprawom i ludziom, mającym interesy w kancelarji ministra, jaknajlepszą opiekę.

= Odczyt Bonvalota. W tych dniach w pałacu Michajłowski, na publicznym posiedzeniu Towarzystwa geograficznego, francuzki podróżnik Bonvalot odczytał referat o swojej podróży po Tybecie w r. 1889 i 1890, odbytej wraz z księciem Orleańskim. Zwrócił on uwagę na wielkie zasługi podróżników ruskich, którzy otworzyli drogi do Azji środkowej i dowodził, że z Lob-Nora roszanie będą mogli bez trudności dorzucić do Lhassy i wytworzyć tym sposobem bezpośrednią komunikację z francuzkami posiadłościami, wymijając chińskie i angielskie; książątka tybetańskie poddadzą się wpływowi ruskim.

= Teatr polski. Dwa benefisy przyniósł nam tydzień ubiegły: *bene meritus* p. Józef Mielnicki, o którym mieliśmy sposobność wspominać niejednokrotnie, wystawił komedję satyryczną M. Bałuckiego p. t. «Ciężkie czasy». Jestto utwór ulubionego pisarza głębszą nacechowany myślą, satyryczny, o pesymistycznym nieco nastroju. Rzeczy tego rodzaju nie mają nigdy takiego powodzenia, jak wyłącznie na efekt sceniczny obrachowane takie «Grube ryby» na przykład, lub «Klub kawalerów», które nie potracają o wady pewnych sfer lub mniej więcej ograniczonych kół i kółek społeczeństwa. «Ciężkie czasy» w każdym razie podobały się bardzo. Wykonanie, dzięki dobrej obsadzie ról, było doskonałe. Benefisiant otrzymał kilka podarunków i powitany został gromotem oklasków prawie po brzegi wypełniającej teatr publiczności. Drugą nowością była, według francuzkiej recepty zbudowana, jak na jednoaktówkę przydługą nieco, komedyjka pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. «Nowa Francillon». Treść jej, zbyt przezroczyta, w połowie już pozwala widzowi zdrzemnąć się spokojnie, gdyż koniec najmniej domyślny bardzo łatwo

odgaduje. Mimo to, że graną była zrecznie, powodzenia nie miała, bo go mieć nie mogła. Z powtórzonych sztuk, a z nich dwie stanowczo wyborne, bo są niemi «Żołnierz» — Dobrzańskiego i przepyszny «Damazy» — Bliźnińskiego, nie zebrały widzów prawie wcale. Że nikt nie pośpieszył patrzeć na «Oddawanie żony» p. Abrahamowicza — temu się nie dziwimy, ale dwie pierwsze sztuki zasługiwały stanowczo na większy zaszczyt. Drugi benefis, przeznaczony na rzecz państwa Puchniewskich, dał nam znany i przed niewiele laty ogromnem cieszący się powodzeniem melodramat Galasiewicz i pani Mellerowej p. t. «Chata za wsią». Dzięki zapewne popularności powieści Kraszewskiego pod tym samym tytułem, oraz bardzo zrecznej przeróbce, ilustrowanej bardzo ładną muzyką Z. Noskowskiego, melodramat ten w swoim czasie miał ogromne powodzenie. Trupa pana Kościeleckiego z zadania swego wywiązała się bardzo dobrze i nader starannie. Dziś, 22 lutego, w piątek, przypada uroczystość benefisowa p. Władysława Glogera, który za pracę, nad siły i możność bardzo często, na zupełne zasługuje uznanie. P. Gloger wystawia jedną z nowszych komedyj Z. Przybylskiego p. t. «Ptaki niebieskie». Z.

= Bal t. z. polski, na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, stanie się już za dni kilka faktem spełnionym. Obyśmy mogli zapisać przyszły poniedziałek, 25 b. m., jako dzień obfitego a tak potrzebnego zasiłku funduszów naszego Towarzystwa. Te 5—6 tysięcy rubli, które bal rokrocznie daje, są główną podstawą działalności Towarzystwa; to też nie wątpimy, że każdy z nas poczuje się do obowiązku poparcia starań zarządu i zjednania jaknajwiększej liczby gości. Listę gospodarzy balu, podaną w numerze 5, uzupełnić winniśmy nazwiskiem świeżo przybyłego do Petersburga hr. Romana Potockiego z Galicji, który, jako prezes komitetu słynnych balów polskich w Wiedniu, może dać naszemu zarządowi niejedną pożyteczną radę i wskazówkę. Dowiadujemy się także, że pani Sembrich-Kochańska zasiądzie przy sprzedaży kwiatów.

= Klub ekonomiczny otwarty został uroczysto w d. 19 lutego, w gustownie urządzonej pomieszczeniu w domu hr. Ignatjewa, przy zbiegu Fontanki i Simeonowskiego zaułku. Twórcami klubu są pp. Sudiejkin i Subbotin. Ten ostatni, jako zarazem główny jego inicjator, w przemówieniu swoim zaznaczył, że ktokolwiek przybędzie do Petersburga z ludźmi obeznanych ze sprawami ekonomicznymi, bez względu na ich rodzaj, będzie w klubie gościem upragnionym. Ogólne zgromadzenie, po oznaczeniu wysokości budżetu — 3,000 rs. na pierwszą ćwierć roku, wybrało na zarządzających: pp. Subbotina, M. Brzeskiego, Jelańczicza, W. Jarockiego i Borodina.

= Ulga kolejowa. Główne Towarzystwo ruskich dróg żelaznych, jak donosi «Nowoje Wremia», postanowiło obniżyć o 50% taryfę jazdy dla studentów instytutów technologicznych w Petersburgu i Charkowie, inżynierów komunikacji, inżynierów cywilnych i górniczych w Petersburgu, oraz dla wychowanców instytutu handlowego w Moskwie; o 25% dla osób, jadących za świadectwem zakładów dobroczynnych; nareszcie dla robotników, jadących artelami po 600 osób i więcej, rachować po 3/4 kop. od wiorsty i osoby, bez pobierania podatku rządowego.

= Godziny nocne podczas wielkiego postu. Wkrótce ma być wydane rozporządzenie policyjne, zniewalające restauracje i inne tego rodzaju zakłady do zamykania swych lokalów o godz. 11 wieczorem przez cały czas wielkiego postu. Wiadomość ta — pisze «Petersb. Ztg.» — źródło swe ma w tej okoliczności, że pozwolenie na dłuższy handel większym nawet restauracjom udzielone zostało tylko do 4 marca, gdy dawniej udzielano im na rok cały.

= Bracia Reszkowie zmuszeni byli tak nagle opuścić Petersburg, że się nawet nie zdążyli pożegnać z trupą opery ruskiej. Uczynili to dopiero w liście, przesłanym z Warszawy na ręce głównego reżysera opery, p. Kondratjewa, który go artytom odczytał na jednej z prób. W odpowiedzi na list ten trupa prze-

stała pp. Reszkom bardzo serdeczne podziękowanie drogą telegraficzną.

= Próby z prochem. Parę dni temu, w obecności jen. Sofjano, inspektora fabryk prochu jen.-majora Kamińskiego i kilku innych generałów, oglądano fabrykę pyroksylinową i prochu bezdymnego. Nad tym ostatnim odbywano zarazem próby. Rezultaty prób okazały się pomyślnymi.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 lutego.

[P. Modrzejewska. Jej występy gościnne... w Łodzi. Wycieczka do Pragi. Powrót do Ameryki. Sprawa objęcia przez p. Modrzejewską kierownictwa krakowskim teatrem. Pamiętniki. Śmierć na scenie. S. p. Nowakowska. S. p. Józefina z Reszków Kronenbergowa. Wrażenia wielkopostae. Koncert p. Carreno. Obrazy Marra, Marka, Malczewskiego, Pochwałskiego. «Listy z Afryki» Sienkiewicza. «Po szczęście» Zacharjasza Cwirko. Nowy talent].

+ Tak tedy dyrekcja teatrów warszawskich nie zawarła z p. Modrzejewską umowy o dalszą serję gościnnych występów. Rokowania rozbili się o kwestję pieniężną; p. Modrzejewska żądała 500 rs. od każdego dalszego występu, dyrekcja ofiarowywała jej honorarium dotychczasowe, to jest trzysta rubli i — zabrała nam wielką artystkę... Łódź. Łodzianie powiedzieli sobie: po co my mamy jechać do Warszawy, aby widzieć Modrzejewską na scenie, skoro pozwolić sobie możemy na zaproszenie jej do siebie. I dyrekcja tamtejszego teatru ofiarowała p. Modrzejewskiej za cztery występy 3,600 rs., czyli po 900 rs. za wieczór. Rzecz prosta, Modrzejewska przystała i w przyszłym tygodniu czterokrotnie ukaże się w przedluźnionej sali teatralnej w Łodzi. Lublin też tentuje o jeden występ, ale prawdopodobnie na te odwiedziny już pani Modrzejewskiej zbraknie czasu, w pierwszych dniach marca bowiem oczekuje jej przybycia... Praga czeska, gdzie grać ona będzie kilkakrotnie w «Narodnom Divadle» po polsku, w otoczeniu czeskich artystów. A potem wraca p. Modrzejewska do Warszawy *incognito* na czas jakiś, następnie jedzie w Poznańskie, z kąd w maju puści się w drogę do Ameryki. Więc cóż się stanie z komentowanym szeroko w prasie projektem wzięcia przez p. Modrzejewską w zarząd teatru w Krakowie? Jeszcze niewiadomo. Dowodzić nie potrzeba, jak wiele zyskałaby scena krakowska na takiej przewodnicze. Słusznie atoli powiada p. Modrzejewska: «ja krajowych pieniędzy nie wywożę do Ameryki, przeciwnie, żyję w kraju za amerykańskie dolary; muszę się przeto oglądać na to, aby, wzięwszy na siebie teatr krakowski, mieć zapewnioną egzystencję. Sprawa zatem objęcia teatru krakowskiego zależną jest od jesiennej uchwały sejmiku krajowego. Jeżeli sejm da stosowną subwencję scenie krakowskiej — to być może spróbuję wedle sił służyć tamtejszej scenie i teatr postawić na odpowiednią stopę». Wchodzi tu jeszcze w grę stosunki, rodzinne wiążące p. Modrzejewską z Ameryką. Nieodzowną byłaby dla niej coroczna wycieczka do Ameryki, co pociąga takie koszty za sobą, jakieby mało subwencjonowany teatr krakowski pokryć nie mógł. Jest wreszcie posiadłość ziemską amerykańską, którą sprzedać zamierzają pp. Chłapowscy tego lata, ale, raz jeszcze: rzecz prosta, zabezpiecenie sprzedaży nie chcą. Na tych to przeto niciach i nitkach zawisa ważna, bardzo ważna sprawa objęcia przez p. Modrzejewską kierownictwa sceną krakowską.

O pamiętnikach p. Modrzejewskiej wspomiano często. Istotnie, pamiętniki owe już zapelniać zaczęły białe ćwiartki papieru, a poprzedzi je wstęp ogólniejszego zakresu i znaczenia. W pamiętnikach swoich zamierza pani Modrzejewska wyświecić wyczerpująco przy czyny, które ją *musiły* do porzucenia sceny



warszawskiej i do wyjazdu zagranicę. Ilustrować to życiowe wspomnienie wielkiej artystki będzie St. Witkiewicz. Wyjdą one jednocześnie w polskim oryginale (o który tentuje jedno z pism codziennych warszawskich) i w przekładzie angielskim, na który już czeka oddawna londyński nakładca i wydawca.

Ostatni raz ukaże się Modrzejewska na scenie tutejszej pojutrze, w poniedziałek, w «Odecie». Ze wszystkich ról, w jakich wielka artystka nam się tu ukazała, rola «Marji Stuart», o której wspominałem w liście poprzednim, pozostała niedoścignioną. Jestto, jak dziś, najkapałalnieszka rola w repertuarze Modrzejewskiej, nie tylko idealnie odtwarzana przez nią, ale i dla niej bodaj najodpowiedniejsza. Drugie miejsce po Schillerowskiej królowej zajmuje rola lady Macbeth. Traktuje ją Modrzejewska nieco odmiennie, niż większa część wielkich artystek scenicznych, ukazanie się atoli lady Macbeth i znane sceny somnambulizmu są przeświecne. Najmniej podobała się «Dama kamejlowa».

Występy Modrzejewskiej zamącił tragiczny wypadek. Grając rolę Kennedy, mniej utalentowana niż zasłużona, artystka tutejszej sceny p. Nowakowska, w chwili kiedy Marja Stuart żegnając ją, na miejsce kaźni odchodzi, padła na scenie bez życia. Publiczność, jako że kurtyna spadła natychmiast, mniemała, że to efekt sceniczny. O smutnej prawdzie dowiedziano się nazajutrz: ś. p. Nowakowska rażoną została nagłem uderzeniem krwi na mózg; przewieziona do domu, przytomności nie odzyskała i zmarła w niespełną parę godzin po upadku na scenie. Była to pracowita, sumienna artystka i zacna kobieta.

Głębokie wrażenie w mieście wywołała śmierć nagła p. Kronenbergowej (Józefiny Reszkówny). Uczczono jej pamięć, i jako wielkiej artystki, i jako w całym znaczeniu słowa wzorowej obywatelki kraju, tak tłumnym pogrzebem, jakiego oddawna Warszawa nie pamięta. Inteligencja, arystokracja i—najniższe sfery ludności miejskiej szły za jej trumną, na barkach niesioną aż na Powązki. Biedni ludziska, wspierał jej ofiarnością, płaczą. Rzecz śmiało można, że niema osoby w Warszawie, któraby ze szczerym żalem o nieboszczce nie wspominała, część bo też wyjątkowa ją otaczała.

Już to wogóle post wielki wesołemi wrażeniami nas nie uracza. Śmierć przechadza się wśród nas, raz po raz zabierając ofiary; proces Bartenjewa, zabójcy Marji Wisnowskiej, przynębiające sprawił wrażenie; szerzy się, wzrasta nieszczęsna emigracja do Brazylii; przemysł, handel, ruch pieniężny w stagnacji. Jest nad czem zadumać się smutnie, w przyszłość spoglądając. Życie nawet towarzyskie słabem bije tętnem. Modrzejewska ściągnęła do teatru tłumy co prawda, ale po jej wyjeździe nie jakoś nie zapowiada większego ożywienia w tym jedynym przybytku liczniejszych towarzyskich zgromadzeń u nas. Ma pójść niebawem na scenę «Paryżanka» Becque'a. Przyjechała tu do nas pianistka, znana i w Petersburgu, p. Carreno. Oddano jej i w prasie i wśród publiczności wszelką sprawiedliwość: bardzo dobra to wirtuozka, ale—na jej koncercie przed kilku dniami zebrało się ogółem... sześćdziesiąt osób. Na wystawach obrazów też ruch nieduży. Na wyszczególnienie zasługują: bardzo piękny, ogromny obraz Marra «Biszownicy», odznaczony na wystawie monachijskiej pierwszą nagrodą, oraz «Bachus i Arjadna», jedno z najlepszych dzieł, a olbrzymich rozmiarów, Makarta. Z utworów swoich malarzy, znajdujących się obecnie w Warszawie, wymieńmy cykl obrazów Jacka Malczewskiego, ilustrujących gminne podanie, oraz portret Sienkiewicza, malowany przez K. Pochwalskiego, portret bardzo dobry. A *propos* Sienkiewicza. Wędruje on obecnie po Egipcie, z kądem dwa «listy z Afryki» przesłał już do «Słowa». Listy zapowiadają się bardzo cieka-

wie i nader pięknie są pisane. W modzie dziś obrazy i obrazki «egzotyczne». Do najlepszych z nich należy drukowany świeżo w «Gazecie Warszawskiej» p. t. «Po szczęście». Wstępujący dopiero w szranki piśmiennictwa autor p. Zacharjasz Ówirko (pseudonym?), opowiada wyprawę swoją z żoną i małym dzieckiem «po szczęście» na krańce wschodnie, do Czar-dżuj, nad granicę Buchary. Traci tam żonę, i z dzieckiem chorem śmiertelnie ucieka napowrót do kraju. Niedola wychodźców, straszne warunki miejscowe na «powąbnym» owym Wschodzie, śmierć dziecka—wszystko to składa się na piekielnie czarny obraz, odtworzony znakomicie. Chyba większej—a szczerzej—pochwali autorowi powiedzieć nie mogę, jak to, że czytając jego «Po szczęście», przychodzi na myśl i... błędnie «Ojciec zadżumionych» Słowackiego. Podobno «Gazeta Warszawska» otrzymała owych dwadzieścia kilka feljetonów opowieści, o której mowa, wraz z gorącym ich poleceniem przez Elizę Orzeszkową. Winszujemy znakomitej autorce odkrycia tak wiele obiecującego talentu.

Czesnik.

Warszawa, d. 23 lutego.

[Geografia krajowa].

+ Do najbardziej utartych-ogólników należy u nas urąganie francuzom za nieznamość geografji. Jeżeli jakiś nadsekwańczyk Augustów nazwie Żmudzią, albo popłaczę dwa Miński, wtedy każdy z nas mniej więcej woła: «Nie, ci francuzi granicę wszelką przechodzą». Nie osłabia to wcale oburzenia, iż u nas piśmą z Dreikirchen robiły trzy kościoły, że Bolonji nie rozróżniano od Bononji i t. d., i t. d. Jestto objaw zupełnej nieumiejętności postawienia się na miejscu bliźniego. Surowi sędziowie francuzów nie domyślają się, iż czem innym jest Mińsk dla warszawiaka, posługującego się kilka razy do roku koleją terespolską, a czem innym dla paryżanina; że o Albanji np. jesteśmy zdolni akurat tyleż błędów popełnić, ile ich robi francuz, mówiąc o Żmudzi. Ale to jeszcze mniejsza, najważniejsza zło tkwi w tem, że, zajęci drobną słabostką, nie korzystamy z dobrego przykładu w rzeczy wielkiej. Francuz ojczyznę swoją zna doskonale, znajomości tej nie lekceważy, i wstydziliby się zdradzić publicznie z ignorancją nawet w szczegółach drugorzędnych. U nas wymagania pod tym względem są niesłychanie wyrozumiałe. Brak wszelkiego pojęcia o najbliższych prowincjach jest zjawiskiem całkiem powszedniem. Bliższe wiadomości o administracyjnym podziale Szlązka, Ks. poznańskiego budzą niemal podziw. Umiejętność przełożenia na polskie zgermanizowanych nazw Prus zachodnich lub wschodnich, również jest wysoko cenioną, jako dowód głębokiej erudycji. Kilka lat temu, z powodu ustąpienia Zyblikiewicza jeden z tygodników, bardzo trudny w wymaganiach od innych, bardzo surowy dla Galicji, nie szczędzący jej krytyki i nagan, już zaczął wyliczać powiaty galicyjskie (żądała ona wtedy w zbiorowych podaniach utrzymania marszałka), to w każdym numerze podawał inną liczbę, a nigdy nie trafił na prawdziwą. Gubernie litewskie i południowo-zachodnie dla warszawiaka są rodzajem nierozgmatwanej mgławicy. Zakreśliwszy najbardziej nawet ciśnie granice obowiązkowej niejako znajomości kraju, jeszcze spotkamy się z wielkimi nadzwyczajnościami. Rok temu zdarzyło mi się spotkać dziennikarza, rodem z Królestwa, kierującego działem prowincjonalnym w piśmie codziennem, który skarżył się głośno, iż nigdzie w spisach nie może odszukać guberni augustowskiej: jest suwalska, jest łomżyńska—augustowskiej niema. Pewnego czasu potrzebowali obecni, aby go przekonać, iż gubernia augustowska zniesioną została 24 lata temu i jej terytoryzm wzięły właśnie suwalska i

łomżyńska. Nie koniec na tem. Bardzo nawet krzyżującą ignorancję zwyczajnego śmiertelnika można wytłómaczyć okolicznościami nieprzyjaznymi, ale specjaliści przynajmniej winni być wolni od błędów grubszych, tymczasem niemal równie odległe pojęcia o rzeczy mają widocznie autorowie map Królestwa. Mam ich przed sobą dwie. Jedna ułożona przez p. Gotza, druga została w swoim czasie dołączoną do geografji p. Krynickiego; mapy sporę, gdyż w calu angielskim zawiera się 24 wiorsty (arkusze, na których się mieszczą, wynoszą mniej więcej 5 formatów «Kraju»). Pierwsza nosi datę 1890 r.; druga — 1887 r. Na obu figuruje w gub. warszawskiej (!) powiat górno-kałwaryjski, który zniesiony został w r. 1879, t. j. *jedenastcie* lat temu. Prócz tego zaprowadzone były zmiany drobniejsze: miasto Wartę i gminę Bartochów przeniesiono z pow. tureckiego do sieradzkiego; gminę Słupia Nowa z gub. radomskiej—do kieleckiej; gminę Kromolów z gub. kieleckiej do piotrkowskiej. Żadnej z tych zmian na mapach nie zaznaczono. Nie posiadam dat ściślejszych, nie wiem więc, czy która z nich nie jest późniejszą od książki p. Krynickiego, wszystkie zaś napewno są wcześniejsze od ostatniego wydania mapy pana Gotza, gdyż uwzględniła ona zmianę najpóźniejszą, mianowicie przesunięcie osady Kamieńczyk z gub. siedleckiej do warszawskiej. W nazwach też błędów coniemiar: rzeka Biebrza (nie rzeczka lecz rzeka, należąca do systemu kanału Augustowskiego) w jednej mapie ma aż dwie nazwy: Biebrz i Bobrze, w drugiej mianuje się Bobr. W jednej miasto powiatowe Słupce nosi tytuł Słupcy, a Końskie—Końska; w drugiej Wyłkowiszki zostały Wolkowyszkami i t. d., i t. d.—drobiazgu tego coniemiar, więc staranności ani na grosz. Układ sam jest przytem niedbały. Prócz miast i osad figuruje na obu mapach *mnóstwo* wiosek. Niktby wytłómaczyć nie zdołał, dlaczego wybrane zostały te, nie zaś inne. Nie wzięto pod uwagę wielkości, bo na obu mapach brakuje Sułoszowy, wioski, ciągnącej się parę wiorst na trakcie, prowadzącym z Olkusza do Grdziska, a bodaj czy po Sosnowcu nie największej w Królestwie, od której w dodatku gmina wzięła nazwę. Nie liczone się z historją, bo niema Pieskowej skały (ostatni cypel Sułoszowy), nie liczone się z potrzebami ludności i rozgłosem, bo niema na obu mapach Ojcowa! Oczom wierzyć nie chciałem! wreszcie nie wzięto pod uwagę podziału administracyjnego, gdyż nie dbano o zamieszczenie wiosek, nadających nazwy gminom, tak np. (wybieram na chybił-trafił), w pow. ciechanowieckim gub. plockiej na 10 gmin opuszczono w obu mapach: Bartoldy, Gruńsk, Młock, Nużewo, Regimin i Zalesie, chociaż miejsca było dosyć i innych wiosek znajdujemy ilość znaczniejszą. Przytem na mapie p. Gotza Grudusk wyraźnie przeniesiony został do powiatu przasnyskiego, a na mapie w geogr. p. K. dojsć niepodobna, które kółko stanowi Grudusk, które Łysakowo, a które Pawłowo. Oczywiście, oznaczenie położenia gmin na mapach jest ważne; wrzecie jakiegoś wydarzenia, miejscowość określa się przez nazwę gminy, okręgi wyborcze ze stanów składają się z gmin, świeżo wyszły zeszyt statystyki urzędowej oblicza ludność gminami i t. d. Byłoby nawet bardzo pożądanem, ażeby ze względu na tę statystykę, ktoś podjął się opracowania i wydania mapy administracyjnej Królestwa, z wykreśleniem *granic* gmin. Istnieją podobne mapy Anuczyna, ale te są już stare, miały inne przeznaczenie i są dla ogółu niedostępne. Ułatwiłyby one jednak pracę znacznie. Mapa mogłaby być nie o wiele większa niż p. Gotza. Nakład ten nie wynosiłby nadzwyczajnych rzeczy.

L. Str.

+ Język w sądach. «Warsz. Dn.» pisze: W czasie rozpraw sądowych w tutejszym są-



dzie okręgowym w sprawie zabójstwa Wisnowskiej występował w charakterze świadka artysta opery miejscowej p. Myszuga. P. Myszuga oświadczył, że nie mówi i nie rozumie po rusku, że jest człowiekiem «wychowanym po polsku», przeto polak—choć wyznania unickiego z Galicji ruskiej—a więc rosjanin. P. Myszuga nie chciał przysięgać po rusku przed protojerejem Łuką Cybikiem, który odbierał przysięgę od prawosławnych świadków. Lwowska «Czerwona Ruś» podaje z tego powodu, że p. Myszuga jest synem mieszczanina, nie umiejącego nawet po polsku, że p. M. ukończył seminarjum nauczycielskie we Lwowie i był wychowawcą instytutu staupigijańskiego. Rosjanie pomogli mu następnie kształcić się w śpiewie. Otóż (zaznacza od siebie «Warsz. Dniownik»), «do tego, co pisze szanowny organ cierpiącej Galicji ruskiej, nic nie mamy do dodania. Można się tylko dziwić p. Myszdze, który, mieszkając w Rosji i występując na scenie teatru, otrzymującego subsydium z kasy ruskiej, jak gdyby uważał za nblizające dla siebie przyznać się do ruskiego pochodzenia».

+ Nekrolog Kornilowa. W nocy na 10 lutego zmarł w wieku lat 57 zarządzający kancelarią warszawskiego generał-gubernatora radca tajny Kornilow, który w ciągu lat 18 pełnił rozmaite obowiązki w Królestwie polskim. «Ostatnie półosma roku—pisze «Warsz. Dniownik»—zmarły zajmował stanowisko, z którego właśnie śmierć go zabrała. Z charakteru, z duszy był to prawdziwy rosjanin, a trzeba było widzieć, jak cieszył się z powodzenia Rosji i każdej sprawy ruskiej! Zadania zarządzającego kancelarią generał-gubernatora w naszym kraju są bardziej złożone i trudniejsze, aniżeli na innych krańcach Rosji, dzięki szczególniemu położeniu Królestwa polskiego, jego przeszłości, zasadom, na jakich prowadzi się tu walka z tem, co się sprzeciwia interesom państwowym Rosji i przeszkadza ścisłemu związkowi z pozostałą Rosją. Zmarły cierpiał na wadę serca, a pod koniec życia i na żabę w piersiach, do czego przylączyło się zapalenie płuc. Z początku zmarły r. t. Kornilow w r. 1876 był zarządzającym warszawską izbą obrachunkową, a w 1882 r. był odkomenderowanym do Odessy, skąd go jen.-adj. Hurko powołał ze sobą do Warszawy».

+ Nadzór nad żydami. P. o. warszawskiego ober-policmajstra, pułkownik Kleigels, rozkazał komisarzom policyjnym wzmocnić nadzór, ażeby w Warszawie nie mieszkali żydzi obcy poddani, nie posiadający właściwego na to pozwolenia.

+ Ogólne zebrania komitetu Towarzystwa kr. ziemsk., które trwały dni kilka, już się skończyły. Z uchwał zapadłych przytacza «Kur. Warsz.» ważniejsze: dla ziemian obniżenie grosza administracyjnego, dla pracowników instytucji udzielenie pożyczki w sumie rs. 50,000 na spłacenie długów lichwiarskich. Fundusz na ten cel przeznaczony, jako pożyczka do zwrotu w ciągu miesięcy 120, wyasygnuje dyrekcja główna. Procent pobierany będzie po 5% rocznie. Komisja, złożona z czterech starszych urzędników, pod nadzorem jednego radcy dyrekcji głównej, będzie decydowała o podaniach proszących. Inicjatorem owego projektu «przeciw lichwie» był radca komitetu Towarzystwa, p. Stanisław Skarzyński. Projekt kasy przezorności i pomocy dla urzędników i oficyalistów władz Towarzystwa odłożony został do następnego ogólnego zebrania.

+ Sprzedaż drzewa. Z powiatowego miasta Kozienice w gub. radomskiej donoszą do miejscowego urzędowego organu, że w tych dniach w leśnictwie kozienickim sprzedawano drzewa na pniu wyłącznie włościanom. Podobna sprzedaż posiada, zdaniem «Gaz. Warsz.», wielkie znaczenie dla podtrzymania stanu ekonomicznego włościan polskich, którzy oddawna potrzebując tudulca, nabywali go za pośrednictwem żydów, ci zaś sprzedawali je dwa lub więcej razy drożej niż sami płacili. Korespondent sądzi, że wpłynie to również na zmniejszenie kradzieży drzewa i zająć, często krwawych i śmiertelnych, pomiędzy włościanami i strażą leśną.

+ Powrót emigrantów. Donoszą do «Mesk. List.», że generał-gubernator Hurko zajęty

jest obecnie obmyślaniami środków, przy pomocy których możnaby sprowadzić z Brazylii do kraju pewną ilość emigrantów. Niema tu właściwie mowy o uratowaniu tych nieszczęśliwych: trudno uratować przeszło 16,000 ludzi, którzy w r. z. wyemigrowali do Brazylii, lecz głównie ma się na względzie powstrzymanie dalszego wychodźstwa.

+ Na Wschód. «Kaliszanin» zamieścił oryginalne ogłoszenie p. n. «Nie potrzeba jeździć do Brazylii!» Ogłoszenie to oznajmia, że w powiecie rowieńskim (gub. wołyńska) sprzedaje się częściowo kilka tysięcy morgów ziemi. O ile nam wiadomo, dodaje «Warsz. Dn.», w r. z. było kilka wypadków przesiedlenia się włościan z guberni Królestwa na Wołyń.

+ Zapisy na nową pożyczkę prusko-niemiecką, jak donosi «Gazeta Losowań» doszły w Warszawie do 25,000,000 marek (?).

+ Delegaci taksowi. Ze względu na znaczną ilość dóbr, wystawionych w obecnym czasie na sprzedaż, liczba tych delegatów ma być w każdej guberni powiększona.

## ROZMAITOŚCI.

↓ Na koncercie na rzecz kolonij letnich w salach ređutowych p. Modrzejewska wygłosiła piękny wiersz Górskiego, który «Kur. Warsz.» przytacza w całości:

### VENUS VICTRIS.

Błądę po salach sam. W galerji mrok zapada,  
W pośrodku krwawych zórz umiera znowu dzień  
I krasne blaski mra, a biała bóstw gromada,  
Ujęta świętym snem, zachodzi z wolna w cień.

Staneńa w progu Noc; otula białe szaty  
\* I kładzie zimny mrok na ich klasyczny fałd,  
A jeszcze świeci wciąż na ciemnym tle komnaty  
Rysunek greckich głów i nagich bogiń kształt.

I może blisko już do upragnionej pory,  
Kędy niejedną bóg opuści cokol swój  
I ambrozyjskie znów nawiąże rozchowy,  
A bohaterów tłum w prastary wstąpi bój.

I zda się, bogi już zaczęły ucztę swoje,  
Bo w ciszy świętej drga jakby stu lutni szum...  
Witam, u bogini stóp, ozwie się głosów dwoje:  
Był to miłosny szept. Ocknął się niebian tłum

I waczwał się wielki gwał. Demeter głośno pyta,  
Kto się do tajni jej, kto do Eleusji wkrađł?  
Jedna Melejska śni z uśmiechem Afrodyta,  
Ze tych kochanków zna od trzech tysięcy lat.

↓ Obyczaje zgromadzeń francuzkich zaczynają powoli przedzierać i do Galicji. Oto przykład. W d. 26 lutego komitet lwowski, popierający kandydaturę Stanisława Szczepanowskiego do wiedeńskiej rady państwa, zwołał zgromadzenie wyborcze do ratusza. Zaledwie popierający go redaktor Juljusz Starkel rozpoczął mowę, wszczęto tak piekielną wrzawę, że nie można było jej uspokoić, skutkiem czego musiano rozwiązać zgromadzenie.

↓ W «Bulletin Polonais», w pierwszym numerze tego pisma, zreformowanego na dwumiesięcznik, a w kolejnym 48, między innymi mieści się artykuł p. n. «Do kobiet polskich». Artykuł ten wyszedł z pod pióra kobiecego (A. N. D.) i jest odpowiedzią na artykuł w «Figarze» paryskim p. t. «Les Viragos», w którym autorka, pani Séverine, niezbyt pochlebnie wyraża się o polkach, z powodu, nie wiadomo czy prawdziwej wiadomości z Galicji, o zaofiarowaniu się galicjanek cesarzowi austriackiemu na amazonki.

↓ Według doniesienia «Kurjera Codziennego», przyrodnik dr. Józef Siemiradzki wraz z kilku towarzyszami, w liczbie których znajdować się ma dr. Stanisław Kłobukowski, wyruszy w maju do Brazylii. Z Rio de Janeiro podróżnicy puszczą się w głąb prowincji Sao Paulo, następnie do prowincji Pavana, gdzie zabawią do października. Dalej z Montevideo udadzą się w górę rzeki Rio Negro do jeziora Nahnel-Huapi i do granic Arankanji, skąd powrócą przez Pampasa.

↓ Jakiś p. Tar—ow nadesłał do «Grażdanina» list, który redakcja tego pisma uznała za właściwe opatrzyć zapewnieniem, że «przerażenie chwytą za duszę przy jego odczytywaniu». W liście tym p. T. wyrok w sprawie Skublińskiej uznaje za równający się prawie bezkarności tego postępkowi, gdyż trzy lata więzienia nie uważa za żadną karę. Wyrok ten, zdaniem p. T., «wywołuje naśladowców wpośród takiego zepsutego do szpiku kości narodu, jak polacy, którzy nie posiadają ani szczerzego uczucia (religijnego), ani nawet czegoś do moralności podobnego. P. T. przyznaje sobie prawo wydawania takiego sądu o całym narodzie polskim na mocy następującego faktu. W Wieluniu niejski «szlachcic» Mosiej przyjął do siebie na wychowanie dwuletnie dziecko nieprawego łoża. Matka dziecka, nie

mając środków, oddała Mosiejowi jakiś kufer z rzeczami, z warunkiem, że dziecko rok cały będzie wychowywał. Mosiej jednak chciał wczepić się z prawa posiadania kufra skorzystał i znęcał się w okropny sposób nad dzieckiem. Wypędził je na mroź, morzył głodem, aż wreszcie w grudniu posadził je do zimnej wody, okładł śniegiem i lodem, potem je opalał nad ogniem, a w końcu do tego ognia wrzucił. Dziecko podano jako zmarłe własną śmiercią, i może niktby zbrodni nie podejrzewał, gdyby nie, jak p. T. opowiada, «jeden z oficerów straży pogranicznej, który nareszcie przekonał policję ziemską, ażeby wytoczyła proces Mosiejowi. Sprawę roztrząsał sędzia pokoju w Wieluniu, ale, jako nie podlegającą kompetencji sądu pokoju, odesłał ją sędziemu śledczemu». P. T. twierdzi, że «u nas (t. j. w Wieluniu) bezkarność takich czynów jest bardzo możliwą, dzięki liberalno-humanitarnej rządowi naszego naczelnika powiatu».

↓ «Revue Britannique» ogłosiła szereg cyfr, świadczących o nadzwyczajnym wzroście ludności i sił wojennych Rosji w ciągu ostatnich dwóch wieków. W r. 1723 Rosja posiadała 15 milionów ludności, w 1782—20 mil., w 1812—41 mil., w 1835—65 mil., w 1878—75 mil., w 1883—89 m., w 1889—109 mil. W r. 1813, w czasie koalicji europejskiej, armja ruska liczyła 570,000 żołnierzy, a w r. 1828—715,000, gdy już w roku 1855 posiadała 1,275,000 żołnierza. Obecnie w czasie pokoju wojsko ruskie liczy: 883,000 żołnierzy, 85,000 koni, 1,583 armat. W czasie wojny zaś: 4 miliony ludzi, 400,000 koni, oraz 3,835 armat. Najlepszą częścią armji ruskiej jest kawalerja, która przedstawia dwa razy większą siłę, aniżeli kawalerje państw, należących do trójprzymierza wraz z Francją. «Revue Britannique» w końcu dodaje: «Tak wygląda obrachunek, dokonany przez wielkiego wojownika, za jakiego uważany jest Moltke. Jeśli nie przewidział jednak, że pracował na korzyść Rosji, to nie zasługuje na miano myśliciela, za jakiego go mają».

↓ Procesowi Bartenjewa «Figaro» poświęcił artykuł p. t. «Un Drame à Varsovie». Przy tej sposobności «Figaro» opowiada szczegóły o pobycie w Paryżu Marji Wisnowskiej, która chciała się poświęcić scenie francuzkiej; w tym celu udawała się o radę do Paillerona, który przyjął ją bardzo serdecznie, ale radził pracować nad poprawieniem akcentu; kiedy zaś to mimo studjów nie nastąpiło, Wisnowska wróciła do Warszawy. «Figaro» nazywa ją wielką artystką i oddaje pochwały jej niepospolitemu talentowi.

↓ Od lat kilku «Kur. Poranny» zaprowadził album, do którego zapisują się osoby, przychodzące do redakcji. Otóż między innymi są tu podpisy ś. p. Wisnowskiej i Bartenjewa. Aforyzmy ich mają obecnie pewien interes. Wisnowska napisała: «Cnota ma dlatego urok dla mężczyzn, że mogą z niej grzech zrobić». Bartenjew napisał po rusku: «I będę pić póki się pije, a tam niech sobie choćby trawa nie rośnie».

↓ Rząd rumuński postanowił wprowadzić oszczędność w wydatkach na utrzymanie korpusu dyplomatycznego. Niektóre misje dyplomatyczne mają być zwinięte. Wiedeń, Berlin i Konstantynopol będą i nadal posiadały posłów. Rzym zaś i Londyn—nie. Ale w granicie rzeczy Rumunja szukać będzie punktu oparcia wyłącznie w Wiedniu. Petersburg ma posiadać tylko jedno «chargé d'affaires».

↓ «Le roman du roi» jest tytułem świeżo wydanej książki niejakiego p. Bazylewicza. Ma to być romans bardzo ciekawy, odznaczający się oryginalnością tematu i głębokością analizy psychologicznej. Król (Milan?), ożeniony z młodą księżniczką, zakochał się w żonie swego poddanego, którą do samobójstwa doprowadza. Król stara się oszczędzić swój naród, lecz to mu się nie udaje. Oddzielne epizody, jako to: spotkanie się zakochanych w Wenecji, przegląd wojska, skandal w parlamencie, mają być, jak zapewnia «Now. Wr.», bardzo pięknie przedstawione.

↓ Przed dwoma tygodniami policja zabroniła wystawić w Berlinie sztukę jednoaktową p. t. «Sonata Kreutzerowska». Obecnie, jak donosi «Now. Wrem.», rzecz tę pozwolono wystawić w Residenztheater.

↓ Ruski wicekonsul w Toruniu, Arcimowicz, przeniesiony został do San-Francisco.

## PRAWO I SĄDY.

### ROZGRANICZENIE SFERY SĄDOWEJ.

W kwestji rozgraniczenia działalności pomiędzy sądami wojennymi a cywilnymi «Nowosti» zebrały parę wskazówek. Dość głośna się stała sprawa b. oficera Landsberga, który się dopuścił zabójstwa i grabieży, i był oddany nie pod sąd wojenny, lecz pod sąd ogólny, przez uwolnienie go ze służby natychmiast po wykryciu przestępstwa. Tego rodzaju przenoszenie spraw do sądów ogólnych nie zawsze jednak ma miejsce i jest zjawie-



akim wyjątkiem. Tak, niedawno temu sprawę kapitana Waldmana, obwinionego o podpalenie własnego majątku, rozpatrywał i ostatecznie rozstrzygnął sąd wojenny. Nie dość na tem: sprawa ta została, jak wiadomo, początkowo oddana na drogę ogólnosądową i kapitan Waldman stanął przed sędziami przysięgłymi okręgu petersburskiego. Dopiero senat rządzący całą sprawę kazał i wskazał, że proces ten podlega kompetencji sądu wojennego, gdyż obwiniony służył wojskowo. W ogólności—powiadają «Nowosti»—w tej dziedzinie panują pewne nieściśle określone stosunki, dzięki temu, że dotąd jeszcze prawodawcy nie zaznaczyli wyraźnie granicy kompetencji obydwóch sądów.

**WIADOMOSCI OGOLNE.**

♦ Szeregami decyzji, wydanych w tych czasach skutkiem odwołania się zarządu Tow. kred. ziem. Izba sądowa warszawska stwierdziła, że przepisy, zawarte w art. 1170 ust. postępow. cywilnego i dotyczące sprzedaży nieruchomości z licytacji, nie mogą mieć zastosowania przy licytacji dóbr, zarządzanej przez delegację Tow. kred. ziem., opierającej się w takich razach jedynie na przepisach specjalnych Najwyżej zatwierdzonej ustawy Towarzystwa.

♦ Kada państwa ma niebawem rozpatrywać projekt reformy sądowej w Syberji wraz ze zmianą dotychczasowych trybów wysyłania skazanych do ciężkich robót na Sachalin i ich osiedlenia na tej wyspie.

**Z SĄDÓW.**

♦ Sąd okręgowy petersburski roztrząsał przed kilku dniami sprawę o nietożsamości osoby, w której w imieniu powoda występował p. Smigielski, w imieniu zaś pozwanego — pom. adw. przys. Gordon. W ciągu rozpraw wniósł pan S. ekscępcję, opartą na tem, że w pełnomocnictwie p. G. nazwano go Izydorem, synem Maksyma, wówczas gdy osobistość taka wcale nie istnieje. Na zapytania p. S. odpowiedział zarząd policji miejskiej, że mieszka w Petersburgu pom. adw. przys. Izrael, syn Mendla, Gordon; o Izydorze zaś, synie Michała, Gordone, policja nie ma żadnych wiadomości. Sąd okręgowy, po godzinnej naradzie, postanowił przystąpić do dalszego roztrząsania sprawy, uchylając ekscępcję, wniesioną przez pana Smigielskiego.

♦ W sprawie o znęcanie się na chorym Zakrzewskim, dr. Neusser, dyrektor zakładu dla obłąkanych w Kolparkowie, skazany został na trzydniowy areszt.

♦ Wyrokiem piotrkowskiego sądu okręgowego niejaki Knut za namawianie do emigracji skazany został na cztery miesiące więzienia.

**KURJER KOSCIELNY.**

**DJECEZJE.**

\*\* W archidiecezji warszawskiej mianowani zostali: rzecz. kanonik katedry plockiej, ks. Kazimierz Weloński—prałatem tejże katedry, z pozostawieniem przy dotychczasowym probostwie w Plocku; kanonik honorowy katedry plockiej, dziekan płoński, ks. Edward Olszyński—kanonikiem rzeczywistym; prałat pultuskiej kapituły i zarazem proboszcz parafji w Pultusku, ks. Bonawentura Grabowski; profesor seminarjum plockiego i zarazem administr. par. Kunice, ks. Franciszek Jarniński; prof. tegoż seminarjum i zarazem admin. par. Grochowalski ks. Aleksander Zaremba—mianowani honorowymi kanonikami; rzeczywisty kanonik, wizytator klasztorów w diecezji plockiej i zarazem admin. par. Radzikowo i prof. plockiego seminarjum, ks. Wincenty Pietrzykowski—regensem plockiego konsyst., z uwolnieniem od obowiązków profesora; administrator par. Szydłowo, ks. Zygmunt Ordon—dziekanem typińskim i proboszczem w Rypinie; wikariusz par. Biała, ks. Julian Ruszczyński—administratorem Woźniki.

\*\* W Kiszyniowie zmarł wikariusz miejscowego kościoła, ks. Józef Jański. Po ukończeniu wychowania zmarły był początkowo starszym profesorem języków i matematyki w Kutaisie. Po wystąpieniu emerytury powrócił z żoną do stron rodzinnych. Ztąd udał się do Saratowa, do byłego swego ucznia o. Michała Antonowa, inspektora seminarjum, pożegnał świat i rodzinę i wstąpił do seminarjum. Z początku był wikariuszem w Nikolajewie, następnie — w Saratowie. Umarł w czasie odprawiania mszy św. Zmarły liczył 65 lat wieku.

\*\* Kilka lat temu, ś. p. Józef Mikucki ofiarował posesję swą, położoną pod N-rem 2371 pomiędzy ul. Dzielną i Nowolipkami, do dyspozycji archidiecezji warszawskiej z warunkami, aby na posesji tej zbudowano kościół. Obecnie Aleksandra hr. Potocka, wdowa po ś. p. Auguste hra-

bim Potockim, aktem notarialnym w dniu 21 b. m. przed notariuszem Kretkowskim zeznanym, ofiarowała na budowę kościoła przy ul. Dzielnej i Nowolipki 300,000 rubli w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Rozporządzenie tym funduszem — jak donosi «Gaz. Warsz.»—powierzone zostało przez ofiarodawczynię p. Ludwikowi Górskiemu, który już złożył magistratowi plany i kosztorysy nowej świątyni, sporządzone przez budowniczych tutejszych, pp. Edwarda Cichockiego i Józefa Husa.

\*\* W Tyflisie 13 lutego zmarł wizytator kościołów rzymsko-katolickich na Kaukazie, ksiądz prałat Orłowski.

\*\* Ks. Pallulon, biskup zmużdki, wyjechał do południowej Francji na cztery miesiące dla wypoczynku i poratowania zdrowia. W czasie nieobecności ks. Pallulona zarządzać diecezją będzie biskup-sufragan ks. Baranowski.

\*\* Zmarli: proboszcz parafji Sarbiewo, ks. Antoni Brudziński, administrator parafji Leng, ks. Piotr Potulski i administrator parafji Borzewo, kapucyn — Alojzy Gosiewski.

\*\* Seminarjum duchowne polskie w Detroit Mich. w Stan. Zjedn. Ameryki półn., założone zostało przed pięciu laty i wciąż się rozwija. Dzieli się ono na dwa wydziały: filozoficzny i teologiczny oraz, włączone do seminarjum, gimnazjum, jako średni zakład wychowawczy. Rektorem seminarjum jest główny inicjator zakładu, ks. J. Dąbrowski; wicerektorem przybyły niedawno z Rzymu, ks. Mieczysław Barabasz, wykładający filozofję, teologję, retorykę i język polski. Ks. Witold Buhaczowski, również z Rzymu, wyklada teologję, dogmatykę, pismo święte, historję kościelną, języki łaciński i francuzki. Dr. Karol Laskowski wyklada filozofję, łacinę i język polski. Dr. Szymon Lubowiecki uczy łaciny, greckiego, niemieckiego, arytmetyki, geografji, historji etc. P. A. Mc. Lellan języka angielskiego. K.

\*\* W Berlinie d. 25 b. m. w kościele ś. Jadwigi ks. prałat Stablewski odprawił z powodu 25-letniego jubileuszu kapłaństwa mszę św., na której koło poselskie z sejmu, jak i z parlamentu, było obecne. Po mszy koledzy składali jubilatowi życzenia. O godz. 5 z południa zgromadziło się kilkadziesiąt osób.

**EKONOMISTA.**

**Z CHWILI OBECNEJ.**

[Napływ gotowizny. Banki ziemskie i miejskie. Konwersje].

Zaznaczyliśmy w sprawozdaniu poprzednim zwiększenie się poszukujących lokaty kapitałów wolnych, jakie w ciągu kilku ostatnich miesięcy wpłynęły w granice państwa. Ta obfitość gotowizny pochodzi przeważnie z zakupu papierów procentowych ruskich na giełdzie paryskiej, spekulanci bowiem francuzcy, nie idąc za przykładem berlińczyków, uchylają się od prowadzenia kosztownej i ryzykownej gry na ruble, przenosząc nad to spokojne korzystanie z odsetek od pożyczek procentowych.

Okrom tego, kapitaliści zagraniczni, prowadzący stałsze stosunki z firmami ruskimi, utrzymują znaczne sumy w walucie ruskiej u swych agentów w Rosji, zwyczajka bowiem kursu zapewnia im znaczniejszy z tego kapitału procent, niż jakakolwiek inna lokata. Przyczyną powyższe, wraz ze stałym zakupem weksli zagranicznych przez skarb państwa, podniosły sumę gotówki w kraju do nieznanych przedtem rozmiarów. Wyraziliśmy wobec tego nadzieję, iż rozwój przemysłu krajowego może się obejść bez szczególnej opieki i nieracjonalnej faworyzacji pewnych jego gałęzi. Nie ulega wszakże najmniejszej wątpliwości, iż dużo wody upłynąć może, zanim przyzwyczajone do opieki państwowej przemysł i handel krajowy, rozwijać się będą mogły samodzielnie. Statystyka obrotów handlowych ubiegłego roku wskazuje przeciwnie na istnienie względnego zastoju i ciągłej niepewności o przyszłość, cechującej od lat

kilku ekonomiczny ruch kraju. Z obfitości gotowizny korzystać może jedynie państwo, które też przystępuje do konwersji pożyczek wewnętrznych, zmniejszającej ciężar opłat procentowych, leżący na skarbie.

Torem państwa pójdą niezawodnie, jeżeli stan dotychczasowy da się dłużej utrzymać, prywatne instytucje kredytowe, szczególnie banki ziemskie i miejskie, których listy zastawne są zawysoko oprocentowane w stosunku do znajdującego się obecnie w kraju wolnego kapitału. «Rus. Wied.» podają ciekawe cyfry, dotyczące tych instytucji kredytowych. Wartość ogólna ich listów zastawnych wynosi 1 1/2 miljarda rubli kredytowych, z których miliard ciąży na nieruchomościach ziemskich, 500 zaś milionów na własności miejskiej. Większość tych papierów (64 1/2%) stanowią listy zastawne 5-procentowe, następują potem (23 1/2%) listy 6-proc. i 5 1/2-proc. (12%). Listy zastawne 5% są w większości wypadków notowane *al pari*. Dowodzi to nietylko potrzeby sprowadzenia do tej normy wszystkich wyżej oprocentowanych papierów, ale nawet możności przystąpienia do konwersji listów 5%. Anormalnem zjawiskiem dla chwili obecnej są szczególnie 5 1/2% świadectwa banku włościańskiego, nie odpowiadające ani stanowi rolnictwa i handlu zbożowego, ani warunkom nabywania gruntów przy pomocy tego banku. Wprawdzie państwo, opłacające jeszcze niektóre ze swych pożyczek wyższą stopą procentową, nie może pobierać obecnie mniej, niż samo płacić jest zmuszonym, ale w takim razie instytucja banku włościańskiego nie jest w stanie odpowiedzieć swemu zadaniu. Godzi się zatem przypuszczać, iż po uregulowaniu pożyczek państwowych, sprawa banku włościańskiego przyjdzie na porządek dzienny. W każdym razie z konwersjami w ogólności wypada pospieszać. Dzisiejsze wysokie notowania giełdowe są zjawiskiem nie tyle opartem na wzroście bogactwa krajowego, ile na szczęśliwym układzie stosunków międzynarodowych, który nieprzewidzianie zmienić może swą postać, powodując szybki odpływ nieprodukcyjnie gromadzącej się gotowizny.

B. K.

**KIJOWSKI BANK ZIEMSKI.**

Kijów, 14 lutego.

Na 24 b. m. wyznaczono doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego, którego głównym zadaniem będzie przedewszystkiem zatwierdzenie przedstawionego przez zarząd banku sprawozdania z działalności za rok ubiegły. Operacje banku w czasie sprawozdawczym wyraziły się wydaniem długoterminowych pożyczek na sumę rs. 5,741,000, likwidacją takowych na sumę rs. 3,398,653 kop. 22 (w tej liczbie przelaniem długu w sumie rs. 910,500 do banku szlacheckiego i rs. 122,300 do banku włościańskiego<sup>1)</sup>). Krótkoterminowych pożyczek wydano w roku ubiegłym rs. 515,800 i likwidowano takowych na rs. 364,200. Na 1 stycznia r. b. ogólna suma wydanych przez bank pożyczek długoterminowych wynosi rs. 49,015,897 kop. 26, krótkoterminowych zaś rs. 841,600. Hypotekę sum, wydanych na długie terminy, stanowi przyjętych do zastawu 806 nieruchomości miejskich wartości rs. 15,703,449; 1,973 posiadłości ziemskich 1,213,850 dzies. obszaru przedstawiających, podług szacunku bankowe-

<sup>1)</sup> Ogólna suma przelania długów do szlacheckiego i włościańskiego banków od czasu ich otwarcia, wynosi: do pierwszego—6,738,700 rs., a do drugiego—621,500.



go, wartość rs. 75,406,648, wobec czego przedtęte odliczenie zastawionej dzies. wypada dla gub. kijowskiej rs. 38 kop. 41, podolskiej—rs. 45 kop. 95, wołyńskiej—rs. 22 kop. 49 i czernihowskiej rs. 27 kop. 18. Pożyczki krótkoterminowe ubezpieczone są 24 posiadłościami ziemskimi, stanowiącymi 8,907 dzies., oszacowanych na rs. 724,981 i 80 nieruchomościami miejskimi, oszacowanymi na rs. 786,559.

Dochód banku oblicza się w sumie rs. 883,183 kop. 42, z których, zgodnie z ustawą, przeznaczona na dywidendę dla akcjonariuszów rs. 80,768 to jest po rs. 53 kop. 84 na akcję wszystkich 9 emisji czyli 21,537% stosownie do nominalnej wartości akcji (rs. 250).

Z oznaczonej dywidendy (rs. 53 kop. 84), rs. 3 będzie odliczone do kapitału zapasowego, kop. 84 zaś pójdzie na gratyfikacje dla urzędników bankowych. Jeśli wykazany wyżej rezultat operacji bankowych może ująć śmiało za świetny dla akcjonariuszów banku, to dla dłużników jego takim nie jest. Rok ubiegły był dla ziemian fatalniejszym od wszystkich niemal poprzedzających; w ciągu jego za nieuiszczenie opłat bankowych zakwalifikowano do sprzedaży publicznej 485 majątków ziemskich i 1,122 nieruchomości miejskich; za złożeniem jednak wspomnianych opłat, sprzedano z licytacji 16 majątków ziemskich i 6 nieruchomości miejskich. Na sprzedażach tych bank poniósł stratę rs. 599 kop. 22. Wobec zwyżki kursu 5% listów zastawnych kijowskiego banku ziemskiego, w roku bieżącym zarząd banku zamierza przeprowadzić konwersję 6% listów zastawnych na 5%. Zgodnie z orzeczeniem VII zjazdu przedstawicieli banków ziemskich, których zjazd odbył się w Petersburgu w grudniu r. z., zarząd kijowskiego banku ziemskiego projektuje powstrzymać nadal emisję 6% listów zastawnych, obostrzyć paragrafy swej ustawy, dotyczące umów, obniżających wartość zastawionych majątków, tudzież zaprowadzić niektóre zmiany w regulaminie sprzedaży publicznej dóbr ziemskich.

Mik. Trzaska.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Jak się dowiadują «Birż. Wied.», komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim jest obecnie zajęty złożonym mu projektem konwersji listów zastawnych 5-procentowych na 4 $\frac{1}{2}$  lub 4-procentowe. Wobec odmowy ministerium skarbu na podobną propozycję wszystkich banków ziemskich akcyjnych, które projektowały konwersję ogólną wszystkich swoich pożyczek 6-procentowych, komitet Towarzystwa kred. ziemsk. pójdzie prawdopodobnie za przykładem ruskich banków ziemskich akcyjnych Banku ziemskiego gub. chersońskiej, które dokonują konwersji pożyczek wyżej oprocentowanych stopniowo, w pojedynczych wypadkach, nie uciekając się do środków ogólnych. Takiegoż samego systemu trzyma się również wileński bank ziemski, który, zachęcając stopniowo do spłaty poprzednich pożyczek 6-procentowych, wypuszcza w tym celu w znacznej ilości nowe listy zastawne 5-procentowe.

— Według doniesienia wiedeńskiej «Allg. Ztg.» austro-ruski traktat handlowy, zapewniający żydom austriackim zupełną wolność zajmowania się w Rosji jakimi się tylko podoba rzemiosłami i przemysłem, faktycznie został teraz przez Rosję usunięty. Gazeta dodaje: «Rząd ruski najmniejszej nie zwraca uwagi na wskazaną powyżej okoliczność. Wobec tego Austria, zamiast aby się uciekać do pertraktacji dyplomatycznych, postanowiła uciec się do represalij. Rządy okręgowe w Galicji i Bukowinie otrzymały rozkaz kierowania się zasadą wzajemności, przeprowadzoną w traktacie handlowym z Rosją, i ruskich żydów w Galicji i Bukowinie tak samo ograniczać w dopuszczaniu do zajmowania się przemysłem, na co pozwala § 8 ustawy dla rzemieślników». Królewiecka «Hartungsche Ztg.» pisze z tego powodu: «Niema co mówić — piękna sprawiedliwość! Za ograniczenia, które Rosja nakłada na żydów austriackich, płacić muszą w Austrii żydzi ruscy».

— Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu ministrów, jak się z pewnego źródła dowiaduje «Now. Wr.», zapadła decyzja niezwłocznego przystąpienia do budowy drogi żelaznej syberyjskiej, według przedstawionego przez p. ministra komunikacji projektu. Najpierw przystąpią do przedłużenia drogi zlatostowskiej do Czelaby, jednocześnie zaś będą budować część ussuryjską,

dopiero później rozpoczną się wstępne poszukiwania między Czelabą i Tomskiem. Drogi syberyjską będzie budował rząd, bez czyjegobądź udziału. Część jej do Czelaby prowadzić będzie inżynier Michajłowski, a część Ussuryjską inżynier Ursati. «Nowosti» dowiadują się, że personel Ursatego, składający się z 30,000 robotników, został już zakontraktowany. Na parostatku floty dobrowolnej «Orel» udaje się do Syberji wielu inżynierów.

— W tych dniach ma nastąpić ostateczna decyzja w kwestji, dotyczącej sposobów zbudowania drogi żelaznej syberyjskiej. Jak się dowiadują «Piet. Wied.», wygotowany został w tym celu poważny referat, dowodzący konieczności jaknajgruntowniejszej budowy tej drogi. Plant będzie szeroki, gdyż już zdecydowano, że droga będzie szeroko-kolejną. Mosty będą mocnej i trwałej budowy. Co zaś do taboru ruchomego, ten czasowo będzie lżejszego typu.

— Na zebraniu przedstawicieli gospodarstwa rybackiego, p. Adam Przanowski dowodził, że gospodarstwa rybne opłacają się, bo jeśli urządzenie morga gruntu pod hodowlę ryb wynosi 23 do 47 rs., dochód wynosi od 8 do 14 rs. W sprawie, grożącej lub grozić mogącej nadprodukcji gospodarstwem rybackim, p. Przanowski na mocy cyfr twierdził, że niebezpieczeństwa pod tym względem nawet w bardzo dalekiej przyszłości niema się co obawiać.

— Departament praw i ekonomji rady państwa zajęty jest obecnie, jak donosi «Now. Wremia», rozpatrywaniem materiału, zebranego przez komisję taryfową ministerstwa finansów.

— Komitet ministrów — jak donoszą «Piet. Wied.» — powziął w tych dniach ostateczną uchwałę zbudowania drogi żelaznej od Taszkentu do Samarkandy. Długość tej linii wyniesie 320 wiorst.

— Do budowy ussuryjskiej części drogi żel. syberyjskiej, jak się dowiadują «Rusk. Wied.», na skutek inicjatywy ze strony głównego zarządu więziennego, mają być użyci najzdrowsi i najmocniejsi więźniowie, którzy będą zebrani ze wszystkich więzień i wysłani razem do Władywostoku.

— Ministerstwo komunikacji, jak się dowiadują «Nowosti», jest w posiadaniu próby zarządu południowo-zachodnich dróg żel. o koncesję na budowę nowej linii drogi żel. od zbudowanej już linii nowosilskiej do Kamieńca podolskiego.

— Jenerał Anienkow czyni w Petersburgu starania o przeprowadzenie nowej linii kolei handlowo-strategicznej od Dutaka do Seraksu.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 18 lutego. Pożyczki premjowe: I em. — 238, II em. — 229 $\frac{1}{4}$ ; pożyczki wschodnie: I em. — 102 $\frac{1}{2}$  II em. — 102 $\frac{1}{2}$ , III em. — 102 $\frac{1}{2}$ . Akcje banków: dyskontowego — 618, międzynarodowego — 518, ruskiego — 292 $\frac{1}{2}$ , wileńskiego ziemskiego — 534, kijowskiego ziemskiego — 675. Listy zastawne: wileńskie 6% — 103 $\frac{1}{4}$ , 5% — 100 $\frac{1}{4}$ , kijowskie 6% — 103 $\frac{1}{4}$ , 5% — 100 $\frac{1}{2}$ , charkowskie 6% — 104, 5% — 100 $\frac{1}{4}$ , połtawskie 6% — 104, 5% — 100 $\frac{1}{4}$ , moskiewskie 6% — 104, 5% — 101.

Giełda warszawska dnia 2-go marca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,60; m. Warszawy serja I — 100,50, ser. II — 100,25, ser. III — 99,50. Akcje banku handlowego — 355.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Zewsząd prawie zaczynają już nadchodzić stanowcze wiadomości, że tegoroczna zima wielkie w polach poczyniła szkody. Pod wpływem tych wiadomości ożywienie na rynkach zbożowych nastąpiło niezwykle, a ceny ziarna bardzo wyraźną tendencję zwyżkową zarysowały. Jednocześnie jednak właściciele ziarna stali się bardziej wymagającymi i ostrożniejszymi przy tranzakcjach, widocznie spodziewając się o wiele jeszcze większego podniesienia się cen. Najgorsze dotychczas wiadomości o stanie ozimin nadchodzą z Francji, lubo inne kraje o rezultat plonów tegorocznych już się nieco niepokoją. Negocjanci francuzcy odkupili kilka znaczących partij pszenicy, dla Anglii przeznaczonych, i starają się o większą ich liczbę, co samo daje już miarę obaw, jakie tam we Francji istnieją. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 111 $\frac{1}{2}$  — 118 $\frac{1}{2}$ ; w Londynie: pszenica saksonka 112, girka 110, ozima 111 $\frac{1}{2}$  — 117 $\frac{1}{2}$ , towar gdański 111—117, towar królewiecki 110—116 $\frac{1}{2}$ , owies 81 — 113 $\frac{1}{2}$ , jęczmień 84; w Marsylii: pszenica girka 107 — 115 $\frac{1}{2}$ , sandomirka 114, ozima 117, owies 78, jęczmień 84; w Berlinie: pszenica 106 $\frac{1}{2}$ —107, żyto 89—92, owies

75—78, jęczmień 81—90; w Królewcu: pszenica patra 109, czerwona 98 $\frac{1}{2}$ , 26łta 97 $\frac{1}{2}$ —104, żyto 83, owies 69, jęczmień 62—83; w Gdańsku: pszenica 103—104 $\frac{1}{2}$ , żyto 79—82.

Rynki krajowe także mocno były usposobione, ruch jednak na nich nie był wielkim. Czynniejsze nieco były portowe, ale to na wewnętrzne bynajmniej nie oddziaływało. Dowozy wciąż słabe, a jak się domniemywać można, już się wiele nie powiększą. Największy ruch panował w Odesie, gdzie popyt z zagranicy wzmógł się odrazu bardzo znacznie. Rynek warszawski dość również był ożywionym, ceny jednak na nim malej tylko w porównaniu z poprzednimi uległy zmianie. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 585—630, żyto wyb. 450—480, owies 240—285, jęczmień wyborowy 420 — 450. Na prowincji w Królestwie: w Łomży: pszenica 105, żyto 85, owies 73, jęczmień 67; w Łodzi: (gub. piotrkowska) pszenica 88—105, żyto 74—85, owies 70—80, jęczmień 68—85; w Radomiu: pszenica 94 — 95, żyto 71, owies 66 — 67, jęczmień 62 — 63. W Rydze: żyto 77—78, owies 69—71, jęczmień 66—79, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ %) 122 — 126, siewne 126—128, stepowe 126—131. W Liwawie: żyto 82, owies 69—78, jęczmień 69—77, siemię lniane 126—127, stepowe 129—130. W prowincjach południowo-zachodnich: w Żytomierzu (gub. wołyńska): pszen. 75, żyto 85, owies 60, jęczmień 60; w Kaniowie (gub. kijowska): pszenica 85—86, żyto 57—60, owies 53, jęczmień 48; w Balcie (gub. podolska): pszenica ekonomiczna 80—85, zsypanywa 65—70, żyto 58—60, owies 45—50, jęczmień 47—53. W Odesie: pszenica girka 83 — 98, sandomirka 90 — 100, ozima 93—102, żyto 74 — 76, owies 60 — 65, jęczmień 64 — 67.

CUKIER. Ceny cukru, w związku z wzmocnieniem się usposobienia odnośnych rynków miarodajnych, podniosły się w tygodniu sprawozdawczym, pomimo że wobec nie wszędzie jeszcze otwartej żeglugi, zamówienia eksportowe były niewielkie. Stosuje się to jednak wyłącznie do rynków europejskich; co się tyczy zamorskich, te żadne zmiany nie zarysowały. Na rynkach krajowych zmiany też nie zauważono. Ponieważ cennik kijowski nie nadszedł, ograniczamy się na podaniu cen w Warszawie w tygodniu ubiegłym notowanych; płacono tam mianowicie za kamień: mączkę w pełnych 600-pudowych ładunkach 268, w pojedynczych workach 270 — 272 $\frac{1}{2}$ ; rafinadę 305 — 307 $\frac{1}{2}$ , a nawet 310, kostki 302 $\frac{1}{2}$  — 305.

OKOWITA zarysowała zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, tendencję zniżkową, przypisywaną przez organy specjalne spieniężeniu znacznych tego produktu ilości. W Hamburgu, jak donoszą, różnica cen ostatnich z poprzednimi jest bardzo znaczną na niekorzyść sprzedających, wskazuje cyfr odnośnych nie posiadając, takowych podać nie możemy. W Warszawie towar ten utrzymywał się na poprzednim poziomie, dzięki umiarkowanym dowozom; płacono go tam: w sprzedaży hurtowej po 862—863 $\frac{1}{2}$ , w drobniejszej po 874—875 $\frac{1}{2}$  za wiadro.

DRZEWO. Ruch w handlu szwelami (podkładami kolejowymi) wciąż się wzmaga, a w Warszawie doszły one do ceny bardzo wysokiej. Tak np. świeżo nabyto partję ich z dostawą do wody po rs. 1 kop. 45 za sztukę. Inne rodzaje drzewa użytkowego również niezłe zyskują ceny; wielką partję desek sosnowych obrzynanych sprzedano po kop. 28 za kubik miary polskiej. Pod Rudą Guzowską, o mil kilka zaledwie od Warszawy położoną, zaczęto rąbać w lesie szałnie opałowe, które na miejscu sprzedają po rs. 9 — 10.

F.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

A. G. Doliniec w Petersburgu. Z powodu nawału materiału bieżącego, odłożyć musimy zażytkowanie pańskiej odpowiedzi do przyszłego N-ru.

Kr. R. Od bieżącego N-ru zmuszeni jesteśmy składać egzemplarze «Kraju» przy ekspedowaniu na prowincję nie wzdłuż, ale wazęz, z powodu, że zarząd pocztowy uznał dotychczasowy sposób składania za niedogodny dla siebie. Ze obecne szpalty są zawężone, przekonał się. Zaradzimy temu w najbliższej przyszłości.

Wal. Niestety, wiersz «Pogrzebowe» ed. «Pan Major», mimo wszystkich zalet nie mógł być w «Kraju» wydrukowany.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



# Kawiarnia Polska

na ulicy Michałowskiej, № 2.

Pączki, chrust i bliny codziennie przez cały karnawał; poleca przytem różne inne ciasta. Wydaje również obiady, przygotowane z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle po kop. 50 (4 potrawy). Codziennie też flaki, kolduny i różne polskie potrawy *à la carte*. Niemniej kawa, herbata i czekolada. Wielki wybór pism polskich, ruskich i niemieckich.  
(K-546-3-3) **RUSZCZYŃSKA.**

## ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-3)

## Magazyn Perfum A LA RENOMME

Nowski prosp. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

### PERFUMY

następując. zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.  
ALLAH VERDY (bouquet).  
BIAŁY-BEZ.  
BIAŁY HELJOTROP.  
PARFUM DE LA COUR.  
TAMARA (bouquet).

SKÓRA HISZPAŃSKA.  
HYACYNT.  
KONWALJA MAJOWA.  
IRIS FLORENCKI.  
SELTANETTA (bouquet).  
YXORA i t. d., i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. = 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

### PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 3/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

### PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. 1 funt 6 rs. 50 k.

### NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlujący odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

### „DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karcić w wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

### Kompletne pogrzeby i przewożenie

zwłok, za doliczeniem tylko 6 do 10 procent komisowego.

Trumny metalowe i drewniane, gwarantowanej trwałości.

Kapelusze, Suknie żałobne, Welony i Ubiory posmiertne w WARSZAWSKIEM przedsiębiorstwie pogrzebowem

(W-53-3-2)

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Warszawa, ulica Senatorska № 26, wprost kościoła.

Uwaga: Proszę zwracać baczną uwagę na firmę.



FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH,

**Kominków żelaznych polerowanych,**

DRZWICZEK AZUROWYCH

Wentylatorów i wszelk. przyborów piecowych i kuchennych

**ADOLFA HAENSEL**

w Warszawie, ulica Elekoralna № 14.

(W-42-6-2)

## E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

**PATENTY I MARKI FABRYCZNE.**

Reprezentacja

## W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów, cukrowni, gorzelni i t. p.

**Specjalność roboty szwejsowanej.**

Sprzedają stali szwedzkiej i norwudzkiej, pilników i wszelkich innych artykułów technicznych.

(W-50-10-2)

## KUŹNIA, WZOROWA

LEKARZA WETERYNARJI

## A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE,

ulica Św.-Krzyżka № 31.

**Specjalność—kucie koni.**

CENY ZWYKŁE.

(W-35-4-3)

ПРАВЛЕНИЕ

## Виленск. Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, что второй и послѣдній взносъ по акціямъ виленскаго земельного банка 14-го выпуска, въ размѣрѣ 150 руб. за каждую акцію, назначенъ до 15-го марта сего года включительно въ правленіи сего банка, въ петербургскомъ международномъ коммерческомъ банкѣ, въ варшавскомъ учетномъ банкѣ, въ варшавскомъ банкирскомъ домѣ Г. Вавельбергъ и его конторахъ, и въ рижскомъ биржевомъ банкѣ; причѣмъ будетъ производиться и обмѣнъ сполна оплаченныхъ временныхъ свѣдѣтельствъ на акціи 14-го выпуска. За невзносъ же къ указанному выше сроку платежа по свѣдѣтельствамъ, будутъ взыскиваемы въ пользу банка за каждый просроченный день, по расчету 5% интереса и 5% пени въ годъ, а затѣмъ чрезъ двѣ недѣли послѣ публикаціи неоплаченныхъ акціи будутъ проданы банкомъ на основ. § 6 уст. банка.

(R-28-1)



# Prawdziwe mydło benzoesowe D<sup>RA</sup> Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

**E. WENDE i S-ka**

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 9,  
otrzymała na skład główny dzieło:

J. D. DANA

**Podręcznik Geologii**

spolszczył

**Dr. J. Siemiradzki.**

Wydanie z zapomogi kasy imienia  
J. Mianowskiego.

Cena rs. 1 kop. 35.

Do nabycia we wszystkich księgarn.  
(W-51-3-3)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa  
W WARSZAWIE

poleca dzieła

**STANISŁAWA BĘŁZY:**

Holandja. (Wyd. wyk.). rs. 1 k. 80.

Odgłosy Szkocji. (Z 9drze-

worytami) ..... > 1 > 50.

Wizyta u Strossmayera .. > — > 60.

Karol Miarka. (Kartka

z dziejów G. Szlązka). > — > 30.

W obronie opuszczonych. > — > 30.

Dostać można w każd. księg. w kraju

i zagranicą.  
(K-439-12-7)

POPULARNO-NAUKOWE WYDAWNICTWO

**Księgarni M. Wołowskiego**

Niecała, 12.

**„TAJEMNICE WIEDZY”**

Emila Desbeaux.

Dzieło to traktuje i objaśnia wszyst-  
kie nowe wynalazki nauki i przemy-  
słu, rozliczne zastosowania energii  
elektrycznej, świetlnej i t. p., fonograf,  
telegraf, telefon, telefot etc.

„Tajemnice wiedzy”, ozdobione  
licznymi ilustracjami w tekście, skła-  
dać się będą z 14—20 zeszyt. po k. 15.

Cena całego dzieła w prenumeracie,  
opłaconej z góry, rs. 2 k. 10, z przes.  
poczt. rs. 2 k. 40; prenumerować moż-  
na we wszyst. większych księgarn.  
(K-491-3-1)

**MAGAZYN MEBLI  
NOWYCH I UŻYWANYCH  
ZAŁĘSKIEGO i S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-  
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje  
zamówienia i urządza apartamenty po-  
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.  
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,  
sprzedaje i wynajmuje mało używane.  
Ceny b. umiarkowane ale stałe.  
(11-26-7)

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**J. ŁUCZYŃSKIEGO**

ulica Włodzimierska № 6, parter,  
W WARSZAWIE.

Ma do umieszczenia zaraz: wykwa-  
lifkowanych Nauczycieli i Nau-  
czycielki, Bony francuzki i  
niemki, zaopatrzone w dobre świa-  
dectwa, Rządów dóbr i innych ofi-  
cjalistów.  
(W-49-3-3)

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foks.  
wied. dr. 2., 5,300 lok. kw., sprzedaje się  
w Petersb., Bolsz. Moskowskaja. 7, m. 9.  
(495-4)

**UBEZPIECZENIE**

**OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW**

**W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ**

**„ROSSJA”**

**NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.**

Przykład: osoba 47 lat zawiera ubezpieczenie od  
nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć  
podczas podróży, przejazdów, spacerów, na polowaniu, na  
wodzie i lodzie, przy pożarach i t. p., wogóle wszędzie,  
w domu i po za domem, płacąc rocznej asekuracyj-  
nej składki 37 rs. 50 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń  
«Rosja» gwarantuje przy nieszczęśliwym wypadku:

1. W wypadku śmierci — rodzinie zmarłego lub  
innej, uprzednio wskazanej osobie, kapitał  
6,000 rs.
2. W wypadku kalectwa lub wogóle utraty zdol-  
ności do pracy na całe życie — samemu po-  
szkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.
3. W wypadku czasowej utraty zdolności do pracy —  
jemu-że wynagrodzenia dziennego do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem  
zwrotu wszystkich wniesionych składek przy dojściu przez  
ubezpieczającego 65 lat wieku, lub wrazie przed-  
wczesnej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak  
również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela  
Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), Jeneralna  
reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz  
Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach pań-  
stwa.  
(K-556-4-1)

**Zakład Lecznicy**

**GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkiński.  
dla chorób wener., naskór., org. płci  
i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75,  
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano  
do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-14)

**! Strzeżcie się falsyfikatów!**

**MYDŁO**

**BORNO - TIMOŁOWE**

prowizora F. G. Jurgensa

przeciw zbytelnemu potnieniu pole-  
ca się, jako aromatyczne mydło wyż-  
szego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znac-  
niejszych aptekach i składach apte-  
karskich Rosji. Cena za kawatek  
kop. 50, za 1/2 kawalka kop. 30; Skład  
główny na całą Rosję u K. I. Ferrei-  
na w Moskwie.  
(R-9-10-3)

**LOKOMOBILA wraz z MŁO-  
CARNIĄ**

**bardzo tanio**

do sprzedania

**Rembierz & Jankowski,**

WARSZAWA,

ulica Marszałkowska № 111.

(W-56-4-2)

**KONICZYNE**

białą, czerwoną, gotową, kupu-  
jemy po najwyższych cenach;  
większe partje odbieramy i regulu-  
jemy na miejscu.

Polecamy Żubiny (nasiona), De-  
ry, Mydło Australskie, Resty-  
tucyjne dla koni, specjalne dla psów,  
Guano 14%, konserwujące amo-  
niaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierosławski

Warszawa, Elekoralna 5.

(W-40-12-3)

KSIEGARNIA

pod firmą

**J. ZAWADZKIEGO**

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

poleca następujące wydawnictwa:

Strumitło Józef. **OGRODY PÓL-  
NOCNE**, wydanie, nowe uzupełnione  
przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy rs. 4.

Tom I zawiera Sadownictwo, osob-  
no rs. 1 k. 50.

Tom II zawiera Warzywnictwo,  
osobno rs. 1 k. 50.

Tom III zawiera Ogrody ozdobne,  
osobno rs. 2.

Pochodnia życia kapłańskiego (Memo-  
riale vitae Sacerdotalis) przełożył  
Ks. H. Raczkowski. Warszawa  
1890, rs. 1 k. 50.

Wielki i Święty Tydzień, czyli Nabo-  
zeństwo Wielkiego Tygodnia, w je-  
zykach łacińskim i polskim. Wy-  
danie 4. Kijów 1890, rs. 1 k. 20,  
kart. rs. 1 kop. 40, opr. rs. 1 k. 60.

Besson. **Bóg-Człowiek**. Nauki. Warsza-  
wa 1890, rs. 1 k. 20.

Rodriguez. **O doskonałości chrześcjan-  
skiej**. Wydanie III. Warszawa 1884,  
rs. 1 k. 20.

Rossignoli O. Cuda Boże w świętych  
duszach czystych. I. Warszawa  
1890, kop. 40.

Rossignoli O. Cuda Boże w świętych  
duszach czystych, t. II, zawie-  
rający 59 nowych przykładów,  
oraz krótkie uwagi i modlitwy na  
każdy dzień Listopada. Warsza-  
wa 1889, k. 40. (R-29-3-1)

Rossignoli O. Cuda Boże w Przenajśw.  
Sakramencie. Warszawa 1890, k. 40.

Rossignoli O. Cuda Boże we Mszy  
świętej. Warszawa 1887, k. 40.

Schmidt K. Jan. Zasady wiary kato-  
lickiej przykładami historycznymi  
objaśnione, czyli katechizm histo-  
ryczny. 3 tomy. Wilno 1884, rs. 4.

Księgarnia załatwia wszelkie obsta-  
lunki w zakres księgarstwa wcho-  
dzące za zaliczeniem pocztowem.

**PIERWSZORZEDNE KAUCYONOW.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

**F. SIKORSKIEJ**

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar.  
i Król.; ma do umieszczenia Nauczy-  
cieli, Nauczycielki i Bony. (W-54-3-1)

**Pierwszorządny kantor nauczyc.**

**ZAŁĘSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,  
nauczycielek i bon różnej narodow. i  
takowe na żądanie sprowadza z zagran.  
(12-26-7)

Do dzisiejszego Numeru do-  
łącza się dla wszystkich stałych  
prenumeratorów 1-szy arkusz  
powieści Ludwika Rouher p. t.  
„Romans profesora”.

Do dzisiejszego N-ru  
dołączamy dla wszystkich pre-  
numeratorów: 3 cenniki skła-  
dów nasion: K. Wasilew-  
skiego, Leona Pilaskiego  
i «Ogrodnika Polskiego»  
w Warszawie.